Nr. 21—22 LWÓW, 1 LISTOPADA 1938 Rok LIX

ORGAN MAŁOPOLSKIEGO „ŁOWIEC“ TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO

SPRAWY ZWIĄZKOWE

DODATEK POŚWIĘCONY WIADOMOŚCIOM URZĘDOWYM

Kalendarz myśliwski na miesiąc listopad

w opracowaniu A. Sandera.

W listopadzie wolno polować na daniele-rogacze, sarny-kozły (na te ostatnie jednak z wyjątkiem województw poznańskiego i pomorskiego), na zające-szaraki i zające-bielaki, na dziki, żbiki, borsuki, wilki, lisy, wydry, kuny leśne (tumaki), kuny domowe (kamionki), tchórze, gronostaje, łasice, króliki i wiewiórki, a dalej na bażanty-koguty, kuropatwy (na te ostatnie jednak nie wolno już w tym miesiącu polować w województwach wileńskiem, nowogrodzkiem, białostockiem, poleskiem i wołyńskiem), na przepiórki, słonki, pardwy, jarząbki, dzikie gołębie, drozdy, kwiczoły, paszkoty, cietrzewie-koguty, dzikie indyki (samce i samice), na wszelkie ptactwo wodne i błotne, nie wyłączając dzikich łabędzi, dzikich gęsi i bataljonów i na wszelkie ptactwo krukowate i drapieżne, nie wyłączając puhaczy.

Na inną zwierzynę czworonożną i na inne ptactwo polować w tym miesiącu nie wolno, a to bądź dlatego, że prawo łowieckie z r. 1927 przyznaje im w tym miesiącu ochronę (jak n. p. jeleniom-bykom, głuszcom-kogutom i t. d.), bądź dlatego, że rozporządzeniami Min. Roln. i Ref. Roln. dano im w tym miesiącu ochronę, jak n. p. rysiom i norkom, lub wogóle na nie polować zabroniono, jak n. p. na łosie-byki, niedźwiedzie, muflony, dropie i dropie kamionki (strepety), bądź wreszcie dlatego, że ich odstrzału zabrania zupełnie już samo prawo łowieckie, co dotyczy żubrów, bobrów, kozic, świstaków, czarnych bocianów, samic, cieląt i koźląt łosi, jeleni, danieli i sarn, kur-głuszców i kur-bażantów. Nie wyklucza to indywidualnych zezwoleń na odstrzał, jeżeli ktoś takie zezwolenie uzyskał.

Z POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

Sąd Konkursowy, powołany do osądzenia prac nadesłanych na konkurs na temat: „Zadania i cele łowiectwa polskiego oraz drogi jego rozwoju“, zebrał się w dniu 7 b. m. pod przewodnictwem przewodniczącego Komisji Propagandowej p. Józefa Skrzypka, w mieszkaniu p. redaktora Krzywoszewskiego.

Po stwierdzeniu, że na konkurs nadesłano 9 prac i że członkowie jury przeczytali wszystkie te prace, postanowiono, wobec ich niewielkiej ilości nagrodę piątą skasować, natomiast nagrodę czwartą powiększyć do zł. 150.

Sąd Konkursowy większością głosów uznał za najlepszą, wymagającą jednak znacznych skrótów i pewnych uzupełnień, pracę pod godłem „Podlasie“ i przyznał jej pierwszą nagrodę w kwocie zł. 300. Autorem pracy okazał się p. Władysław hr. Zabiełło z Warszawy.

Drugą nagrodę, zł. 200, przyznano pracy pod godłem „Rosomak“. Autor — p. inż. dr. Jan Podgórny z Katowic.

Trzecią nagrodę, zł. 150, przyznano pracy pod godłem „Darz bór“. Autor — p. Wacław Podhorski z Wołynia.

Czwartą nagrodę, zł. 150, przyznano pracy pod godłem „Horned Owl“. Autor — p. sędzia Walenty Garczyński z Warszawy.

Ponadto postanowiono zakupić pracę pod godłem „Ikar“ p. Władysława Gürtlera z Rzeszowa w drodze porozumienia się przewodniczącego Komisji z autorem.

Członkowie Sądu Konkursowego:

Stefan Krzywoszewski, Józef Skrzypek, Tadeusz Śliwiński, Stanisław Prus-Wiśniewski, Józef Gieysztor.

STATUT
MAŁOPOLSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO
STOWARZYSZENIA ZAREJESTROWANEGO

I.

Nazwa, siedziba i teren działania.

§ 1.

Towarzystwo nosi nazwę „Małopolskie Towarzystwo Łowieckie“. Siedzibą Towarzystwa jest Lwów, a rozciąga ono swoją działalność na województwa: Lwowskie, Krakowskie, Stanisławowskie i Tarnopolskie.

Małopolskie Towarzystwo Łowieckie jest członkiem Polskiego Związku Łowieckiego i na obszarze powyższych 4-ch województw sprawuje delegację Związku w myśl § 71 statutu Związku zarejestrowanego na mocy decyzji Komisarza Rządu m. st. Warszawy z dnia 5 grudnia 1936 r. i z 14 czerwca 1937 r. Nr. S. P. II-5/454.

Delegację tę sprawuje M. T. Ł. w ten sposób, że utworzone w sposób analogiczny z przepisami statutu P. Z. Ł. władze i organy Towarzystwa pełnią w zakresie organizacji wojewódzkiej (oddziałowej) i powiatowej obowiązki analogicznych władz i organów P. Z. Ł.

II.

Cele i środki.

§ 2.

Celem Towarzystwa jest:

a) podniesienie łowiectwa,

b) podniesienie stanu zwierzyny w kraju.

§ 3.

Do osiągnięcia tego celu służą następujące środki:

1. Popieranie władz w czuwaniu nad wykonaniem ustaw łowieckich i dochodzeniu przekroczeń tychże ustaw.
2. Wykrywanie przestępstw ustaw łowieckich i donoszenie o nich władzom w celu ukarania.
3. Współpraca z Naczelną Radą Łowiecką P. Z. Ł. nad poprawą stosunków łowieckich w drodze ustawodawczej.
4. Popieranie właścicieli polowań w przeprowadzeniu ustaw i rozporządzeń dotyczących straży łowieckiej i ochrony zwierzyny, tudzież w ogóle wspieranie urządzeń i zakładów mających na celu rozwój i racjonalne wykonywanie łowiectwa.
5. Ścisłe przestrzeganie ustaw łowieckich przez członków Towarzystwa.
6. Wynagradzanie członków personelu łowieckiego, którzy cele Towarzystwa w sposób widoczny popierają, bądź to przez chwytanie kłusowników, bądź to przez wykrywanie sprzedawców kradzionej zwierzyny, bądź też przez wykrywanie osób, które polują w czasie zakazanym.
7. Wspieranie członków służby leśnej i łowieckiej, którzy przy wykonywaniu swej służby przez kłusowników zostali ranieni, jako też opiekowanie się wdowami i sierotami po członkach tejże służby, którzy w podobnych wypadkach utracili życie.
8. Utrzymywanie czasopisma, biblioteki, tudzież wydawnictwa książek.
9. Urządzanie zjazdów i wystaw łowieckich, urządzanie odczytów, pogadanek itp. i w ogóle utrzymywanie łączności między członkami a Towarzystwem.
10. Popieranie hodowli psów myśliwskich.
11. Utrzymywanie łączności oraz wprowadzanie jednolitych zasad w ustroju stowarzyszeń myśliwskich na terenie działalności Towarzystwa.

III.

Członkowie T-wa, ich prawa i obowiązki.

§ 4.

Towarzystwo składa się:

a) z członków nadzwyczajnych,

b) z członków zwyczajnych,

c) z członków honorowych,

d) z towarzystw łowieckich.

§ 5.

Na członków nadzwyczajnych mogą być przyjęte do Towarzystwa osoby, które posiadają obywatelskie prawa honorowe oraz nie były karane w ciągu ostatnich 3-ch lat z mocy art. 77—79 rozporządzenia o prawie łowieckim, art. 270 i 271 kodeksu karnego w części dotyczącej polowania, lub art. 5 rozporządzenia Prezydenta Rz. P. z dnia 22 marca 1928 o ochronie zwierząt.

Członków nadzwyczajnych przyjmuje do Towarzystwa Powiatowa Rada Łowiecka, właściwa według stałego miejsca zamieszkania kandydata (art. 39), na podstawie pisemnego zgłoszenia, które winno zawierać imię, nazwisko, dokładny adres, zawód, wskazanie terenów łowieckich, względnie Stowarzyszenia Łowieckiego, którego kandydat jest członkiem, oraz zobowiązanie się do postanowień statutu, uchwał i zarządzeń władz Stowarzyszenia, a także regularnego płacenia wkładek.

Osoby kandydujące na członków nadzwyczajnych, mogą być poddawane egzaminowi według programu, który uchwali Naczelna Rada Łowiecka P. Z. Ł.

W razie odmowy przyjęcia do Towarzystwa lub wyłączenia z Towarzystwa, przysługuje w ciągu 14 dni od daty otrzymania zawiadomienia, prawo wniesienia odwołania do Wydziału. Decyzja Wydziału jest ostateczna.

§ 6.

Na członków zwyczajnych mogą być przyjęte do Towarzystwa osoby, które odpowiadają wymaganiom ustalonym dla członków nadzwyczajnych i są co najmniej od roku członkami nadzwyczajnymi.

Członek zwyczajny winien być przeniesiony do kategorii członków nadzwyczajnych na własne żądanie lub gdy okaże się, że w czasie przyjęcia nie odpowiadał wymaganiom ustalonym w ustępie pierwszym, jak również w drodze dyscyplinarnej.

Członkami Towarzystwa mogą być także osoby prawne.

Stowarzyszenia łowieckie (myśliwskie) mogą być członkami Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego tylko w takim razie, jeżeli wszyscy ich członkowie są przynajmniej nadzwyczajnymi członkami Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego.

Członków zwyczajnych przyjmuje do Towarzystwa Wydział. Przyjęcie następuje na podstawie pisemnego zgłoszenia, zawierającego wyrażenie życzenia zostania członkiem zwyczajnym Towarzystwa oraz dane, o których mowa w § 5. w odniesieniu do członków nadzwyczajnych.

Odwołania od decyzji Wydziału Towarzystwa winny być wnoszone za pośrednictwem Wydziału do Komitetu Wykonawczego N. R. Ł. w ciągu dni 14 od dnia otrzymania zawiadomienia o nieprzyjęciu.

§ 7.

W uznaniu wybitnych zasług na polu łowiectwa, Towarzystwo może mianować na swych członków honorowych osoby, które zasługi takie położyły. Członków honorowych mianuje Walne Zgromadzenie Towarzystwa na wniosek Wydziału Towarzystwa w tajnym głosowaniu większością $^{3}/_{4}$ głosów.

§ 8.

Członkowie zwyczajni i honorowi posiadają czynne i bierne prawo wyborcze do władz i organów Towarzystwa oraz prawo uczestniczenia w Walnych Zgromadzeniach.

Członkowie honorowi wolni są od opłaty jakichkolwiek wkładek na rzecz Towarzystwa.

§ 9.

Członkowie Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego są obowiązani:

1. Przestrzegać ściśle postanowień statutu, stosować się przy prowadzeniu gospodarki łowieckiej i wykonywaniu polowania do przepisów prawa łowieckiego oraz do regulaminów,

instrukcyj i zaleceń wydawanych w tym przedmiocie przez Władze Towarzystwa.
2. Przestrzegać zasad etyki łowieckiej (myśliwskiej).
3. Współdziałać z władzami i organami Towarzystwa przy przeprowadzaniu ich zadań.
4. Sumiennie wywiązywać się z powierzonych sobie obowiązków przy sprawowaniu urzędów honorowych Towarzystwa.
5. Podporządkowywać się bezwzględnie orzeczeniom Sądów Łowieckich.
6. Płacić na rzecz Towarzystwa oraz na rzecz Polskiego Związku Łowieckiego przypadające od nich wkładki.

Członkowie Towarzystwa powierzone im czynności pełnią honorowo, mogą jednak otrzymywać zwrot kosztów podróży i innych koniecznych gotówkowych wydatków.

§ 10.

Wyłączenie członka zwyczajnego lub nadzwyczajnego z Towarzystwa może nastąpić:
1. W razie stwierdzenia, że członek w chwili przyjęcia do Towarzystwa nie odpowiadał wymaganiom ustanowionym dla członków zwyczajnych i nadzwyczajnych Towarzystwa.
2. W przypadku niepłacenia wkładek pomimo pisemnego wezwania.
3. W razie niepodporządkowania się orzeczeniom Sądów Łowieckich.

Wyłączenie następuje drogą uchwały Wydziału, od której przysługuje odwołanie za pośrednictwem Wydziału do Komitetu Wykonawczego N. R. Ł. w ciągu 14 dni od dnia otrzymania zawiadomienia o wyłączeniu.

Członkowi wolno w każdej chwili wystąpić z Towarzystwa, winien jednak wystąpienie swoje zapowiedzieć pisemnie Wydziałowi na 6 miesięcy przed upływem roku kalendarzowego oraz uiścić całoroczną wkładkę za rok, w którym z Towarzystwa występuje.

§ 11.

Wykluczenie członka, działającego widocznie na szkodę Towarzystwa, niemniej członka, który dopuścił się czynu niehonorowego, należy do Wydziału, jeśli ta okoliczność jest notoryjnie znana lub stwierdzona wyrokiem sądowym. Od orzeczenia Wydziału służy wykluczonemu odwołanie do Sądu Łowieckiego w ciągu dni 14 od dnia otrzymania zawiadomienia o wykluczeniu.

IV.

Wkładki.

§ 12.

Członkowie nadzwyczajni i zwyczajni Towarzystwa opłacają wkładkę w wysokości ustalonej przez Walne Zgromadzenie, jednak nie niższej od wkładki, oznaczonej w § 14 statutu Związku.

Walne Zgromadzenie może zwolnić niektóre kategorie członków od opłaty wkładek lub ustanawiać dla nich specjalnie obniżone opłaty w ramach norm, ustalonych przez Walne Zgromadzenie P. Z. Ł.

Stowarzyszenia łowieckie, będące członkami Towarzystwa jako takie nie opłacają osobnych wkładek na rzecz Towarzystwa.

V.

Odznaki.

§ 13.

Członkowie Towarzystwa mają prawo noszenia odznaki P. Z. Ł. oraz odznaki Towarzystwa, której wzór uchwala Walne Zgromadzenie. Zgodnie z obowiązującymi przepisami prawo noszenia odznaki może mieć miejsce po udzieleniu zezwolenia przez właściwą władzę administracyjną.

VI.

Władze Towarzystwa.

§ 14.

Władze Towarzystwa stanowią:
a) Walne Zgromadzenie,
b) Wydział,
c) Komisja Rewizyjna.

VII.

Walne Zgromadzenie.

§ 15.

Walne Zgromadzenia, odpowiadające Wojewódzkim (Oddziałowym) Walnym Zgromadzeniom według § 38 statutu Polskiego Związku Łowieckiego, są:
a) zwyczajne i
b) nadzwyczajne.

Zwyczajne Walne Zgromadzenie zwołuje Wydział w pierwszej połowie każdego roku nie później niż 1 maja, nadzwyczajne zaś, jeżeli uznaje za potrzebne, lub jeśli tego zażąda co najmniej 20 członków, uprawnionych do głosowania na Walnym Zgromadzeniu w myśl § 8 lub Komisja Rewizyjna, lub wreszcie Naczelna Rada Łowiecka P. Z. Ł.

Wydział zawiadamia członków o terminie, miejscu i porządku Walnego Zgromadzenia, co najmniej na 14 dni naprzód w organie Towarzystwa oraz pisemnie, podległe mu Powiatowe Rady Łowieckie. Walnemu Zgromadzeniu przewodniczy prezes lub jeden z jego zastępców.

§ 16.

Walne Zgromadzenie Towarzystwa składa się:
a) z członków honorowych Towarzystwa,
b) osób w danej chwili wchodzących w skład Wydziału i Komisji Rewizyjnej,
c) łowczych i podłowczych powiatowych,
d) delegatów Zgromadzeń Powiatowych, po jednym na każde 100 głosów przysługujących osobom uprawnionym do udziału w Zgromadzeniu Powiatowym, przy czym niepełne 100 głosów liczy się za pełne,
e) z delegatów Oddziałów w ilości 2, jeśli Oddział liczy do 100 członków, z tym, że ilość ta zwiększa się o jednego na każdą dalszą rozpoczętą ilość 100 członków Oddziału.

Każdemu z delegatów przysługuje jeden głos, jednak Oddziały i Zgromadzenia Powiatowe mogą wysłać mniejszą liczbę delegatów niż ta, do której dany Oddział lub Zgromadzenie miałyby prawo, lub tylko jednego, a w takim razie delegaci lub delegat reprezentują tyle głosów, ilu delegatów Zgromadzenia danego Oddziału lub powiatu uprawnione byłyby wysłać.

Każda z osób wchodzących w skład jednej z kategoryj wyżej pod *a)* do *c)* włącznie wymienionych, ma prawo jednego głosu. W Walnych Zgromadzeniach mają prawo brać udział poza tym wszyscy inni członkowie M. T. Ł., jednak tylko z głosem doradczym.

Odnośnie delegatów Oddziałów mogą władze Oddziału postanowić, że jeden z nich ma posiadać upoważnienie do głosowania, a inny delegat może być upoważniony do głosowania na wypadek nieobecności delegata głównego przy głosowaniu. Delegaci Oddziałów mają być zaopatrzeni w legitymacje, ujawniające treść ich funkcji. Kumulacja mandatów dwóch Oddziałów jest niedopuszczalna. Liczy się tylko członków, od których Oddział wpłacił za rok ubiegły najpóźniej do dnia 15 stycznia roku bieżącego wkładkę oddziałową.

§ 17.

Do ważności uchwał wystarcza jakakolwiek liczba obecnych osób uprawnionych do udziału w Walnym Zgromadzeniu z głosem stanowczym.

Walne Zgromadzenie większością $^3/_4$ części głosów obecnych mianuje członków honorowych, uchwala zmianę statutu oraz rozwiązanie Towarzystwa. Wszystkie inne uchwały zapadają bezwzględną większością głosów osób obecnych.

§ 18.

Do zakresu Walnego Zgromadzenia należy:
a) uchwalanie programu działalności Towarzystwa w ramach niniejszego statutu i załatwianie sprawozdań z czynności Wydziału i rocznych rachunków,
b) wybór prezesa i jego zastępców, członków Wydziału, wybór Komisji Rewizyjnej, tudzież wybór członków Komisji Rozjemczej i Sądu Łowieckiego, przewidziany w § 27—29 statutu,
c) uchwalanie wysokości wkładek tudzież rocznego budżetu i rozporządzanie funduszem zakładowym, w szczególności zbycie i obciążanie nieruchomości oraz przenoszenie kapitału obrotowego do funduszu zakładowego,

d) mianowanie członków honorowych,

e) wybór delegatów na Walne Zgromadzenie Polskiego Związku Łowieckiego w ilości statutem tego Związku ustalonej,

f) petycje w sprawach reformy ustawodawstwa łowieckiego,

g) upoważnianie Wydziału do ściągania zobowiązań majątkowych,

h) zmiana statutu, która winna być uzgodniona z Naczelną Radą Łowiecką P. Z. Ł.,

i) uchwalanie wniosków i rozstrzyganie w innych sprawach wchodzących w zakres działalności Towarzystwa w sposób określony w statucie i regulaminie,

j) rozwiązanie Towarzystwa i rozporządzenie jego majątkiem.

Wnioski członków dotyczące rozwiązania Towarzystwa winny być poparte przez co najmniej 30-tu członków zwyczajnych Towarzystwa.

VIII.

Wydział.

§ 19.

Wydział odpowiadający Wojewódzkiej (Oddziałowej) Radzie Łowieckiej w myśl § 45 statutu Polskiego Związku Łowieckiego składa się:

a) z prezesa i jego trzech zastępców,

b) z dwunastu członków,

c) z sześciu zastępców.

§ 20.

Urzędowanie prezesa i jego zastępców trwa pełne trzy lata. Corocznie ustępuje jedna trzecia część członków Wydziału i ich zastępców, najdłużej urząd sprawujących.

W dwóch pierwszych latach rozstrzyga los, którzy członkowie mają ustąpić.

Członkowie ustępujący mogą być ponownie wybrani.

W miejsce członka lub jego zastępcy ustępującego w ciągu trzechlecia, nastąpi wybór uzupełniający na najbliższym Walnym Zgromadzeniu na taki okres czasu, przez jaki ustępujący miał jeszcze pozostawać w Wydziale.

§ 21.

Wydział wybiera ze swego grona sekretarza, dwóch jego zastępców, skarbnika, referenta łowieckiego, a w razie potrzeby innych funkcjonariuszy i komisje.

Wydział może członków Towarzystwa kooptować do współpracy z głosem doradczym, tudzież w miejsce ustępujących członków Wydziału powołać doń na stałe zastępców członków Wydziału.

§ 22.

Posiedzenie Wydziału zwołuje prezes lub jeden z jego zastępców, zastępujący go w urzędowaniu.

Do ważności uchwał Wydziału potrzebną jest oprócz prezesa lub jednego z jego zastępców obecność co najmniej czterech członków Wydziału lub ich zastępców.

Tych ostatnich zaprasza zwołujący na posiedzenie do udziału w posiedzeniu w miarę potrzeby. W razie zaproszenia ich na posiedzenie Wydziału, mają oni na równi z członkami głos stanowczy, rozstrzygający.

Uchwały zapadają zwykłą większością głosów. W razie równości rozstrzyga przewodniczący.

W razie nieusprawiedliwionej nieobecności na trzech z kolei posiedzeniach, może Wydział uznać mandat za wygasły.

§ 23.

Do zakresu Wydziału należą w ogólności wszystkie sprawy nie przekazane Walnemu Zgromadzeniu. Wydział sprawuje czynności swe według regulaminu, przez siebie uchwalonego.

§ 24.

Prezes sprawuje swą władzę analogicznie do przepisów § 44 statutu P. Z. Ł.

Prezes, lub jeden z jego zastępców reprezentuje Towarzystwo na zewnątrz, przewodniczy zebraniom Towarzystwa i obradom Wydziału. Pisma wychodzące od Towarzystwa podpisuje pod pieczęcią prezes i sekretarz względnie ich zastępcy. Do ważności pisma o charakterze wewnętrznym wystarcza podpis przewodniczącego względnie jego zastępcy.

Pisma, którymi Towarzystwo przyjmuje zobowiązania, podpisuje pod pieczęcią prezes, sekretarz lub ich zastępcy i jeden członek Wydziału.

IX.

Komisja Rewizyjna.

§ 25.

Komisja Rewizyjna składa się z trzech członków i dwóch zastępców, wybieranych co rok przez Walne Zgromadzenie spoza członków wchodzących w skład Wydziału.

Komisja Rewizyjna:

a) prowadzi kontrolę i rewizję majątku, ksiąg, dokumentów i kasy Towarzystwa z własnej inicjatywy oraz na żądanie Wydziału lub Walnego Zgromadzenia,

b) sprawdza roczny bilans i sprawozdanie oraz składa na zwyczajnym Walnym Zgromadzeniu sprawozdanie ze swej działalności za rok ubiegły,

c) składa wnioski na zwyczajnym Walnym Zgromadzeniu w przedmiocie udzielenia absolutorium Wydziałowi,

d) w razie uznania za konieczne, żąda zwołania nadzwyczajnego Walnego Zgromadzenia.

X.

Majątek Towarzystwa.

§ 26.

Majątek Towarzystwa względnie jego dochody powstają z wkładek i wpisowego członków i z wpływów, otrzymywanych z urządzania wystaw, odczytów, wydawnictw itp. przedsięwzięć, tudzież z ofiar, darowizn i subsydiów.

Majątek Towarzystwa dzieli się na majątek zakładowy, fundusz obrotowy oraz fundusze specjalne.

Do majątku zakładowego należą wszystkie nieruchomości Towarzystwa z przynależnościami, poza tym wpływają sumy przekazane do niego przez Walne Zgromadzenie. Pozostałe przedmioty majątkowe stanowią fundusz obrotowy.

Fundusze specjalne, przeznaczone na cele ściśle określone wolą ofiarodawców, względnie na podstawie uchwały Walnego Zgromadzenia, mogą być używane tylko zgodnie z ich przeznaczeniem.

Funduszami specjalnymi oraz kapitałem obrotowym dysponuje Wydział.

Majątkiem zakładowym dysponuje Walne Zgromadzenie, do którego zakresu należą też wszystkie uchwały, dotyczące alienacji i obciążenia nieruchomości.

XI.

Rozstrzyganie sporów i utrzymanie karności myśliwskiej.

§ 27.

Dla rozstrzygania sporów, powstałych między członkami Towarzystwa (ze stosunków sąsiedzko-myśliwskich, z konkurencji o dzierżawę polowań itp. i między nimi a Towarzystwem, powołana będzie Komisja Rozjemcza.

Komisja Rozjemcza składa się z 10-ciu członków wybieranych corocznie przez Walne Zgromadzenie.

Komisja orzeka w komplecie 3-ch członków. Orzeczenia Komisji Rozjemczej są ostateczne.

§ 28.

Dla rozstrzygania spraw o czyny niezgodne z etyką myśliwską powołany będzie Sąd Łowiecki.

Skargi o czyny, niezgodne z etyką łowiecką mogą być wdrożone tylko przeciw osobom, będącym członkami Towarzystwa.

W razie ustalenia przez Naczelną Radę Łowiecką Polskiego Związku Łowieckiego zasad etyki łowieckiej, których naruszenie uważać się będzie za niedopuszczalne dla członków Związku, albo ustalenia regulaminu postępowania przed Sądami Łowieckimi, obowiązany jest Sąd Łowiecki Towarzystwa przestrzegać tych zasad i tego regulaminu.

Walne Zgromadzenie M. T. Ł. wybiera na lat 6 dwunastu sędziów. Sędziowie ci wybierają ze swego grona zwierzchnika i dwóch zastępców. Zastępcy zwierzchnika powinni mieszkać we Lwowie lub w pobliżu.

Sąd orzeka w gronie trzech sędziów, wliczając w to zwierzchnika lub jego zastępcę. Uchwały Sądu zapadają zwykłą większością głosów.

Od orzeczenia Sądu Łowieckiego służy odwołanie do Sądu Łowieckiego przy Naczelnej Radzie Łowieckiej Polskiego Związku Łowieckiego.

§ 29.

Sąd Łowiecki działa na wniosek interesowanych lub Wydziału; załatwia wytoczone przed nim sprawy orzeczeniem. W razie stwierdzenia winy członka Towarzystwa, może:

a) udzielić ostrzeżenia, *b)* udzielić nagany, *c)* orzec o przeniesieniu oskarżonego z kategorii członków zwyczajnych do kategorii członków nadzwyczajnych, *d)* wyłączyć członka z Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego na określony termin lub na zawsze.

§ 30.

Oficerowie i podoficerowie służby stałej nie podlegają Sądom Łowieckim a postępowanie ich niezgodne z etyką łowiecką (myśliwską) winno być przekazywane do rozpatrzenia właściwym władzom wojskowym.

Ten sam przepis dotyczy oficerów i podoficerów Policji Państwowej i Straży Granicznej.

XII.

Rozwiązanie Towarzystwa.

§ 31.

W razie rozwiązania Towarzystwa, ostatnie Walne Zgromadzenie uchwali, na jaki cel ma być użyty majątek Towarzystwa.

Gdyby taka uchwała nie zapadła, przypada pozostały majątek na rzecz Polskiego Związku Łowieckiego w Warszawie.

W razie rozwiązania Towarzystwa dotychczasowe organy i władze Towarzystwa spełniają funkcje wynikające z delegacji w § 1 określonej, aż do przyjęcia tych funkcyj przez P. Z. Ł.

XIII.

Powiatowe organy Towarzystwa.

§ 32.

Na obszarze każdego powiatu czynne są jako organy Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, a w wykonaniu delegacji określonej w § 1 niniejszego statutu, jako organy Polskiego Związku Łowieckiego:

a) Zgromadzenie Powiatowe,
b) Powiatowa Rada Łowiecka,
c) Łowczy powiatowy i podłowczowie.

A.

Zgromadzenie Powiatowe.

§ 33.

Zgromadzenia Powiatowe odbywają się:

a) zwyczajne raz do roku, nie później niż 1 kwietnia,
b) nadzwyczajne w miarę potrzeby.

Zgromadzenia Powiatowe zwołuje łowczy powiatowy lub zastępujący go podłowczy.

Nadzwyczajne Zgromadzenie Powiatowe może zwołać także Wydział Towarzystwa, bądź z własnej inicjatywy, bądź na wniosek łowczego powiatowego lub co najmniej 20 członków uprawnionych do głosowania na Walnym Zgromadzeniu Powiatowym danego powiatu w myśl § 8.

Zgromadzenia Powiatowe są prawomocne w pierwszym terminie bez względu na liczbę obecnych.

§ 34.

W Zgromadzeniu Powiatowym mają prawo wziąć udział:

a) członkowie zwyczajni i honorowi Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, stale zamieszkali lub posiadający tereny łowieckie na obszarze danego powiatu,
b) przedstawiciele towarzystw należących do Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego i posiadających tereny łowieckie na obszarze danego powiatu,
c) osoby w danej chwili wchodzące w skład Powiatowej Rady Łowieckiej,
d) nadleśniczowie lasów państwowych, znajdujących się na obszarze danego powiatu, zaproszeni na Zgromadzenie lub delegowani przez odnośne władze,
e) przedstawiciel Starostwa zaproszony na Zgromadzenie lub delegowany przez starostę.

Przedstawiciele Stowarzyszeń korzystają z tylu głosów, ilu Towarzystwo liczy członków, z tym jednakże ograniczeniem, że ilość głosów Stowarzyszenia nie może przekraczać ¼ części głosów osób obecnych na Zgromadzeniu.

Innym członkom M. T. Ł. na Zgromadzeniu obecnym, przysługuje prawo do jednego głosu.

Członkowie nadzwyczajni Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego mogą brać udział w Zgromadzeniach Powiatowych, jednak bez prawa głosowania.

§ 35.

Zgromadzenia Powiatowe prowadzi łowczy powiatowy lub zastępujący go podłowczy powiatowy. Na wniosek przewodniczącego Zgromadzenie wybiera sekretarza i dwóch asesorów do prezydium Zgromadzenia.

§ 36.

Zgromadzenie Powiatowe:

a) uchwala wnioski w sprawach dotyczących gospodarki łowieckiej powiatu,
b) rozpatruje i zatwierdza sprawozdania Powiatowej Rady Łowieckiej,
c) wybiera członków Powiatowej Rady Łowieckiej,
d) wybiera delegatów na Walne Zgromadzenie M. T. Ł.,
e) rozpatruje wszelkie inne sprawy przedstawione przez Powiatową Radę Łowiecką.

Decyzje Zgromadzenia zapadają we wszystkich powyższych sprawach zwykłą większością głosów.

§ 37.

O terminie, miejscu i porządku dziennym Zgromadzenia Powiatowego, zawiadamia łowczy powiatowy lub tegoż zastępca wszystkich uprawnionych do wzięcia w nim udziału przynajmniej na dwa tygodnie przed Zgromadzeniem, w drodze ogłoszenia w organie Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego i podania do wiadomości Starostwa i Wydziału Powiatowego, celem ogłoszenia.

Ogłoszenie w organie Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego może być zastąpione przez wysłanie na 7 dni przed terminem pisemnych zaproszeń, z podaniem terminu, miejsca i porządku dziennego Zgromadzenia Powiatowego do wszystkich osób uprawnionych do brania udziału w Zgromadzeniu Powiatowym danego powiatu.

B.

Powiatowe Rady Łowieckie.

§ 38.

Powiatowa Rada Łowiecka składa się z łowczego powiatowego, który jest jej przewodniczącym, podłowczych i trzech do pięciu członków, wybieranych przez Zgromadzenie Powiatowe na okres jednego roku. Mandaty członków Powiatowej Rady Łowieckiej wygasają dopiero po wybraniu członków nowej Rady przez następne Zgromadzenie. Członkowie Rady Łowieckiej mogą być wybierani ponownie.

Posiedzenia Powiatowej Rady Łowieckiej są prawomocne przy każdej ilości członków, w tym: łowczego powiatowego lub zastępującego go podłowczego powiatowego i odbywają się w miarę potrzeby co najmniej raz na kwartał. Zwołuje je łowczy powiatowy lub zastępujący go podłowczy, pisemnie lub ustnie na 3 dni naprzód.

Trzykrotne opuszczenie posiedzenia Rady bez uzasadnionego usprawiedliwienia, powoduje utratę mandatu członka Rady.

W razie nieprzybycia członków Rady Powiatowej Łowieckiej decyzje w jej imieniu poweźmie łowczy powiatowy lub zastępujący go podłowczy.

§ 39.

Powiatowa Rada Łowiecka:

a) przyjmuje członków nadzwyczajnych,
b) uchwala wnioski w sprawach dotyczących gospodarki łowieckiej, przedłożonych jej do rozpatrzenia przez łowczego powiatowego lub tegoż zastępcę,

c) opracowuje wnioski na Zgromadzenia Powiatowe,

d) prowadzi listę osób i stowarzyszeń uprawnionych do udziału w Walnym Zgromadzeniu Powiatowym i ustala liczbę głosów przysługujących poszczególnym stowarzyszeniom, biorącym w nich udział.

§ 40.

Siedzibę Powiatowej Rady Łowieckiej ustala Rada we własnym zakresie.

Sekretariat Powiatowej Rady Łowieckiej prowadzi łowczy powiatowy osobiście lub za pośrednictwem wyznaczonego przez siebie członka Rady.

Wszelka korespondencja i akta pochodzące od Powiatowej Rady Łowieckiej winny być zaopatrzone podpisem łowczego powiatowego.

C.

Łowczowie Powiatowi i Podłowczowie.

§ 41.

Dla współdziałania z powiatowymi władzami administracyjnymi, czuwania nad wykonaniem ustaw łowieckich i rozporządzeń dotyczących łowiectwa, oraz czuwania nad sprawami łowieckimi powiatu, zbierania danych statystycznych, jednania nowych członków, prowadzenia listy osób i stowarzyszeń, uprawnionych do udziału w Zgromadzeniu Powiatowym, Wydział Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego ustanawia w każdym powiecie łowczych oraz potrzebną ilość podłowczych. Bliższe obowiązki łowczych i podłowczych powiatowych określa regulamin uchwalony przez Wydział Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego.

§ 42.

Łowczych powiatowych i podłowczych mianuje Wydział Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego spośród miejscowych myśliwych, będących zwyczajnymi członkami M. T. Ł., wyróżniających się swą działalnością na polu łowiectwa i godnych pokładanego w nich zaufania, na obszar każdego z poszczególnych powiatów i równorzędnych jednostek administracyjnych.

Liczba podłowczych na poszczególne powiaty jest dowolna i oznaczana przez Wydział M. T. Ł., w zależności od warunków i potrzeb miejscowych. Mianowanie ważne jest aż do odwołania, względnie zrzeczenia się godności przez łowczego powiatowego lub podłowczego i winno być ogłoszone w organie M. T. Ł.

§ 43.

Łowczy powiatowy kieruje i uzgadnia działalność podłowczych, jest przewodniczącym Powiatowej Rady Łowieckiej, prowadzi jej biuro i sekretariat, jest odpowiedzialny za sprawne funkcjonowanie Rady przy wykonywaniu zadań, o których mowa w art. 39, oraz pełni obowiązki komendanta straży łowieckiej danego powiatu, reprezentuje Małopolskie Towarzystwo Łowieckie wobec powiatowych władz administracyjnych, udziela im opinii i podejmuje starania o poprawę stosunków łowieckich w powiecie.

Łowczy może być zastąpiony we wszystkich czynnościach przez wyznaczonego przez siebie jednego z podłowczych.

Łowczy powiatowy w danym powiecie podlega bezpośrednio Wydziałowi Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego i winien się do jego poleceń stosować.

XIV.

Organizacja Oddziałów.

§ 44.

Małopolskie Towarzystwo Łowieckie we Lwowie może na podstawie niniejszego statutu na terenie działalności Towarzystwa w siedzibach Urzędów Wojewódzkich zakładać Oddziały, jeżeli:

a) co najmniej 30 członków wymienionych w art. 6 i 7 statutu oświadczy gotowość zawiązania Oddziału,

b) Walne Zgromadzenie Towarzystwa wyrazi zgodę na założenie Oddziału.

Oddziały powstają z zachowaniem obowiązujących postanowień prawa o stowarzyszeniach. Oddziały te opierają się na statutach, uchwalonych przez Walne Zgromadzenie Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego. Statut ten nie może przekraczać w niczym zasadniczych postanowień statutu niniejszego.

Oddziały te noszą nazwę: „Oddział Małopolskiego Towarzystwa w ....“.

Wydział Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego może w województwach, na które rozciąga się udzielona mu delegacja P. Z. Ł., a w których nie założono osobnych Oddziałów, ustanawiać generalnych delegatów z prawem samodzielnego wydawania opinii co do spraw łowieckich w stosunku z odnośnym Urzędem Wojewódzkim w imieniu Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego we Lwowie.

Generalni delegaci mają prawo brać udział w posiedzeniach Wydziału Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego i są w tym charakterze postawieni na równi z wiceprezesami M. T. Ł. z wyboru.

§ 45.

Wydział Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego może zawiesić Wydział Oddziału aż do zwołać się mającego Walnego Zgromadzenia członków Oddziału i ustanowić delegata, a to w wypadku pogwałcenia obowiązków, wynikających z należenia do M. T. Ł., działania na szkodę M. T. Ł., w razie stwierdzonych nadużyć finansowych oraz w razie całkowitej bezczynności Oddziału, a zwłaszcza nieodbycia żadnego posiedzenia przez 6 miesięcy od ostatniego Walnego Zgromadzenia członków Oddziału.

Ustanowiony delegat pełni funkcję tymczasowego Wydziału w porozumieniu z Wydziałem M. T. Ł. względnie Prezydjum M. T. Ł., oraz zwołuje Walne Zgromadzenie członków Oddziału w ciągu 2-ch miesięcy.

Walne Zgromadzenie po wysłuchaniu sprawozdania zawieszonego Wydziału Oddziału oraz delegata, wybiera nowy Wydział Oddziału. Dotychczasowi członkowie Wydziału mogą być wybrani ponownie większością $^5/_8$ głosów (obecnych na Walnym Zgromadzeniu) członków Oddziału, uprawnionych do głosowania.

XV.

Postanowienia końcowe.

§ 46.

Istniejącemu w Krakowie Oddziałowi Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego zostaje nadany mocą niniejszego statutu charakter Oddziału pod nazwą: „Małopolskie Towarzystwo Łowieckie Oddział w Krakowie“, z terytorialnym zakresem działania, obejmującym Województwo Krakowskie.

Prezes tego Oddziału ma prawo brać udział w posiedzeniach Wydziału M. T. Ł. i jest w tym charakterze postawiony na równi z wiceprezesami M. T. Ł. z wyboru.

Prezes tego Oddziału może się w bytności na posiedzeniu zastąpić przez wiceprezesa Oddziału.

§ 47.

Stosunek M. T. Ł. do P. Z. Ł. reguluje § 71 statutu P. Z. Ł. i § 1 niniejszego statutu, a w szczególności:

1. Wszyscy członkowie M. T. Ł. wedle stanu z dnia 5 grudnia 1936 r. stają się zwyczajnymi członkami P. Z. Ł. z prawami i obowiązkami z §§ 8 do 15, 18, 19, 22, 38, 41, 49, 51, 56, 57, 61, 62 i 66 statutu P. Z. Ł.

2. Wszystkie osoby fizyczne, zamieszkałe na terenie województwa: Lwowskiego, Krakowskiego, Stanisławowskiego i Tarnopolskiego stają się członkami Związku tylko przez przystępowanie do M. T. Ł.; osoby te pozostają tak długo członkami Polskiego Związku Łowieckiego, jak długo są członkami M. T. Ł. a w razie przesiedlenia poza teren tych województw pozostają nadal członkami P. Z. Ł., chociażby wystąpiły z M. T. Ł.

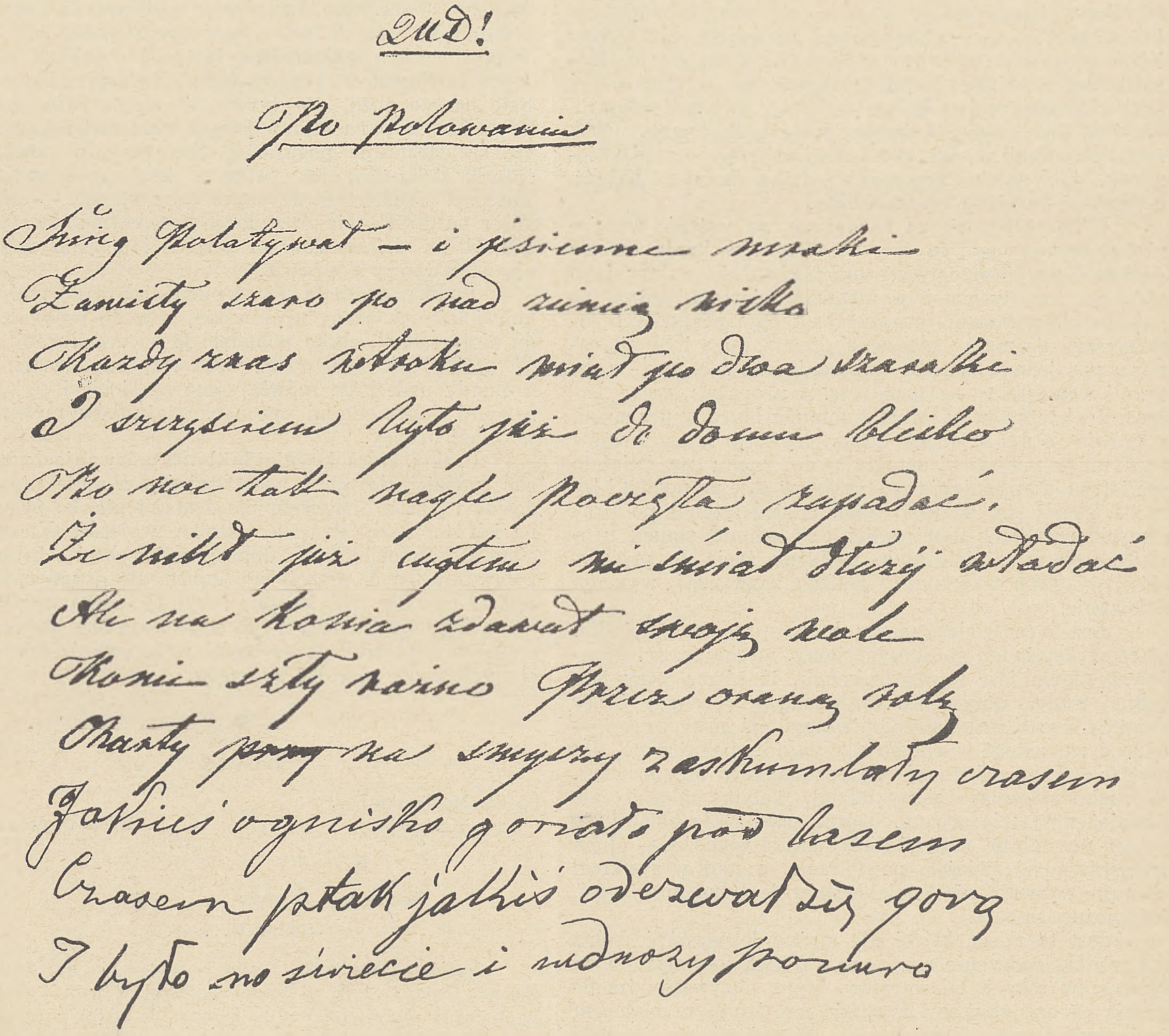
3. Małopolskie Towarzystwo Łowieckie jest obowiązane przedkładać Polskiemu Związkowi Łowieckiemu z końcem każdego kwartału kalendarzowego wykaz swoich członków z uwidocznieniem osób, które uiściły wkładkę członkowską z § 14 statutu P. Z. Ł. za dany kwartał lub za czas poprzedni i równocześnie przekazywać Związkowi wszystkie wkładki członkowskie, zainkasowane do danej chwili na rzecz Polskiego Związku Łowieckiego.

4. P. Z. Ł. pokrywa wydatki M. T. Ł. połączone z działalnością organów wojewódzkich i powiatowych z normalnego budżetu, przyznawać się mającego przez Naczelną Radę Łowiecką P. Z. Ł.

Normalne budżety Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego nie mają być mniejsze, niż 50% sumy wkładek, przypadających w myśl § 14 statutu P. Z. Ł. od członków zwyczajnych i nadzwyczajnych, zamieszkałych na obszarze działalności M. T. Ł.

Wincenty Pol

Fragment niedokończonego poematu. Oryginalny rękopis Pola. Zaczyna się, jak zwykle jego rękopisy, od liter I N D (In Nomine Dei). — Ze zbiorów W. Ziembickiego.


IND!

Po polowaniu

Śnieg polatywał — i jesienne mraki
Zawisły szaro po nad ziemią nisko
Każdy z nas w troku miał po dwa szaraki
I szczęściem było już do domu blisko
Bo noc tak nagle poczęła zapadać,
Że nikt już cugłem nie śmiał dłużej władać
Ale na konia zdawał swoją wolę.
Konie szły raźno przez oraną rolę
Charty na smyczy zaskomlały czasem
Jakieś ognisko gorzało pod lasem
Czasem ptak jakiś odezwał się górą
I było w świecie i w duszy ponuro

JULJAN NOWAK
KRAKÓW

NASZE PROBLEMY MYŚLIWSKIE

Laury myśliwskie, jakie Polska zebrała na wystawie berlińskiej, budziły w każdym myśliwym Polaku, ale zapewne i w tych, którzy nie są myśliwymi, uczucie szczerego zadowolenia z pewnym odcieniem dumy narodowej. Piękna to rzecz jeleń karpacki, łoś z Polesia, rogacz o pięknych parostkach, ryś z puszczy białowieskiej, niedźwiedź, wilk, gruby odyniec i t. p. Jestto, można powiedzieć, bohaterski odcinek łowów, są to wysokie wartości międzynarodowe, dające Polsce pozycję myśliwską wyższego rzędu. Są to — możnaby zaryzykować takie określenie, — niejako łowy od święta, nie zawsze i nie wszystkim wyśliwym dostępne. Możnaby je sklasyfikować jako łowy arystokratyczne, nie w tym sensie, jakoby arystokraci tylko na te rodzaje zwierza polowali, ale że to arystokracja między zwierzyną łowną. Obok niej jest jednak wielki tłum szarej demokratycznej zwierzyny, jak zając, kuropatwa, dzika kaczka, bażant, a nawet i lis niech się tu zalicza.

O ile polowanie na zwierzynę, na wstępie wymienioną, oprócz tego, że daje myśliwym w kraju emocje myśliwskie wyższego rzędu, ma także duże walory jako atrakcja turystyczna i to atrakcja pierwszorzędna, to powszednie polowanie na szaraka i jego pospolitych towarzyszy, nie mając znaczenia prestiżowego i turystycznego, ma jednak wielkie znaczenie wewnętrzno - sportowe i wewnętrzno - gospodarcze. Kuropatwa, zając, bażant, lis, kaczka, wywabiają z domu, z biura, z pracowni, z pokoju ordynacyjnego i t. p., legjony mieszczuchów poza mury miejskie i zmuszają do ruchu na świeżem powietrzu, do uganiania ze strzelbą w ręce po polach i lasach. Trzeba tej atawistycznej, odziedziczonej po prastarych przodkach namiętności, aby skłonić, zmusić prowadzących w mieście mało ruchliwe życie do myśliwskiego wysiłku fizycznego, jakiego zazwyczaj wymaga polowanie.

Jest to ten rodzaj sportu, którego nie zastąpi żadna gimnastyka, żaden sport wymyślony, mechaniczny. Przedewszystkiem jest rzeczą bezcenną, iż niema przy tem żadnej nudy, umysł jest zaabsorbowany ciągle i bez przerwy czemś zupełnie odmiennem niż przy pracy — odpoczywa zatem w sposób dla układu nerwowego, dla myślącej kory mózgowej najpożądańszy, najzdrowszy. W ruchu całe ciało bierze udział, nietylko mięśnie, ale również wszystkie organa. Letnią porą ciało oblewa się potem, przemiana materji niesłychanie wzmożona, płuca wypełniają się świeżem powietrzem, a nad wszystkiem pracuje, wyzwala nie bylejakie energje żyłka myśliwska, przemożna emocja.

Jest to rzecz, której nie można lekceważyć, która ma wielkie znaczenie narodowe. Wszak losy narodu są głównie w rękach tej warstwy, którą nazywamy inteligencją — ona zawsze i wszędzie jest istotnym motorem życia narodowego, jego energji. To też winno się dbać o to, aby ta warstwa, gnieżdżąca się przeważnie po miastach, nie ulegała degeneracji fizycznej i nerwowej, a jednym z walnych środków mogących ją przed tem uchronić, jest polowanie, to szare, powszednie polowanie na szaraki i na kury, stosunkowo łatwo dostępne.

Tak, to jest sport mający narodowe znaczenie i trzeba go w imię wysokich wartości ogólnych ochronić i bronić przed zatratą.

Ten rodzaj polowania ma także ważne znaczenie ekonomiczne. Kilka miljonów zajęcy, kilkanaście miljonów kuropatw, to byłaby rzecz nie do pogardzenia, czy to jako materjał spożyty w kraju, czy też wywieziony za granicę i sprzedany. Bo wszak polowanie, łowiectwo zorganizowane, to nic innego, jak tylko pewna forma hodowli, połączona ze sportem.

Tak, mogłyby być takie ilości zwierzyny, ale ich niema i trzeba sobie zdać z tego sprawę, że zwierzyna ta obecnie w paru ostatnich latach, przynajmniej w Małopolsce zachodniej, niepokojąco się zmniejsza, a w niektórych okolicach, szczególnie w pobliżu miast, wprost ulega zagładzie.

Niechaj ilustracją tego stanu rzeczy będzie historja jednego ze starych towarzystw myśliwskich Zachodniej Małopolski: Trwało ono przez długi szereg lat, łącząc w myśliwskiem koleżeństwie to tych, to innych zawodowych inteligentów krakowskich. Zwierzyny nigdy nie było bardzo dużo, ale b y ł a, i warto było polować. W ostatnich paru latach jednak stan zwierzyny zaczął się katastrofalnie pogarszać, Towarzystwo zanikło, bo jednak do polowania potrzeba koniecznie zwierzyny. Pozostał ośrodek Towarzystwa jako Spółka — ośrodek, który postawił sobie za zadanie przetrzymać kryzys myśliwski na dzierżawionym terenie i uczynić wszystko, aby stan rzeczy poprawić.

Spółka zwróciła się z memorjałem do gminy, na której leżą jej tereny myśliwskie, oraz do przynależnych do niej gromad, chcąc pobudzić je do współpracy z myśliwymi. Treść memorjału oraz trzy odpowiedzi, jakie gromady nadesłały, mówią same za siebie i są niejako żywymi dokumentami obecnych stosunków myśliwskich w danej okolicy.

Gminy, które dawniej brały za polowanie do 800 koron, później złotych i nawet więcej, obecnie nie mogą dostać i 200, a niebawem nie dostaną nic, bo polowanie na ich terenach straciło wszelką wartość. Nie można odmówić części ludności dobrej woli i chęci ochraniania polowania, bo to przecie ich dobro, ale druga część nic sobie z tego nie robi, kłusuje i wybija zwierzynę do nogi.

Jaka na to rada, na to odpowiedź znachodzimy po części w memorjale, a po części w odpowiedziach, nadesłanych przez niektóre gromady.

●

ODPIS

Spółka Myśliwska C...
w Krakowie Kraków, dnia.......

Do
Szanownego Zarządu
Gminy C...

Podpisana Myśliwska Spółka C. zwraca się do Szanownego Zarządu Gminy C., a na tej drodze do Zarządów Gromad należących do Gminy, w sprawie polowań na terenach do Gminy przynależnych.

Warunki myśliwskie na tych terenach od lat kilku niesłychanie się pogorszyły i pogorszenie to postępuje w tak szybkiem tempie, że niebawem na terenach tych nie będzie żadnej zgoła zwierzyny i przestaną one, jako pola puste, być terenami myśliwskiemi.

Polowanie na terenach dzierżawionych przez Spółkę, a wynoszących razem około 5000 hektarów, mogłoby odnośnym gromadom jak i gminie przynieść corocznie pokaźny dochód, jednak do myślistwa potrzebny jest nietylko teren, ale i zwierzyna, która tam znika i to tak szybko, iż zachodzi obawa, że niedługo, a pozostanie po niej jedynie wspomnienie. Dość powiedzieć, że na terenie N., gdzie przed paru laty ubijano, corocznie polując, po 100 i więcej zajęcy, obecnie nie polowało się już przez trzy sezony, bo nie można tam liczyć więcej jak na ubicie kilkunastu zajęcy.

W roku 1934/5 na polowaniu w K. nie ubito wogóle nic, a w P. wszystkiego 14 zajęcy.

Na wigilijnem polowaniu w roku 1935/6 na gruntach C., Cz., a po części i N. ubito razem 26 zajęcy i 1 bażanta.

Podobnie źle, jak z zającami, stoi sprawa z bażantami. Za obecny okres (1936/7) jest do zanotowania bażantów ubitych na dzierżawionych obszarach, nadających się doskonale na pobyt tego ptaka, razem 10 sztuk, wyraźnie 10 kogutów wszystkiego.

Mizerny w ubiegłym roku był również stan kuropatw.

Przyczyna tego stanu rzeczy jest bardzo prosta, a mianowicie kłusownictwo tak niepomiernie rozwinięte, że wydawać by się mogło, że wydzierżawione jest prawo polowania na tych terenach jedynie po to, aby kłusownicy mogli wybić we wszelki możliwy sposób o ile możności wszystko, co się tam żywego i mającego wartość łowiecką znajduje.

Donoszono nam, że pszenicy, jaką niektóre gromady otrzymywały do trucia myszy polnych, z powodzeniem używano do zatruwania kuropatw. Z powodzeniem stosuje się, jak nas informowano, pszenicę napojoną alkoholem do karmienia zimą zgłodniałych kuropatw i chwytania odurzonych.

Zastosowanie tak zwanych wnyk, czyli sideł na ptactwo i zające, dzieje się na ogromną skalę i tak jest rozpowszechnione na terenach gminy, że dziwić się wypada, iż wogóle napotyka się tam jeszcze zwierzynę łowną. Jeden z nas na gruntach C. podniósł w przeciągu 3-ch godzin 56 sztuk wnyk na kuropatwy. Na gruntach P. ubiegłej jesieni napotkaliśmy całe stajania pokryte gęsto sidłami. Na kołeczkach były rozpięte sieci cienkiego sznurka, a do nich poprzyczepiane już nie dziesiątki, ale setki wnyk. Całe płaty zagonów były niemi pokryte.

Ileż to razy to jeden, to drugi z nas schwytał się w sidła, często dla odmiany z cienkiego, a nawet i z grubego drutu. Ileż to razy przez dzień polowania jesiennego chwytał się w sieci pies towarzyszący myśliwemu.

Meldowano nam, że w C. zakładaniem wnyk trudni się z zamiłowaniem młodzież szkolna. Rewizje przeprowadzone przy tej sposobności w mieszkaniach rodziców dzieci wnykami się trudniących miały, według meldunku, wykryć zapasy wnyków po 200 sztuk i więcej w jednym domu.

Gdy się chodzi za kurami jesienią, raz wraz w łubinie, w kartoflach napotyka się długie kije służące do bicia wytropionych na śpiączku zajęcy.

Osobną rubrykę stanowią kłusownicy polujący bronią palną, którą noszą rozłożoną pod ubraniem, a wyjmują i składają dopiero na miejscu w terenie. Strażnicy meldują, iż taki to a taki kłusownik posiada strzelbę czy flobert i bije nią zwierzynę, czasami nawet i policja przeprowadza u obwinionego rewizję, ale zazwyczaj nie znajduje dobrze ukrytej broni.

Wreszcie niszczy zwierzynę, a mianowicie ptactwo, wybieranie jaj kuropatwich i bażancich. Szczególnie bażancie jaja cieszą się popytem, z których sporządza się jajecznicę. Kuropatwie jaja niszczy wysiekanie gniazd z trawy przy wiosennych pokosach.

Aby obraz był zupełny, to dodać należy do tego jeden jeszcze objaw i dziwny dla wykonywania myślistwa niepomyślny. Coraz częściej się mianowicie zdarza, że ludność, to jest ten czy ów właściciel gruntu, na którym się w danej chwili poluje, odnosi się nieprzyjaźnie do myśliwego i wzywa go do zejścia z pola. Jest to albo zasadniczo nieprzyjazne nastawienie do myśliwego, mało zrozumiałe zresztą, albowiem wykonuje się polowanie na terenach gminy C. jesienią pojedynczo i w sposób, który nikomu żadnej szkody przynieść nie może, albo chodzi o to, aby myśliwego wypłoszyć, aby i ta reszta zwierzyny, jaka tam jeszcze jest, pozostała na łup kłusowników.

W niektórych przypadkach mieliśmy możność ustalenia przyczyny irytacji czyniącego wstręty właściciela. Oto na zagonach, o które chodziło, było zastawionych mnóstwo wnyków, szło więc o to, aby wnyki te nie zostały wykryte i pozostały w spokoju. Działo się to wszystko głównie w samym C. i w K.

Rozumie się, iż tylko część ludności bierze udział w tym rabunku obcego mienia, bo wszak zwierzyna łowna jest własnością myśliwego, który opłaca dzierżawę, ale część jednak dosyć znaczna, skoro takie czyni w myślistwie spustoszenia.

Nie można się oprzeć uczuciu, że łącznie i gromady i gmina w całości ponoszą za ten stan rzeczy odpowiedzialność, jeśli nie fizyczną to moralną, bo gdyby ludność w swej masie osądzała kłusownictwo jako karygodne przestępstwo, wnykarstwo i t. p. uważała za proste złodziejstwo cudzego dobra i odpowiednio się do tego rodzaju osobników odnosiła, to jednak odniosłoby to skutek i kłusownictwo nie wzrastałoby, a raczej zamierało. Dzieje się jednak przeciwnie, kłusownictwo nie znajdujące żadnej tamy, żadnego potępienia, wzmaga się i rośnie i tamę położy mu chyba zupełny brak zwierzyny łownej.

Utrzymuje się do dozorowania zwierzyny na dzierżawionych terenach straż łowiecką, ale doświadczenie lat ostatnich wskazuje, iż ma ona małe znaczenie praktyczne. Przedewszystkiem niepodobna od nich wymagać, aby codziennie badali na wnyki każdy zagon; nie mogą być równocześnie wszędzie, a kłusownik przez towarzyszy wypatrzy, gdzie w danej chwili strażnik się znajduje i poluje wówczas w innej stronie. Dalej kłusownicy wytropieni przez dozorców odgrażają się i mszczą się i tak jak np. u Jana P., dozorcy w N., wybijają mu szyby, względnie odgrażają się pobiciem i spaleniem obejścia, jak to miało przed paru tygodniami miejsce właśnie odnośnie do wspomnianego P.

Najgorsze jest jednak to, iż obecnie nie ma z reguły prawie żadnej kary za kłusownictwo. Kłusownik przytrzymany na gorącym uczynku, zostaje skazany i na tem koniec, zdaje się dlatego, że niema na nich miejsca w aresztach. Gdy zaś przypadkowo kara zostanie wykonana i mają oni odsiedzieć kilka czy kilkanaście dni, to jednak przeważnie jest to odczuwane nie jako kara, ale jako pewna odmiana w życiu.

Jak wyżej wspomniano, polowanie mogłoby gminom przynieść wcale pokaźne dochody, ale pod warunkiem, że na wydzierżawionych terenach będzie się znajdowała zwierzyna, pod warunkiem, iż ludność odniesie się wrogo do wszelkiego kłusownictwa i będzie go tępić, pomagając w tym dozorcom zaprzysiężonym. Pod warunkiem, że Władze jednak plagą kłusownictwa istotnie się zajmą i za kłusownictwo karać będą i to karać dotkliwie. Jeżeli tego nie będzie, to bliską jest chwila, że wartość polowań na gruntach gminnych spadnie u nas do zera.

Na razie gminy czy wydziały powiatowe nie zrobiły nic innego, jak tylko obłożyły polowanie podatkiem i obecnie ta dzierżawa prawa polowania na terenie gminy C. jest o wiele za droga, gdy się weźmie w rachubę czynsz dzierżawny oraz podatek. Czwarta część tego, co się płaci, byłaby właściwie jeszcze za duża, albowiem wartość upolowanej zwierzyny ani w jednej dziesiątej nie pokrywa kosztów dzierżawy, a przyjemność polowania obecnie bliska jest zupełnego zaniku, bo to już przeważnie nie jest polowanie, ale poprostu chodzenie po pustych polach, a to z czasem gruntownie znudzić się może.

Nie trudno przewidzieć, że jeżeli rzeczy tak dalej pójdą, to polowania przestaną jako takie istnieć i znikną też z budżetów gminnych kwoty dzierżawne i podatkowe z polowania płynące.

Wciąż się mówi o ubóstwie wsi i rozmyśla nad środkami przyjścia jej z pomocą, ale jedno jest pewne, że wszelka zamożność musi mieć za podstawę poszanowanie cudzej własności; gdzie tego niema, tam jest i musi być bieda.

Z obecnego stanu rzeczy odnośnie do polowań zdają sobie sprawę już i Zarządy gromadzkie i tak n. p. Spółka myśliwska N. zgłosiła się do nas z tem, że widzi, jak myślistwo podupada i pragnęłaby współdziałać z myśliwymi celem ochrony zwierzyny.

To współdziałanie mogłoby chyba tak tylko wyglądać, iż każdy z członków gminy otrzymywałby za przyłapanego kłusownika czy wnykarza i skazanego przez sąd oraz przykładnie ukaranego odpowiednią od myśliwych nagrodę. Musiałby to być i skazany i przykładnie ukarany kłusownik, bo samo skazanie nic nie znaczy.

Dalej pragnęlibyśmy, aby czy to gromadzkie spółki myśliwskie, czy Zarządy gromadzkie, względnie Zarząd gminy wydawały swoją opinję o kandydatach na strażników, względnie nadzorowały ich sprawowanie jako strażników. Musi wogóle przyjść do współpracy myśliwych z gromadami przy ochronie zwierzyny łownej, bo inaczej wyginie ona zupełnie, myśliwi z miasta stracą przyjemność polowania na wolnem, świeżem powietrzu, a gromady i gminy stracą dochód z polowania.

Mogłyby w końcu Gminy i Gromady przyczynić się walnie do podniesienia upadających polowań przez ograniczenie trzymania na wsi wielkiej ilości psów, jaką się dziś po wsiach napotyka; bezmała bowiem w każdej chałupie jest obecnie pies, czasem nie

jeden. Gdy psy z nastaniem nocy zostaną z uwięzi zwolnione, nie pozostają przy domu, bo nic ich tam nie zatrzymuje, lecz ruszają w pole na polowanie i łatwo sobie wyobrazić, jakie szkody czynią w młodych zajączkach i innej niedorosłej łownej zwierzynie. Jeżeliby one istotnie miały strzec domu, to powinny i nocą pozostać na uwięzi.

Część tych psów nie wiązana i za dnia, hula po polach. Jesienią n. p. niemal każdej grupie pracujących w polu towarzyszy pies.

Odstrzeliwanie tych psów przez myśliwego, czy przez dozorcę jest trudne, bo we dnie psy, w polu się znajdujące, są chronione przez ludność, a w nocy ustrzelenie psa myszkującego w polu jest tylko przypadkowo możliwe i na zmniejszenie się ilości psów we wsi pozostaje bez wpływu.

Problem tej masowej hodokli psów po wsiach, nadzwyczaj szkodliwej dla stanu zwierzyny, powinien być zasadniczo rozwiązany przedewszystkiem w interesie samej gminy ze względu na rozwój myślistwa, które przecież jest mającym się rentować majątkiem gminnym, a winien być rozwiązany także i ze względu na pojawiającą się tak często po wsiach wściekliznę. Nie jest on zaś do rozwiązania trudny, skoro po miastach sobie z tą kwestją poradzono.

Szkodliwe są i koty, ale już mniej niż psy.

Zwracamy się przeto w tej sprawie do Zarządu gminy i do Zarządów gromadzkich tak dobrze w interesie myśliwych, jak i w interesie ludności, której los nas żywo obchodzi i pragnęlibyśmy gorąco, aby się jej powodziło coraz lepiej, a nie coraz gorzej.

Prof. dr. Juljan Nowak. *Prof. dr. Jan Olbrycht.*

●

ODPIS

Gr. Cz., 30/VIII 1936.

Do

Wielmożnego Pana Juljana Nowaka

w Krakowie.

W związku z otrzymanem pismem W. S. Pana, uprzejmie donosimy, że sprawy polowania nie lekceważymy sobie. Co do przesłanego memorjału W. Pana zrobiliśmy w swoim zakresie co mogliśmy, jednak sprawa ta wymaga większej opieki ze strony władz wyższych, mianowicie surowych kar sądowych jak również energicznego nadzoru na całych obszarach łowieckich.

Gromada, pomimo najlepszych chęci, wobec rozpanoszenia band złodziejskich i kłusowniczych, grasujących bezkarnie i czyniących szkody w polach, sadach jak również i w łowiectwie, jest sama bezsilna. W obronie swojego mienia przed kradzieżą wystawia się silne warty nocne we wsi, jednak w polach jest to niemożliwe, albowiem niebezpieczeństwo zagraża wszędzie: w domu, w polu, w ogrodzie, a sprawa łowiectwa rzeczywiście jest bez żadnej opieki. Jesteśmy w przekonaniu, że temu smutnemu stanowi rzeczy nie da się zapobiec w zakresie samego samorządu gminnego bez zastosowania silnych kar sądowych, albowiem fakta dzisiejszego stanu sądownictwa same przemawiają za tem, gdyż sprawy karne traktuje się za lekko, nie zważając na losy społeczeństwa. Możemy stwierdzić, że przy dobrej chęci i zastosowaniu odpowiednich środków sprawa łowiectwa weźmie inny obrót i nad tem się zastanawiamy, gdyż w tym stanie rzeczy musimy stracić czynsz dzierżawny, który przecież stanowi w naszym budżecie poważną kwotę. W obrębie swojej gromady zawsze robimy co się da, w najbliższych dniach prześlemy starostwu powiatowemu odpowiedni protokół uchw. rady gromadzkiej w celu interwencji sprawy łowiectwa, zaś nadzór nad terenem łowieckim musi być energiczny, bo my możemy tylko kłusowników skazywać, a dalsze postępowanie musi załatwić stróż, albo policja państwowa. Mimo piętrzących trudności chcielibyśmy stan łowiecki z największą chęcią przyprowadzić do odpowiedniej wartości.

Z głębokiem poważaniem

(—)

Pieczęć.
Gromada Cz.
Sołtys, Gmina Cz.

●

ODPIS

Dn. 24/IV. 37 r.

Wielmożny Panie Profesorze!

Czytając pismo W. Pana z dn. 10/IV 1937 r. donoszę W. Panu, że sprawa zaniku zwierzyny na gruntach gromady obchodzi mię bardzo.

W dniu 15/II. 1937 poddałem wniosek w powyższej sprawie na posiedzeniu rady gromadzkiej, załączam odpis uchwały rady grom.

Obecnie zauważyłem, że zajęcy jest większa ilość, po śladach w zimie i teraz w okresie gonienia się widać większe ilości zajęcy.

Proszę Wielm. Pana Profesora, ażeby nacisnąć strażników i wpłynąć do wyższych Władz, ażeby lepiej karać kłusownictwo, to w N. W. S. doczekamy się jeszcze setek zajęcy, ponieważ tereny są wyśmienite.

Z wysokiem poważaniem

(—) Sołtys

N. W. S. dn. 24/IV. 1937 r.

Odpis protokołu

z posiedzenia rady gromadzkiej w N. W. S., które się odbyło w dniu 15/II. 1937 r. w domu Płatka Andrzeja sołtysa, w następującym składzie radnych gromadzkich:

Czekaj Jan, Żak Mikołaj, Młostek Tomasz, Czekaj Jan II, Bojda Mieczysław, Płatek Michał, Ciuba Franciszek, Płatek Andrzej, Hyla Franciszek, Płatek Mikołaj, Fryc Wojciech, Płatek Jan, Młostek Mikołaj, Hajduga Franciszek, Gurdziel Stanisław, Fic Piotr, Jarosz Piotr, Płatek Piotr.

Przewodniczył Płatek Andrzej, sołtys.

Protokulant Płatek Andrzej, sołtys.

1. Wniosek sołtysa o zaniku zwierzyny na grunt. grom. Rada gromadzka oświadczyła jednogłośnie, że za każde kłusownictwo powinno się karać bezwzględnie, i odnieść się przed Pana Starostę, ażeby Starostwo poczyniło pewne kroki u właściwych Władz, ażeby kłusownictwo karać jako zwykłą kradzież.

Strażnik Płatek oświadczył, że kłusownictwo jest mało karane i że za dzisiejsze wynagrodzenie nie opłaci się stróżować. Rada gromadzka oświadcza, że kilku kłusowników, którzy się znajdują w gromadzie, przy dobrem stróżowaniu można unieszkodliwić, natomiast to, co ktoś doniósł, że co czwarty dom jest kłusownik, to rada gromadzka oświadcza, że to nie jest prawda. Rada gromadzka wnosi projekt, że strażnicy powinni zależeć od opinji rady gromadzkiej.

N. W. S. dn. 24/IV. 1937 r.

podpisy radnych: (—) sołtys.

pieczęć: Gromada N. W. S. Sołtys. Gmina Cz.

●

ODPIS

W., dnia 3 września 1937 r.

Do

Pana Rektora Juljana Nowaka

w Krakowie.

Na pismo z dnia 26. 8. 1937 r. w sprawie memoriału przesłanego do Gminy C. odnośnie nędznego zwierzostanu na terenie poszczególnych gromad, donoszę, że Zarząd Gromady W. zwrócił się do Starostwa Powiatowego w Krakowie z uchwałą Rady Gromadzkiej z dnia 11 stycznia 1937 r. z prośbą o energiczne karanie kłusowników, przewidując wartość zwierzyny na terenie tut. gromady i czynszu pobieranego od WP. Rektora.

Tutejszy Zarząd Gromady przez ogłoszenie na tablicy urzędowej odpisu niniejszego memoriału zwrócił się do ludności z prośbą o przestrzeganie, jak już WP. Rektor sam zauważył psa że pędził za zającem, by ludność trzymała na uwięzi stale swe psy i oraz by zwalczać kłusownictwo.

Pieczęć: Sołtys:
Gromada W. Sołtys. Gmina C. (—)

ROMAN POBÓG-NIEMENTOWSKI
BIAŁA KRAKOWSKA

ZA OLZĄ

Spodziewamy się, że nasi Czytelnicy powitają z zainteresowaniem pierwsze wiadomości o stosunkach łowieckich na Zaolziu.

Redakcja.

Wielka część Śląska zaolzańskiego stanowi własność państwową, zarządzaną przez kilkanaście nadleśnictw, podległych dyrekcji w Frysztacie. Matecznikiem tego obszaru jest rezerwat Trawny (1201 *m*) w Beskidzie śląskim z głuszcami, dzikami, sarnami, bażantami, a przedewszystkiem bardzo pięknym stanem jeleni, skąd rozchodzą się w bliższe i dalsze okolice. Rezerwat ten, niestety, został przy Czechach. Pocieszajmy się tem, że przypuszczalnie jelenie nie uznają nowych granic.

Drugie miejsce co do obszaru i kultury łowieckiej zajmuje własność hr. Larischa z Karwiny z bardzo wysoko postawioną hodowlą zwierzyny a w szczególności bażantów i wylęgarnią dzikich kaczek w czasach przedwojennych, kiedyto cesarz Wilhelm nierzadkim tam bywał gościem.

Gminne tereny łowieckie zorganizowane na podstawie obowiązującej w Czechach dawnej austrjackiej ustawy łowieckiej, dzierżawią przeważnie chłopi, wobec czego o hodowli albo racjonalnym odstrzale na nich nie ma mowy.

Najpoważniejszem zrzeszeniem myśliwych za Olzą jest Towarzystwo skupiające myśliwych Polaków z Cieszyna zachodniego i okolicy. Z pośród myśliwych narodowości niemieckiej kilku należało do opawskiego oddziału Towarzystwa „Hubertus“ a kilku podszywało się pod tę przynależność „dla honoru“. Nieliczni Czesi myśliwi byli członkami ogólno państwowego czeskosłowackiego zrzeszenia. Ostatnie dwie grupy nie utrzymywały wzajemnych stosunków, a do polskich myśliwych odnosiły się nieprzyjaźnie. Zarządy lasów państwowych na popularne polowania, na które gości przyjmowano bez wyboru, Polaków nie zapraszały w żadnym wypadku.

Z pośród wymienionych, polskie Towarzystwo myśliwskie było najbardziej zdyscyplinowane już choćby z tego względu, że chcąc uniknąć i tak już dość licznych szykan, a nawet uchronić się przed przymusowem rozwiązaniem, musiało unikać nawet cienia pozoru wykraczania przeciw ustawom i rozporządzeniom.

Towarzystwo liczy 20 członków. Przewodniczącym jest p. Jerzy Tepper, rolnik i burmistrz sąsiadującej z Cieszynem zachodnim gminy Sibica, a łowczym p. Jan Górniak, przemysłowiec, którego uprzejmości niniejsze informacje zawdzięczam. Jest to znany działacz za Olzą, który ciesząc się poważaniem współobywateli, z wielką gorliwością współpracuje teraz z naszemi Władzami w likwidowaniu pozostałości czeskiego regimu i organizowaniu nowego życia. Gdym mu dał do przeglądnięcia ostatni zeszyt „Łowca“, z którym na długie lata rozłączyły go słupy graniczne, ucieszył się jak na widok dawno niewidzianego przyjaciela i z miejsca postanowił zamówić cały bieżący rocznik. Nie omieszkał też przyznać lojalnie, że jeden tylko p. Sobiesław Cieńciała, rolnik z Mistrzowic, przez wszystkie czasy nie rozstał się z „Łowcem“ po dzień dzisiejszy. Dzierżawią następujące tereny: Ropica, Sibica, Żuków dolny, Żuków górny i Grodziszcze. — razem około 3.500 *ha*. Dawniej było tego więcej, ale część zabrali Czesi, a łowiska w Beskidach bliżej Trzyńca, jako zbyt kosztowne, odstąpili dobrowolnie inżynierom huty trzynieckiej, z którymi wyjątkowo bez względu na narodowość przyjazne utrzymywano stosunki, polegające na wzajemnem zapraszaniu się na polowania. Byli oni tak znakomicie sytuowani, że bez uszczerbku mogli sobie pozwolić na płacenie za szkody polne wyrządzane przez jelenie, odszkodowań idących w dziesiątki tysięcy Kč i na utrzymywanie strażników łowieckich w ilości potrzebnej do skutecznej walki z kłusownictwem.

Na terenach dzierżawionych przez Towarzystwo stan zajęcy jest średni tylko, mimo odświeżania krwi przez importy z południowo-wschodniej Małopolski. Tak np. w gminie Sibica, na obszarze około 750 *ha* roczny odstrzał nie przekracza 80 sztuk. Nawiasem mówiąc, pod tym względem jeszcze gorzej powiodło się Niemcom, bo zające sprowadzone przez nich z równin węgierskich, nie zdołały zaaklimatyzować się w odmiennych warunkach klimatycznych Śląska. Stan sarn jest również średni, bo nie przeprowadza się wcale selekcji, stan kuropatw słaby, natomiast bardzo dobry jest stan bażantów.

Urządzają przeważnie tylko t. zw. domowe polowania, gdzie nad ilość sztuk na rozkładzie przekłada się jakość strzałów i serdeczny, koleżeński ton. Zgrany ten zespół z powyższych powodów rzadko tylko zaprasza gości. Czynsz dzierżawny za Olzą utrzymywał się mniej więcej w granicach tych samych co w Małopolsce zachodniej plus 30%-wy dodatek luksusowy.

Jak już wspomniano, podlegało Towarzystwo pod okupacją czeską rozlicznym szykanom. O każdem mającem się odbyć polowaniu trzeba było naprzód zawiadamiać władze polityczne i często odbywały się one przy asystencji żandarmów. Na podstawie paragrafu o ochronie republiki przeprowadzała żandarmerja także bardzo często rewizje u członków Towarzystwa. Podczas jednej przepadła Kronika Towarzystwa, a szkoda jej, bo była skrupulatnie prowadzona i dużo interesującego materjału zawierała.

Jedynem ujściem dla podniecenia, temi szykanami wywołanego, było, na terenach graniczących z czeskiemi państwowemi łowiskami, z przestrzeganiem oczywiście czasów ochronnych, bić wszystko co się tylko z poza granic wychyliło. W końcu odebrali Czesi wszystką broń myśliwską i amunicję. Uzbierało się tego podobno kilka aut ciężarowych, któremi odtransportowano ją do Uherskich Hranic.

Polskie władze zaraz po przejęciu rządów wydały analogiczne rozporządzenie. Było ono trochę spóźnione, bo jak Niemcy powiadają „wo nichts ist, hat der Kaiser sein Recht verloren“, co po polsku znaczy, że „z próżnego i Salomon nie naleje“. Pokazało się, że przysłowia nie zawsze mają rację i że coś tych strzelb zostało i to właśnie tam, gdzie być nie powinny, bo oto w ubiegłą sobotę znaleziono w jednem z łowisk Towarzystwa, zastrzelonego przez kłusownika rogacza-szpiczaka.

Na razie polowanie jest zabronione — a choćby i nie, to czem polować, kiedy strzelby są w czeskiej niewoli? Jest jednak nadzieja, że po zwrocie innych zabranych dóbr, i na nie przyjdzie kolej, że wrócą i zagrzmią, a zagrzmią radośnie, bo już w Polsce, do której ich właściciele, prawi tak w znaczeniu prawniczem jak i etycznem, tęsknili przez długich lat dwadzieścia.

Zbigniew Czarkowski
Zimna Woda

Leśna ballada

(Z cyklu „Poemat lasu“ część X.)

Ja szeptem do ciebie, ty szeptem mów do mnie
popłyńmy powietrzem na zbór
uszkami nadsłuchuj
dokoła przytomnie
czy naszej północy gra kur.

Ogniki już bagnem przemknęły się cicho
wśród liści rusałki
pobiegły przez mchy;
i płyną samotne
nad masą konarów
dolinne prządnice,
mgły.

Ja gacek wielkouch, ty gacek wielkouch —
będziemy krążyli
nad srebrnem tłem stołów;
ty dobrze podsłuchasz, ja dobrze podpatrzę
i łowców kolisko,
i świtę trębaczy,
i koni galopy,
i chyży gon psów,
bo dzisiaj w Zaduszną noc wspomnień lat młodych
myśliwych się duchy
zbierają na łów.

przylgnęły dwa gacki
do szarych konarów,
a przy nich tuż sowy
zebrały się chmarą
a tylko puszczyki,
północy włodarze
na tronach samotnych
stroniły od gwarzeń.

nad wielką Rusałki zapadły kałużą,
świetliki po pleśniach
ruszyły już w pląs,
i brzeg się rozsrebrzył
i bór rozpłomienił
szelestem rozścielił się gąszcz.

przez gwar,
przez tan
z dalekich puszczy stron
leciało w dal rogów myśliwskich hen echo
i chyżych ogarów rozdzwonił się gon;

ty tam — ja tu, gdzie liści trzask
skaczemy w mig, węszymy wraz.

ty patrz i wietrz, ja lecę tu —
tam sunie zwierz po siwym mchu;

ty szczeknij raz, ja szczeknę dwa
i panów wnet przyskoczy ćma

i huk i świst i wrzask huuuu! huuuu!
więc goń i węsz, ja tam — ty tu.

wnet rogów odgłosy przeniosły się bliżej
i echo je niosło
wgląb kniei wsłuchanej
na szczyty i niże:
hej!
w głąb drużyno pędź,
galopem konie rzuć
niech drga
niech gra
kniejowych duchów młódź!

hej!
zapal w jaźni serc
myśliwskiej duszy żar
a z pni,
jak z skry
powstanie leśny Czar!

hej!
słysz jak płynie w dal
tajemny poszum drzew
to pieśń
to wieść,
to matecznika zew!

Wsłuchała się w dźwięki polana
sowom błysnęły źrenice,
a gacki mocniej przylgnęły,
wpatrzone w drzew tajemnice.

Cień wielki z krzyżem w potężnych ramionach
jak błyskawica na koniu przemknął —
las chwilę zastygł, światłem olśniony,
a potem: „Hubert“
w pokłonach szepnął.

zbór zwierząt dalej cienie oglądał:
z lutnią srebrzystą
szedł duch Ejsmonda

w prozy czarownej
kwiecistych strofach
szedł piewca puszczy,
duch Weyssenhoffa

potem Wodzicki
z Ubyszem w rzędzie
o dawnych, dobrych
czasach gawędził

a Imć Starzeński
z następnej pary
wywodził Spauście
jak... on z ogary...

za Dzieduszyckim
w kniei pielesze
szły pod sztandarem
Huberta rzesze

— — — — — — — — — — — — — — — —

jeden tylko myśliwy, co świeże wdział krepy
z garstką dawnych przyjaciół w rodzinne szedł stepy)*

Bór żył dziś dawnem życiem beztroskiem,
gwarem dni wielkich, chwil łowczej sławy;
w księdze mchów pisał tajemne zgłoski,
w korę stuletnich dębów oprawiał,
wypijał wrażeń najdroższych wino
aż się sen nocy w dali rozpłynął...

— — — — — — — — — — — — — — — —

ja szeptem do ciebie, ty szeptem mów do mnie
odpłyńmy do dziupli swych znów
tak trzęsę się dzisiaj i lękam ogromnie
za rok może pójdziem na łów!

---

*) Mowa o ś. p. Mniszku. Poemat był pisany jesienią roku ubiegłego (1937), w którym zmarł Albert Mniszek.

(Przyp. red.)



Ordynat KAROL KS. RADZIWIŁŁ ze swem trofeum z dnia 12 września b. r.

JÓZEF JABŁONOWSKI
PRZYBOROWIE

WAB ŁOSI W ORDYNACJI DAWIDGRÓDECKIEJ

(Ze zdjęciami fotograficznemi autora)

Z radosną niecierpliwością czekałem na wrzesień, miałem bowiem na zaproszenie najmilszego w św. Hubercie przyjaciela, ks. Karola Radziwiłła, polować u niego pierwszy raz w życiu na łosie.

Łosie widziałem już nieraz, ale w zimie na łowach dziczych. Teraz miałem spotkać się z tym prazwierzem, gdy na potężnym łbie nosi dziwaczne rosochy, gdy głuchem stękaniem niemniej dziwacznie głosi zew krwi.

Wreszcie przyszedł wrzesień i w dniu 6 wyjechałem o 10 rano pospiesznym wileńskim ze Lwowa, by o 16-ej być już w Mańkiewiczach, rezydencji ordynackiej. Z Mańkiewicz zwykła droga w puszcze — to droga wodna; wygodną motorówką Horyniem, Lwą i jej kanałami wszędzie szybko dostać się można, ale tego roku susza obniżyła znacznie stan wód, — są miejsca, któremi nie przejedzie. Automobil więc przez bezdroża, mostki, promy i wreszcie konik poleski dowiózł mnie późnym wieczorem do Hołowy.

Hołowa to najrozkoszniejsze miejsce, jakie znam. Wśród lasów i błot na zupełnem bezludziu, nad rzeką Lwą, stoi śliczny pałacyk myśliwski, urządzony z całym komfortem, w którym kilkunastu myśliwych może wieść beztroskie życie, mając wszelkie wygody na tle najdzikszego krajobrazu. Pałacyk ten, stojący zazwyczaj pustką, rozbrzmiewa gwarem, gdy Ordynat zjeżdża tu ze swymi gośćmi w zimie na łowy dzicze, wiosną na głuszce i we wrześniu na łosie, a także gdy pragnie odpocząć lub pokazać te cuda różnym etranżerom i miłośnikom przyrody.

Gdy przybyłem do Hołowy, bawili tam już od kilku dni oboje księstwo, zabite były już trzy łosie; w następnych dwóch dniach padł czwarty i piąty, myśliwych było czterech.

Dnia 8-go rano ruszyłem do oddanego mi rewiru w nadleśnictwie Chotomelskiem. Pojechałem łódką z dwoma gajowymi i po trzech godzinach przepięknej drogi, wśród ogromnych 4—5 *m* wysokich oczeretów, łóz, a wreszcie starego zwartego lasu olchowego, dotarłem do przeznaczonego mi domku myśliwskiego w uroczysku Horodziec, gdzie się zakwaterowałem. Dzięki nadzwyczajnej organizacji i gościnności zastałem i tu wszelkie wygody.

Zaraz po obiedzie poszedłem na podchód. Prowadził mnie miejscowy stary gajowy Korzeniewicz, za mną szedł młody wabiarz, gajowy Szyfke. Łosi tego dnia nie spotkałem, tylko wielką ilość tropów i przekonałem się, że niełatwe zadanie zabić tu łosia. W rewirze stary las olchowy, rosnący na nadzwyczaj urodzajnej, zalewowej próchnicy po obu brzegach Lwy, rzadki, ale z tak gęstem podszyciem przeróżnych krzaków, zielska, szuwarów, że zobaczyć coś i strzelić można tylko z najbliższej odległości. Gdyby nie świetnie założone wszędzie ścieżki, tak zwane tu chody i kładki, to wogóle polowanie byłoby niemożliwe. Ale i tak możliwość zobaczenia łosia zależy jedynie od dobrego wabiarza, wabienie zaś to sztuka nielada. Jest dwóch doskonałych wabiarzy w ordynacji; posiada też tę sztukę sam właściciel i kształci młodych gajowych. Szyfke wyszedł z tej szkoły i miał właśnie pierwszego łosia przywabić myśliwemu. Obaj z największą emocją oczekiwaliśmy, jak to wypadnie.

*



HOŁOWA

Nazajutrz, t. j. 9-go, o świcie przeprawiliśmy się przez rzekę i ruszyli chodem; było bardzo ciepło, łosie nie wabiły, na wab Szyfkego nie odpowiadały, spotkaliśmy parę, ale wszystkie w gąszczu niewidoczne. Po obiedzie powtórzyło się to samo; dopiero o zmroku usłyszałem wab w paru miejscach, ale noc wrześniowa szybko zapadała, cicho wycofaliśmy się. 10-go przed świtem ruszyliśmy Lwą. Rzeka tonęła w mgłach, wszystko mieniło się i błyszczało w poświacie księżyca, płynęliśmy jak duchy, nie stuknęło wiosło, nie plusnęła woda, byliśmy cali zamienieni w słuch. Co chwila trzask w gąszczu zdradzał grubego zwierza: to szło stado dzików, to szedł łoś. Poczęło świtać i nagle z paru miejsc doleciało nas głuche stękanie. Trudno poznać po głosie, jaki łoś, wybraliśmy więc tego, który wydawał się być w najdogodniejszym terenie, ale trzeba było dojechać do chodu. Ruszyliśmy szybciej i niebawem dobili do brzegu, potem kładkami. Łoś przestał wabić, odezwał się jednak drugi, potem trzeci, wszystkie oddalały się od nas, a na wab nie reagowały; kluczyliśmy chodami i tak minęło parę godzin. Wreszcie głuche stęknięcie, tak trudno zdać sobie sprawę, czy blisko czy daleko. Szyfke zgiął ku ziemi swą brzozową, obszytą w skórę trąbę i stęknął raz, drugi, trzeci, potem wyprostował się i parsknął, rzucił zew zwany chrapem, łoś odpowiadał i nagle zdaliśmy sobie sprawę, że idzie ku nam, że jest niedaleko; wiatr mieliśmy dobry, posunąłem się za drzewo, Korzeniewicz leżał już przypłaszczony do ziemi, Szyfke z tyłu skoczył w krzak leszczyny łamiąc czem popadło; odpowiedziało natychmiast wściekłe łamanie, byk rozwalał jakiś krzew łopatami. Za chwilę zobaczyłem go: szedł czarny, ogromny, co chwila łeb zwieszał, głucho i nieprzerwanie stękając. Na łopatach niósł mnóstwo zielska; zobaczyłem pięć pasynków i zdałem sobie odrazu sprawę, że łoś dobry, ale nie mogłem zobaczyć, czy dość dobry na kulę. Był na dwadzieścia kroków, ale tyle było między nami wysokich traw, krzaków, żal mi też było tak prędko przerywać kulą te cudne łowy, ten nastrój. Oparłem sztuciec i zrobiłem parę zdjęć, byk minął mnie z ukosa i dochodził do małej przerwy w podszyciu; tam go czekałem objektywem, tam dopiero zdjęcie mogłoby się udać, ale tam właśnie leżał Korzeniewicz przywarty do ziemi, jednem okiem zerkając ku zwierzowi. Wtem łoś coś zmiarkował i trzeba było widzieć, jak ten, wydawałoby się niezgrabny, ogrom zawrócił w tył i z szalonym łomotem ruszył gąszczem. Po puszczy poszedł gromki ryk ostrzeżenia. Puściły do najwyższego stopnia napięte nerwy, wszyscy trzej drżeliśmy, a gajowi obrzucili mnie wymówkami, jak można do takiego łosia nie strzelić! Tymczasem łoś nie był zbyt przestraszony, począł znów stękać, ruszyliśmy szybko chodem, aby przeciąć mu gdzie drogę i usłyszeliśmy go w niezwykle gęstym ostępie, głównie oczeretów wysokich na chłopa. Odbywała się tam tak zwana tu rujka, jakieś niesamowite odgłosy, kwiki, rżenia, zaloty łosiowe.

Nie było nadziei, by łoś wrócił na wab, lecz szczęśliwym zbiegiem tu właśnie krzyżowała nasz chód wąska przezórka, biegnąc skrzydłem ostępu; nią więc szybko się posunąłem. I nie uszedłem kilkunastu kroków, gdy zaczerniał przedemną wielki kształt; podniosłem szkła do oczu, — „to on“ — szepnął Szyfke, lecz było już zapóźno, zrobił krok i już go nie widziałem. Wtedy Szyfke stęknął i zaczął łamać krzaki. Łoś momentalnie zawrócił i ukazał swój przód, nie wytrzymałem dłużej, strzeliłem szybko, trochę gorąco, byk silnie zaznaczył w strzale i tyle go widziałem. Chwila łomotu w gąszczu i cisza. Strzelałem na kroków 70, z Mannlichera - Schönauera kal. 9,5.

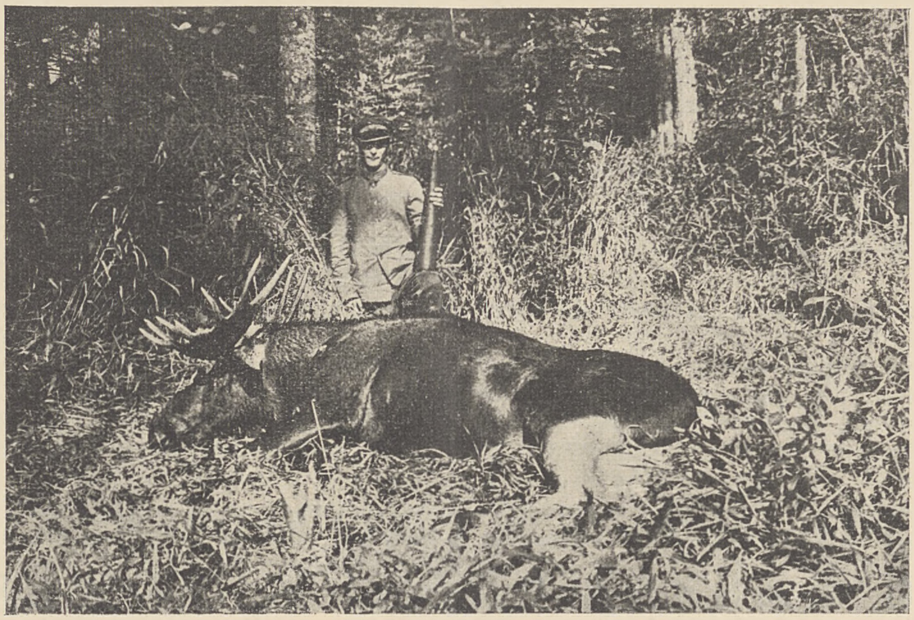
Nastąpiła godzina męczącego oczekiwania; wyrzucałem sobie, że strzeliłem gorąco, mimo dość trudnych warunków, bo przezórka metrowej szerokości, zarosła oczeretem, zwierza dobrze widać nie było, strzał musiał być szybki i niewygodny. Wiedziałem, że trafiłem, ale czy dobrze?

Pierwsze chwile szukania nie były miłe, gąszcz szalony, tropów bez końca, ale Szyfke szedł nieomylnie, niebawem znalazł farbę jasną, obfitą, obryzgane wysoko krzaki. Czy jest piękniejsza chwila w życiu myśliwego, jak iść za farbą takiego zwierza? Nie długo trwała. Na maleńkiej polance, jakgdyby ją sobie wybrał, na gęstym kobiercu traw leżał wspaniały, bardzo dobry łopatacz, 8/6 pasynków, wart kuli, którą otrzymał w wysoką łopatkę. Najlepszy z zabitych w tym roku, mierzył w kłębie 196 *cm*.

Nazajutrz powróciłem do Hołowy, na przedzie łodzi kołysał się łeb prazwierza. Wracaliśmy aż nadto dumni.

Dzień później św. Hubert wynagrodził Gospodarzowi jego niezwykłe starania około łowiectwa. Nie polował on dotąd, ciesząc się trofeami swych gości, ale na pierwszym podchodzie wyszedł na niego łoś kapitalny, znacznie jeszcze lepszy od mego, a mało ustępujący rekordowemu przeszłorocznemu i legł od kuli. Wszyscy cieszyliśmy się szczerze, a Poleszucy mówili „*kniaź ubyl kniazia*“.

Jeszcze parę dni bawiłem w Hołowie, łowiąc w dzień szczupaki z motorówki na tak zwaną dorożkę (błyskotkę), a ranki i wieczory chodząc na wab z aparatem fotograficznym. Widziałem wiele jeszcze łosi, ale żadnego nie



Mój łoś zabity dnia 10 września b. r. Przy nim stoi wabiarz.
Ordynacja Dawidgródecka, nadleśnictwo Chotomelsko, uroczysko Końcy.

udało mi się uchwycić na czystem. Zabitych było już siedem, odstrzelonych miało być dziesięć, na pozostałe trzy zjechali ks. Hieronim Radziwiłł i gen. Sosnkowski.

Stan łosi w ordynacji przekracza znacznie, mojem zdaniem, skromnie podawaną cyfrę 700 sztuk.

Trzeba dodać, że urok podchodów potęgowała jeszcze inna emocja, a to możliwość spotkania grubego niedźwiedzia, który od dłuższego czasu kręci się tu, szerząc strach wśród ludzi i zwierząt. Do łosi, nawet dużych, dobiera się i parę ich rozdarły już jego mocarne łapy. Został więc nań wyrok wydany, niestety, nie mnie danem było wykonać go, nie spotkałem go nigdzie.

Z żalem opuszczałem te rozkoszne strony, z żalem i wdzięcznością w sercu dla tak przegościnnych gospodarstwa.

Przyborowie w październiku 1938.

NASZ KONKURS LITERACKI • UTWORY WYRÓŻNIONE

PROF. STEFAN GAJEWSKI
LWÓW

JAK ILKO SAUCZUK „ZAJĄŁ" JELENIA

Zacnego profesora Władysława Terleckiego, najmilszego towarzysza naszych polowań, lubimy „wyciągać" na opowiadania z jego przeżyć myśliwskich. Ożywia się wówczas kochany nasz filolog; pięknym stylem Liwjusza rozpoczyna gawędę, a my zasłuchani wyczuwamy dokładnie cudny rytm Horacego lub bohaterski heksametr Homera.

„Byłem młodym suplentem w Stanisławowie, gdy wielką senzacją stało się następujące zdarzenie:

Ilko Sauczuk, Hucuł z Rosulny (koło słynnej Staruni), z trudem uskładał sobie kopicę siana. Do kopicy tej podchodził jeleń, a chwyciwszy nieco siana, resztę rozrzucał rogami, co oczywiście biednemu Hucułowi nie mogło poprawiać humoru. Chodził, czatował, straszył, ale widać trafił na nielada bywalca, bo jeleń zawsze umiał obejść i zmylić jego czujność. Widząc w końcu, że nie da sobie rady z jeleniem, postanowił udać się z zażaleniem do starostwa.

Pan starosta, wysłuchawszy skargi Ilka, uśmiechnął się pod wąsem z jego naiwności, a chcąc pozbyć się chłopa, poklepał go po ramieniu, mówiąc:

— Wiesz co? Zajmij ty tego jelenia, a właściciel będzie musiał zapłacić ci odszkodowanie.

Żart pana starosty wziął Ilko na serjo. Przygotował dwa silne postronki, a wymiarkowawszy czas, w którym jeleń zwykle do kopicy przychodził, ukrył się w niej z synem Mychajłem, tęgim parobczakiem. Skoro jeleń przyszedł i począł rozrzucać siano, chłopi zarzucili mu postronki na rogi.

Raniutko stanęli przed starostwem.

Woźni, w przekonaniu, że jelenia przyprowadzono za wiedzą starosty, nietylko nie wzbraniali wprowadzenia go na podwórze starostwa, ale nawet ułatwili Ilkowi wstęp do gabinetu starosty.

Ilko pochwaliwszy Pana Boga, zameldował krótko:

— Ja wże zajmau!

— Kogo? — pyta zdumiony starosta.

— Ta ołynia! — brzmi odpowiedź Ilka.

Starosta, który już dawno o radzie danej Ilkowi zapomniał, szeroko otworzył oczy, a sądząc, że ma do czynienia z umysłowo chorym, przycisnął guzik od dzwonka. Wszedł woźny i na zapytanie starosty oświadczył, że chłopi rzeczywiście przyprowadzili jelenia, który stoi na podwórzu przywiązany do drzewa.

Idąc rano do gimnazjum ujrzałem olbrzymie zbiegowisko przed starostwem. Pytam jednego z uczniów, co się stało?

— Huculi przyprowadzili żywego jelenia — mówi malec.

Nie dowierzając, zwróciłem się ku bramie starostwa, a stojący w niej woźny, który mię znał, wpuścił mię na podwórze, gdzie spotkałem się z rozweselonym tem zdarzeniem starostą. Obaj nie wiedzieliśmy, co bardziej podziwiać, czy wspaniały okaz króla gór, czy spryt Ilka, który ściśle wykonał rozkaz pana starosty i „zajął“ jelenia.

Za radą starosty odprowadził Ilko jelenia do zarządu dóbr; jako „wykupno“ otrzymał kwotę, za którą wystawił sobie porządne budynki gospodarskie“.

— — — — — — — — — — — — —

Błogo uśmiechają się piękne jak pogodne niebo oczy profesora.

Nic dziwnego! Idzie przez życie z wiarą i miłością w sercu, z Platonem w ręku, a ze strzelbą na ramieniu.

Więc nawet gromy, które w serca biły, nie zdołały zmącić pogody jego kryształowej, platonicznej duszy.

BROŃ i AMUNICJA

ROMAN BALKO
LATOSZYN

„HYC, ALBO NIC“, CZYLI SŁÓW KILKA O NASZEJ BRONI KULOWEJ

Artykuł p. Eustachego Horodyńskiego: „Niedoceniony nabój“ w Nrze 9—10 „Łowca“ z b. r. wywołał u mnie pewne medytacje, z któremi już dawno chciałem się z szanownymi Czytelnikami „Łowca“, t. j. z naszymi myśliwymi podzielić. Jak każdy z nas, przypuszczam, z ciekawości choćby studjuje od czasu do czasu postępy w wyrobie broni, tak i ja, zwłaszcza w czasach przedwojennych to czyniłem, otrzymując cenniki z różnych fabryk broni, z różnemi propozycjami. Z fabryką J. Nowotnego w Pradze pozostawałem w ścisłym kontakcie, miałem tam otwarty roczny rachunek na broń i amunicję; od Peterlongi w Innsbrucku, tego wówczas najpopularniejszego dostawcy wszelkich artykułów myśliwskich, sprowadzałem również karabinki kulowe małokalibrowe, z których jeden do dziś posiadam i mimo 30-letniego używania jestem z niego bardzo zadowolony. Z tych czasów posiadam jeszcze luksusowy cennik broni tej fabryki, wydany w czterech paradnych broszurach, na wyszukanym papierze, z bogatemi ilustracjami i poradami fachowemi co do wyboru broni. Osobna broszura traktuje o tak zwanych „*Schonzeitgewehre*“: o małokalibrowych sztućcach, drylingach i „*Büchsflintach*“ przeznaczonych do obchodu rewiru i tępienia szkodników w czasie ochronnym, gdy polowania się skończyły. Opisując ten rodzaj broni, radzi Peterlongo, by ona była małokalibrowa, mało huku dająca, dalekonośna, bardzo celna, lekka, o taniej amunicji, by i do ćwiczenia w strzelaniu używać jej można i wreszcie, by jako broń przejściowa, pozasezonowa, była niedroga. Kaliber kuli radzi dobierać zależnie od tego, czy ewentualnie i na kozła ma służyć, czy tylko najwyżej na lisa i w tych granicach proponuje przy sztućcach pojedyńczych Cal: 22/35$^1/_2$, 25/20, 25/35 i 6,6 *mm*, przyczem radzi na kozły używać tylko dwóch ostatnich kalibrów jako odpowiednich, przy broni zaś kombinowanej, t. j. trzylufkach i „büchsflintach“, prócz wymienionych kulowych, lufy śrutowe Cal: 20, 24, 28 i 32. Cennik ten z pewnego rodzaju pietyzmem przechowuję nietylko jako poradnik, ale również wspomnienie dawnych dobrych czasów, kiedyto wystarczało list do fabryki wysłać, aby w ciągu kilku dni dostać za gotówkę, lub nawet na raty, broń dowolną. Cennik ten jest zarazem dowodem niemieckich doświadczeń i praktyczności, bo przecież milej jest w czasie ochronnym dźwigać na plecach lekką „büchsflintę“ 2$^1/_2$ kilową, jak 3$^1/_2$ kilowy dryling, a praktyczniej strzelać w rewirze z cichej broni do drobnej zwłaszcza zwierzyny z tym samym rezultatem, jak z „kanona“. Ale wyboru broni u nas w Polsce niema, bo o to myśliwi się nie starają i żądań nie stawiają, zadowalając się tem, co im dadzą. W każdym handlu, czy nawet największym magazynie broni, oferują nam albo Schönauera, albo trzylufek Cal: 8 *mm* lub 9 *mm* do silnych naboi prochu bezdymnego i kuli płaszczowej, i różne „Magnum“ (tak, jakgdyby wszyscy mieli zaproszenia do Dawidgródka i Białowieży), — albo też karabinki pojedyncze, repetjery lub automaty Cal: 22 long-rifle, — więc albo „*hyc*“, bo pierwsze to broń ciężka, poważna, albo „*nic*“ właściwego do celów myśliwskich, a jedynie do sportowych. Dlatego z zadowoleniem powinniśmy powitać „niedoceniony nabój“ i ofertę p. Dmytracha w tym samym Nrze „Łowca“ na dostawę 4-strzałowych sztućczyków Cal: 5,6/35 jako broni, która każdego prawdziwego myśliwego ucieszyć powinna. Czy jednak broń ta spełni wszelkie zadania t. zw. „Schonzeit-waffe“, nie wiem. Jako praktyk wolałbym zamiast repetjera jedną lufkę kulową, drugą śrutową, aby gdy idę w rewir tylko z kulą, po drodze ze mnie jastrzębie się nie śmiały, zwłaszcza „fruwające“, dla kozła zaś wolałbym nieco cięższą kulę. Piszę to na podstawie własnego doświadczenia. Oto przed laty kupiłem u rusznikarza B. Jankowskiego we Lwowie lekki sztućczyk systemu Mauser Cal: 6,5/27 na proch bezdymny, kule płaszczowe. Ostrzelawszy się nim z zadowoleniem, wybrałem się na podchodne na kozła. Było to na Podolu w lesie miejskim trembowelskim. Miałem „darz-bór“, bo po krótkiem szukaniu zobaczyłem żerującego ładnego capa. Udało mi się zejść go na 60 x. Strzeliłem, skoziołkował, ale zaraz się zerwał, strzeliłem jeszcze 3 razy, nim go ostatecznie uśmierciłem. Po każdym z tych 4 strzałów stawał na nogi. Pokazało się przy obielaniu, że 3 kule siedziały prawidłowo, z tych jedna na komorze, sądzę że była to pierwsza, dobrze, spokojnie, wymierzona. To mię do tego, miłego bardzo, sztućczyka tak zraziło, że posłałem go Nowotnemu do Pragi, by go przerobił na większy kaliber, na kozła stosowniejszy. Przerobił na 8,15×46$^1/_2$ na ołowiane i płaszczowe Collatowskie t. zw. „Frohnpatronen“. Sztucerek ten mam po dziś dzień, bardzo z niego jestem zadowolony. Odgłos wydaje mały, kozioł z niego trafiony, nie wstaje. Amunicja bagatelę kosztuje (ładna flaszkowa forma patronu). Prochu bezdymnego daję 0,8 *g*. 100 ołowianych kul u Splichala w Krakowie kosztuje 4 zł. Prochu królewskiego bezdymnego na 100 naboi wychodzi 80 *g* (=2 zł. 50 gr.). 100 kabzli kosztuje 2 zł., a 100 gilz wystarczy do rekonstruowania na 5 lat przy codziennem strzelaniu do wron, kotów, psów i innego tatałajstwa. Patron więc wynosi około 10 groszy, a zatem mniej niż „extra long“ Winchestra 22, który kosztuje 12 gr. Do kozła używam dla pewności kul ekspanzywnych, t. j. zwykłych ołowianych prasowanych, do $^3/_4$ długości wydrążonych. Mogę ten rodzaj broni i amunicji każdemu my-

śliwemu polecić. Koszt sztućca: Peterlongo cennik z roku 1934/35 = 140 szylingów loco Innsbruck. Oferta od Heyma z Suhl z dnia 26 marca b. r. na taki nowy sztućczyk R. M. 110. Marzeniem mojem jest mieć „Bock - Büchsflinte“ o tej samej kuli, na śrut C: 20. Cóż, kiedy Heym żąda dziś za taką 245 R. M., co na nasze złote wyniesie bez cła i bez kosztów sprowadzenia 520 zł. To za wiele na broń przechodnią, która przed wojną u Peterlongi kosztowała 220 kor.

Jeszcze jedną zachętę do małokalibrowej broni i słabszych patronów stanowić będzie fakt, jaki tu opiszę. W roku zeszłym w czerwcu podczas obróbki ziemniaków, padł od kuli pochodzącej ze strzelnicy wojskowej, o 2 kilometry od pola mojego oddalonej, mój koń fornalski. Sekcja wobec komisji wojskowo - weterynaryjnej, przez znalezienie kuli karabinowej w jelicie grubem wykazała, że kula a nie co innego była przyczyną śmierci konia. Fakt ten spowodował, że bardzo uważam i niechętnie strzelam z mojego drylinga, który ma ten sam kaliber kuli 8×57 (pełny Mauser), zwłaszcza w lecie, gdy niewiadomo skąd i kiedy nawet w lesie chłop się nawinie. A polujemy na kozły wszak w lecie!

A więc, jak wyżej wspomniałem, wskutek artykułu p. Horodyńskiego i oferty p. Dmytracha, jesteśmy na dobrej drodze do wprowadzenia u nas w łowiectwie starej niemieckiej, u nas nowej mody, używania zwłaszcza w lecie, lekkiej broni kulowej. Żądajmy jednak wszyscy myśliwi, by nam dostarczano broni tej kombinowanej ze śrutową lufką i kalibrem kuli odpowiadającym zadaniu i nie strzelajmy do kozłów na zbyt wielkie odległości „szpileczkami“. Wtedy zażyjemy przyjemności wprawienia się w strzelaniu kulami, ściągania zdala szkodliwej zwierzyny, nie będziemy w zrozumieniu Niemców „unweidmännisch“, (strzelając kozły śrutem) i unikniemy okazji do nieszczęść z dalekonośnej ciężkiej broni. Nie rozumiem bowiem myśliwych, którzy kupują Schönauera i 100 patronów „raz na całe życie“ i chcą dobrze strzelać, bo strzelanie zwłaszcza kulami wymaga wprawy i ciągłego ćwiczenia nawet z precyzyjnej broni. A strzelać z Schönauera poza strzelnicą dla ćwiczenia, po 90 gr. jeden nabój, to i niebezpiecznie dla otoczenia i nieekonomicznie.

Latoszyn, 20 maja 1938.

Z MOZAJKI DZICZEJ

WŁODZIMIERZ GŁUSZKO
BORYSŁAW

ILKO, NIE STRZELAJCIE!

Wesoło migocącą Wielką Niedźwiedzicę i miljony jej koleżanek na sklepieniu niebios powoli zasłaniały ciężkie ołowiane chmury, wolno płynące, gnane lekkim, lecz do kości przenikającym wiatrem północnym.

Zwiastowały one piękną ponowę. Tak też nadszedł dzionek grudniowy pogodny i wesoły, a jaskrawo wschodzące słońce wznieciło miljony brylantowych iskier na świeżym śniegu, który obficie ścielił zbocza gór, a ponury, gęsty świerkowy bór odział białą szatą. Serce i dusza myśliwska rwała się do kniei, lecz obowiązek pisania rannego raportu hamował tę ochotę.

Pracę przerwało lekkie, nieśmiałe pukanie do drzwi, w których ukazał się gajowy Wasyl Dub, przysłany z raportem z dalszego rewiru. Niecierpliwie słucham. „Łukiesz kazaw szo w 25 je try hrubi dyki“. Prędko zorganizowani myśliwi siedzą już na saniach; śpieszymy się, rewir daleko, dzień grudniowy, krótki. Na samym końcu sań siedzi stary poczciwy Fedio, pieszczotliwie gładząc po głowie „Pogonia“ swego pupila, najlepszego dzikarza, a znanego najmniej w trzech powiatach prowodyra trzech jeszcze towarzyszy, stanowiących własność dra Aleksandra Ruczki. Konie, zachęcane słowami lub rzadkim biczem, szybko odstawiły nas na miejsce. Łukiesz potwierdza raport.

Zajmuję stanowisko. Sąsiada nie widzę. Stoję wsłuchany w wesoły szczebiot sikorek, a oczy od czasu do czasu spoczywają na gęsto zwartej świerczynie. Wtem błogą ciszę przerywają dwa szybkie strzały. Nie mogłem zrozumieć, co znaczy, że tak wcześnie, bo ani myśliwi nie mogą być na miejscu, ani sygnału nie słychać, ani psów. Biorę sztuciec do ręki. Znowu dwa szybkie strzały, to już mego sąsiada. Wtem widzę 3 dziki w pełnym galopie, strzelam do trzeciego, który jest największy, czuję, że pierwszy strzał chybiłem, drugi powinien być dobry.

Posuwam się powoli na miejsce strzału; wtem psy z okrutnym hałasem mijają mnie jak wichura. Obserwuję ciemną posokę na tropie i słyszę, jak psy w niewielkiej odległości osaczyły dzika. Dobiegam na gon, momentalnie znajduję się na odległość może 7 kroków od dzika, o strzeleniu jednak niema mowy, bo psy nie dają. Z sztućcem przyłożonym do ramienia czekam więc odpowiedniej chwili. Psy podrażnione moim widokiem jeszcze wściekłej atakują, aż w końcu znudziło się to dzikowi, wstaje i chce odejść, psy zaatakowały mocniej, dzik szarżuje jednego z nich, a ja znajduję moment i strzelam na sztych. Lecz źle umieszczona kula nie kładzie dzika lecz przeciwnie: dzik momentalnie jest przy mnie i powala mnie na ziemię. Scena toczy się szybko, umysł spokojnie pracuje, dokładnie zdaję sobie sprawę z grożącego mi niebezpieczeństwa, ponieważ dzik, uwijający się nademną, a broniący się przed psami, może każdej chwili stanąć na mnie. Powoli z pozycji na wznak przewracam się na bok, lecz o zgrozo! tu większe jeszcze niebezpieczeństwo: na odległość łokcia widzę dwie lufy i gajowego Ilka, krzyczę więc: „Ilko, nie strzelajcie“! — bo przypominam sobie, że gajowy ów przez cały swój żywot do dzików strzela lotkami, a na krótką odległość nabój z lotek może tak dzikowi, jak i mnie przerwać nić żywota. Dzik tymczasem skoczył za jednym z psów, zwalniając mnie z fatalnej pozycji, a kula posłana mu z bliskiej odległości zakończyła to spotkanie.

Była to locha wagi około 70 kilogramów, a po obieleniu okazało się, że pierwsza kula na linji była późna i strzaskała miednicę, druga zaś zamiast w łeb trafiła niżej, przeszła od początku gwizdu przez górną prawą stronę szczęki, gdzie wysypała wszystkie zęby i utkwiła pod okiem. Tak też dzięki zimnej krwi wyszedłem z tej opresji zupełnie zdrów, ucierpiała tylko skórzana kurtka, którą locha rozdarła zębami, gdy leżałem na ziemi.

PRAWO ŁOWIECKIE

DYSKUSJA

NA TEMAT ZAMIERZONEJ NOWELIZACJI PRAWA ŁOWIECKIEGO

IV.

Zamieszczamy poniżej głos Powiatowej Rady Łowieckiej z Przeworska, skierowany do Wydziału M. T. Ł.

Powiatowa Rada Łowiecka w Przeworsku na posiedzeniu w dniu 23 sierpnia b. r. powzięła następującą uchwałę:

Zapoznawszy się na podstawie artykułu p. Salwacha, ogłoszonego w nr. 15—16 „Łowca“ z 1/8 b. r., z nowym projektem nowelizacji prawa łowieckiego, stwierdza się, że projekt ten zawiera szereg postanowień godzących wsame podstawy gospodarki łowieckiej, zwłaszcza w stosunkach małopolskich. Artykuł p. Salwacha w sposób wyczerpujący i jasny omawia najważniejsze błędy projektowanej noweli. Wielkiej wagi są sprawy odpowiedzialności za szkody, wyrządzone przez zwierzynę, polowania na łanie i kozy, dzierżawienie polowań przez stowarzyszenia nierejestrowane i t. d. Za najgroźniejszy jednak uznać należy projekt wprowadzenia przymusu wydzierżawiania polowań tylko w drodze licytacji.

Poza dużemi kompleksami leśnemi ogromna większość łowisk małopolskich opiera swe istnienie i rozwój głównie na terenach dzierżawionych od spółek łowieckich. Wobec dobrowolnej i przymusowej parcelacji większej własności zanikają w szybkiem tempie obwody łowieckie własne, tem ważniejszą staje się rola obwodów wspólnych. Przymus licytacyjny w ogromnej większości wypadków odda te tereny w ręce najgorsze: eksploatatorów i kłusowników i zniszczy prawidłową gospodarkę łowiecką większości hodowców. Można sobie z góry wyobrazić, co dziać się będzie podczas licytacji obwodów, sąsiadujących z dobremi łowiskami kniejowemi, bażantarniami etc.

Ustawa ta może spowodować nietylko upadek łowiectwa, ale także obniżenie w krótkim czasie do minimum dochodów pośrednich i bezpośrednich, jakie wieś czerpie z polowań.

Projektowana ustawa, bardzo doniosła w skutkach, nie znalazła należytego oddźwięku i przeciwdziałania w sferach łowieckich organizacji. P. R. Ł. uważa, że sprawę tej ustawy należy oceniać jako najważniejszą i zasadniczą, gdyż od załatwienia jej może zależeć dalszy byt łowiectwa i że wobec tego sprawa wymagałaby odpowiedniej reakcji.

Równocześnie P. R. Ł. widzi konieczność załatwienia, łącznie z władzami innych organizacyj łowieckich, kwestji zawarowania odpowiednich uprawnień ustawowych dla łowczych i podłowczych, przy nowelizacji prawa łowieckiego. Dotychczasowe uprawnienia łowczych, podłowczych i Rad łowieckich nie dają wpływu na stosunki łowieckie w powiecie: aby obwody łowieckie dostawały się w odpowiednie ręce, na zamykanie polowań, wydawanie kart łowieckich i na broń i t. p.

Bez należytego załatwienia tej sprawy działalność organizacyj powiatowych pozostanie papierową i bezowocną, a wszelkie uchwały i postanowienia, zdążające do rozwoju i podniesienia łowiectwa, nie będą miały praktycznego znaczenia. W warunkach obecnych celowość działności łowieckich orgnizacyj powiatowych pozostawać musi pod znakiem zapytania, a zainteresowanie dla nich wśród ogółu myśliwych musi być minimalne.

Przeworsk 14 września 1938.

Andrzej Lubomirski.
Łowczy powiatowy:

V.

NA MARGINESIE JESZCZE JEDNEGO PROJEKTU NOWELI DO USTAWY ŁOWIECKIEJ

Nawiązując do mojego poprzedniego artykułu umieszczonego w „Łowcu“ Nr. 15—16, podaję dalsze uwagi w sprawie omawianego projektu noweli, który mam obecnie w ręku. I tak:

Do art. 13 (1), który brzmi: „Ustanowiony przez właściciela lub dzierżawcę polowania dozorca łowiecki może być zaprzysiężony przez władzę jako strażnik publiczny“, — powinno być dodane: „i jako taki otrzymuje bezpłatne pozwolenie na posiadanie i noszenie broni“ (analogicznie do karty łowieckiej Art. 34 (2). Uzasadnienie: Jest to postulat, który się łączy ściśle z żądaniem obniżenia opłaty od karty łowieckiej, celem odciążenia tak właścicieli jak i dzierżawców polowania, obarczonych zanadto wielkiemi i rozlicznemi ciężarami. Nie potrzeba dowodzić, że cała służba strażnika byłaby iluzoryczna, gdyby miał ją wykonywać bez broni, koniecznej czy to dla odstraszania kłusowników, czy dla własnej obrony. Bezpłatne przyznanie mu prawa noszenia broni jest logicznem następstwem uznania jego charakteru służbowego.

Do art. 42, który brzmi: „nie wolno polować na cmentarzach, a także podczas nabożeństwa w niedzielę i święta w odległości mniejszej jak 2 *km* od świątyni“. Jestem zwolennikiem zasady, że w niedziele i uroczyste święta nie powinno się wogóle urządzać polowań gremjalnych. Inna rzecz wyjść sobie w pole ze strzelbą. Ale ustalenie odległości 2 *km* uniemożliwia polowanie wogóle, bo chyba nie wiele znajdziemy obszarów łowieckich zwłaszcza wspólnych, gdzieby granice obwodu leżały w dalszej odległości jak 2 *km* od świątyni. A także kwestja, co należy uważać za świątynię, czy zarówno kościół jak cerkiew prawosławną, bożnicę, czy zbór ewangelicki lub meczet muzułmański, bo wszystkie te świątynie należą do wyznań, w Państwie prawnie uznanych, oraz co należy rozumieć przez nabożeństwo, czy obok mszy św. i sumy także n. p. nieszpory, bo w takim razie prawie cały dzień z małemi przerwami jest zajęty przez nabożeństwa i już sama ta jedna okoliczność uniemożliwiłaby polowanie.

Do Art. 50 (1), który opiewa: „Przez cały rok wolno polować na dziki, wilki, lisy, dzikie króliki, kuny kamionki, tchórze, gronostaje, łasice, jastrzębie i błotniki“: prawdopodobnie mimowolna pomyłka, zamiast „błotniaki“. Krukowate nie są w omawianym projekcie zaliczone do ptaków łownych. O ile w dotychczasowej ustawie ze względu na maciory prośne lub przy małych, był widoczny postęp, zapewniający dzikom zupełny spokój w czasie krytycznym od marca do końca czerwca, to obecnie ustawa się cofa, skazując nawet i prośną maciorę i karmiącą na zagładę wraz z całym drobiazgiem. Czyby jednak w stosunku do tych macior nie zostawić dotychczasowego czasu ochronnego, a całoroczne polowanie bez ograniczenia dopuścić tylko na samce, tak jak to się ma rzecz przy kaczkach ?

A teraz maleńka dygresja. W międzyczasie opracowała Państw. Rada Ochr. Przyrody przy uwzględnieniu opinji Sekcji Pol. Międzyn. Kom. Ochrony ptaków, projekt rozporządzenia Rozdz. II. : O ochronie dziko rosnących roślin i zwierząt. W art. 10 wymienia ten projekt gatunki zwierząt podlegających bezwzględnej ochronie. W zupełności się zgadzam z tym projektem, biorącym w ochronę faunę zagrożoną niemal zupełnem wytępieniem. Natomiast nie mogę się zgodzić jako myśliwy na postanowienia p. 3 i 12 tego paragrafu, które powiadają: bezwzględnej ochronie ulega żbik (p. 3) jakoteż wszystkie ptaki drapieżne z wyjątkiem... krogulca ! ! (p. 12). Konia z rzędem temu, kto zrozumie ustęp tego ostatniego wyjątku. Czy jednak ochraniarze nie przesadzają w swej gorliwości ? Bo ażeby zapewniać ochronę przez cały rok takim par

excellence szkodnikom jak jastrząb gołębiarz, błotniaki, sroki i wrony, trzeba sobie chyba nie zdawać sprawy z następstw. Nie tykam zupełnie kań, aczkolwiek wielkich szkodników, bo jednak użyteczność tychże co najmniej równoważy szkody przez nie wyrządzane. Jeżeliby to postanowienie, sprzeczne z projektowaną nowelą do ustawy łowieckiej, stało się ciałem, to w takim razie w krótkim czasie pożegnamy się z kuropatwami, a stan zajęcy i przychowku sarniego narazimy na zdziesiątkownie.

Mimo systematycznego i usilnego tępienia nie dało się wydatnie zmniejszyć ilości wymienionych drapieżników; jedyny skutek, jaki się tem tępieniem osiąga jest, że się zapobiega nadmiernemu rozmnażaniu się ich. Natomiast w razie wprowadzenia ustawowej bezwzględnej ochrony drapieżców, zadaje się pożytecznym zwierzętom i ptakom cios, uniemożliwiając myśliwym hodowlę i ochronę. Trzebaby zawczasu przedsięwziąć środki zaradcze celem uniemożliwienia wejścia w życie takiej ustawy. Dla ochrony ż b i k a zupełnie dostatecznym jest dotychczasowy czas ochronny, aby go zabezpieczyć przed zupełnem wytępieniem.

W końcu do Art. 49 (1). Znowu nie celowo skrócono czas ochronny dla zajęcy szaraków tylko do 30 września, zamiast go przedłużyć do 31 października. Październik to raj dla legalnych i nielegalnych kłusowników. Przy naszych ładnych i ciepłych jesieniach zając zalega twardo w czystem polu, zapadając w twardy sen. Jest faktem, że w tym czasie takiego spiocha można dojść na 2 kroki z psem, można nad nim długo stać i mówić do niego, a zając się nawet nie ruszy. A przeważnie są to samice. W to oczywiście graj naszym pseudo-myśliwym. Jakoś tak się wszystko składa, że zamiast poprawy, stosunki i warunki dla łowiectwa układają się coraz gorzej i wszystko zdąża ku ruinie łowiectwa.

Do Art. 54. Mimochodem tylko zapytam, dlaczego ustawa traktuje łowiectwo jak niemowlę w pieluchach i taką je czułą otacza opieką? Nie pozwala się łowiectwu samemu zorganizować, samemu sobie uchwalać i zmieniać statuty? Czy się uważa świat łowiecki za taki niewyrobiony, że się go usiłuje prowadzić „za rękę“, czy też za taki niebezpieczny, że mu się ciągle patrzy „na palce“?

Do Art. 55. O szkodach wyrządzanych przez zwierzynę. Do art. tego muszę powrócić z powodu odpowiedzi p. hr. Stadnickiego, umieszczonej w „Łowcu“ Nr. 17—18. Hr. Stadnicki nie zgadza się ze mną. Nie wymagam, by wszyscy podzielali mój punkt widzenia. Nie mogę jednak uważać za argument powiedzenia, że jeżeli kogoś nie stać na płacenie odszkodowania, niech danego obwodu, który jest narażony na szkody od przechodnich dzików, nie dzierżawi. Nie mogę się też zgodzić na przymus, by obwody małe podleśne, narażone na te szkody, były dołączane do sąsiednich obwodów własnych czy wspólnych. To nie jest uzasadnienie i nie jest wyjście, lecz arbitralne rozstrzygnięcie. Cóż robić w takim razie z obwodami wielkimi? Przypuśćmy, że mały obwód dołączymy do wielkiego, który albo tak samo ma szkody dzicze, czy jelenie, albo co gorsze, w ogóle ich nie ma. Przecież tego samego rozstrzygnięcia wymaga sprawa odszkodowań dla małych jak i wielkich. Ciężar zepchnięty z jednego wkładamy na drugiego, który ma ten sam interes i ten sam motyw prawny do uchylania się od ciężaru. Ale przypuśćmy, żeby się zadość stało życzeniu hr. Stadnickiego i jego projekt stał się ustawą. Jakby rozstrzygnięto taki wypadek: Towarzystwo, którego jestem prezesem, dzierżawi w jednym komplecie 6 obwodów wspólnych, o łącznym obszarze 7.500 *ha*. 3 obwody wielkie i 3 małe. Na całym tym terenie wyrządzają szkody dziki i w jednym wielkim obwodzie jelenie. W środku tych terenów obwód własny, matecznik dziczy. Właściciel nietylko nie zgodziłby się na przyłączenie do jego obwodu jakiegokolwiek innego, ale ostatnio sam oddał w dzierżawę swój obwód, byle tylko pozbyć się odszkodowań. Poza naszemi terenami inny obwód własny, w ręku zamiłowanego myśliwego, który w swoim obwodzie intenzywnie hoduje dziki. Ten ma dosyć swego terenu i nawet mu przez głowę nie przechodzi branie nowych, choćby małych, obwodów łowieckich. I z jednej i drugiej ostoi dziki bezkarnie grasują po naszych terenach, a my nie mamy możności polowania na nie, bo są tylko przechodniemi szkodnikami. Jakby w myśl swoich postulatów załatwił hr. Stadnicki w tym wypadku sprawę przydziału małych obwodów i coby zrobił z wielkiemi naszemi obwodami, by sprawę rozstrzygnąć słusznie? Ja twierdzę, że między obowiązkiem płacenia odszkodowania, a faktem wyrządzenia szkody, musi istnieć jakiś logiczny i prawny związek. Za co ma płacić dzierżawca obwodu odszkodowanie za szkodę, zrządzoną przez zwierzynę, na którą w sposób prawidłowy nie ma możności polowania w swoim obwodzie, bo zwierzyna wyrządzająca szkodę ma swoją siedzibę i dobre utrzymanie w dwu sąsiednich obwodach własnych, z których urządza nocne wycieczki na nasze pole. Według wszelkich zasad logiki i prawa, za szkody te może odpowiadać tylko właściciel i hodowca tych dzików, jako za swoją zwierzynę. Tego argumentu hr. Stadnicki nie zaczepia. Zachodzi nadto nieporozumienie w tym względzie, że ja piszę o prawidłowem wykonywaniu łowiectwa, a hr. Stadnicki ma na myśli kłusowników.

Do art. 60 (2). „Przewodniczącego i zastępców mianuje starosta na wniosek Wydziału powiatowego“, aczkolwiek w art. 58 (3), gdzie chodzi o mianowanie biegłego, ma starosta wysłuchać opinji zarządu gminy i powiat. organu Pol. Zw. Łow. Dlaczego przy nominacji przewodniczącego nie potrzebuje starosta zasięgać opinji powiat. Pol. Zw. Łow.? Przecież funkcja przewodniczącego jest bez porównania ważniejsza od funkcji biegłego. Chodzi tu o człowieka bezstronnego. Wydział powiatowy zawsze zaproponuje rolnika z tej samej gminy, a więc człowieka ściśle związanego z poszkodowanymi, w Sądzie zatem będzie zawsze przewaga po stronie poszkodowanych, bo przewodniczący i jeden członek przeciw jednemu członkowi z ramienia odpowiedzialnego za szkodę. Dla tego ostatniego z góry sprawa stracona.

Do Art. 68. Od orzeczenia Sądu rozjemczego powinno być dopuszczalne odwołanie już przy wartości sporu przewyższającego 25 zł, bo i ta kwota „piechotą nie chodzi“.

Na zakończenie niech mi będzie wolno wyrazić Szanownej Redakcji „Łowca“ moje pełne uznanie i wdzięczność za zajęcie tak ładnego i jedynie racjonalnego stanowiska w sprawie używania nowej względnie starej pisowni. Przepiękną i przebogatą naszą mowę spaskudzono w ohydny sposób nową pisownią.

Juljusz Salwach
podłowczy powiatu stanisławowskiego.

NIECO O PODATKU OD PRAWA POLOWANIA

Jedną z bolączek naszego łowiectwa i sprawą, która wymaga rychłego uregulowania, jest podatek od prawa polowania, wymierzany przez Zarządy gminne na zasadzie art. 43 ustawy z dnia 11 sierpnia 1923 r. o tymczasowem uregulowaniu finansów komunalnych (Dz. U. R. P. z r. 1932, Nr. 106, poz. 884) oraz §§ 94—99 rozp. wykonawczego.

Zważywszy, że podatek od prawa polowania został uchwalony przez sejm ludowy w czasach ogólnej „prosperity“, w czasie, gdy sytuacja finansowa gmin przedstawiała się dobrze i nie zachodziła pilna potrzeba opodatkowania tak skromnego źródła, jakiem jest polowanie, dochodzi się do wniosku, że podatek ten nie był uchwalony j e d y n i e tylko w celu znalezienia finansów na potrzeby samorządu gminnego.

Jeśli przyjrzymy się cyfrom, to wniosek ten zamieni się w pewność. Weźmy za przykład powiat jasielski. Stawka podatku w grupie II, (do której nawiasem mówiąc powiat niesłusznie został zaliczony), wynosi 2 gr od *ha*. Powiat ma okrągło 107.000 *ha* obszaru. Podatek wymierzony według najwyższej stawki t. j. 2 gr, wyniósłby z całego powiatu kwotę 2.140 zł. W powiecie jest 11 gmin, czyli na jedną gminę wypada przeciętnie 195 zł. Skoro budżet jednej gminy wynosi mniej więcej 20.000 zł., więc podatek od prawa polowania stanowi zaledwie 1% ogólnej sumy budżetu. A są gminy, które podatek wymierzają tylko w połowie t. j. po 1 gr. od *ha*, czyli że procentowo udział podatku od prawa polowania w budżecie gminy jeszcze się zmniejszy i wyniesie tylko ½%, a cyfrowo kwotę 97,50 zł.

Weźmy teraz sąsiedni powiat krośnieński. Należy on do grupy IV, gdzie maksymalna stawka podatku wynosi ⅛ gr od *ha*. Obszar powiatu nie jest mi dokładnie znany, ale jest mniejszy od obszaru powiatu jasielskiego. Gdybyśmy przyjęli taki sam obszar, to suma podatku z całego powiatu krośnieńskiego wyniosłaby kwotę 133 zł. 50 gr.

Widzimy z tego, że podatek od prawa polowania nie jest źródłem, z którego wpływy, nawet przy pełnem wykorzystaniu, stanowiłyby jakąś ważniejszą pozycję w budżecie gminy. A są gminy, które mając dochody z własnego majątku, podatku od prawa polowania nie wymierzają, a więc i ogólna suma podatku w powiecie będzie niższa.

Coprawda są powiaty należące do grupy I, dla której stawka podatku wynosi 5 gr od *ha* i w tej wysokości podatek jest nawet nakładany, nie jest to już jednak podatek lecz haracz i są to wypadki rzadkie, dlatego nie biorę ich pod uwagę.

Wykonując uchwałę Walnego Zgromadzenia Powiatowego interwenjowałem u Władz samorządowych w tym kierunku, by do czasu ustawowego uregulowania sprawy podatku od polowania, gminy powiatu jasielskiego wstrzymały się z wymiarem i poborem podatku. Cóż się okazało? Gminy odniosły się jak najchętniej do moich zabiegów i, jak mi oświadczono, zrezygnowałyby z wymiaru i poboru podatku, gdyż daje on im więcej kłopotu jak dochodu, nie mogą jednak tego uczynić bez rozkazu „z góry“, z uwagi na odnośne postanowienie ustawy samorządowej o finansach komunalnych, które powiada, że gminie tylko wówczas wolno nałożyć podatek wyrównawczy, gdy wszystkie dostępne źródła opodatkowania w gminie zostały wykorzystane. Jest więc zrozumiałe, że gmina musi nałożyć podatek od prawa polowania, by móc „dobrać się“ do podatku wyrównawczego, który jej daje fundusze wyrażające się sumą kilkakroć większą od wpływu, jaki ma z podatku od polowania.

Jeżeli podatek przynosi tak niewiele i obciąża tylko kilka osób w gminie, t. j. dzierżawców obwodów łowieckich, zwiększa manipulację i podraża koszt ściągania, czy nie prościej byłoby znieść go całkowicie, a powstały stąd niedobór rozłożyć na mieszkańców całej gminy, zwiększając o bagatelkę — o kilka groszy na głowę podatek wyrównawczy? Z ulgą powitają to gminy, cóż dopiero myśliwi! Komuż innemu miałoby zależeć na utrzymaniu podatku od polowania?

Jeśli uprzytomnimy sobie, że do niedawna było zjawiskiem powszechnem, że podatek od polowania nakładany był tylko na obwody łowieckie własne i te wspólne, które dzierżawił „pan“ — bo chłop podatku nie płacił — nietrudno zgadnąć, jaką rolę podatek w ręku gromady miał spełniać. Czas, by dzisiaj, gdy łowiectwo polskie wkracza na nowe drogi, bicz ten przestał nad niem wisieć.

Sprawa nowelizacji ustawy samorządowej o finansach komunalnych ma się stać niezadługo aktualną. Władze Polskiego Związku Łowieckiego noszą się z zamiarem interwenjowania, by przy uchwalaniu nowej ustawy samorządowej stawki podatku od prawa polowania nie przekraczały nigdzie słusznych norm (Łowiec Polski Nr. 13/1938, str. 271). Przytoczone jednak wyżej przykłady wykazują, że podatek od prawa polowania nie ma wogóle racji bytu i że interwencja Związku powinna iść raczej w kierunku całkowitego zniesienia go.

Zapominać przytem nie należy, że wydatki, jakie ponosić będzie łowiectwo, będą i tak dość znaczne, że zagospodarowanie i doprowadzenie większości terenów łowieckich w kraju do zadawalającego stanu wymagać będzie od właścicieli, względnie dzierżawców, pewnych ofiar i inwestycji, tak, że słusznem będzie uwolnić łowiectwo od tych przynajmniej świadczeń, które okazały się nieżyciowe i zbyteczne.

Klecie, 5 sierpnia 1938.

Zbigniew Pawłowski.
łowczy powiatu jasielskiego.

ŻYWY PŁUG LEŚNY

W związku ze sprawą odszkodowań, poruszoną w Nrze 18 „Łowca Polskiego“ (art. inż. A. Śliwińskiego p. t. „W sprawie szkód zrządzonych przez zwierzynę i odszkodowań za nie“) oraz w związku ze stosowanym w b. r. masowym odstrzałem dzików poza ramami ustalonego okresu polowania, pragnę wskazać, jak ta sprawa przedstawia się w terenie.

Ciągle się słyszy i mówi o wielkich szkodach, wyrządzanych przez dziki w plonach rolnych. Odszkodowania płacone z tego tytułu są olbrzymie, a przewyższają rzeczywistą wartość strat spowodowanych przez żerujące na polach dziki. Nie można traktować żadnego zagadnienia jednostronnie, a więc w tym wypadku również nie powinniśmy traktować dzika jako stuprocentowego szkodnika. Trzeba w sposób objektywny zwrócić uwagę na niewidoczne nieraz i nie dające się w ścisłych liczbach określić korzyści, przez tę zwierzynę przynoszone. Postaram się je przedstawić. Dzik jest w pierwszym rzędzie zdecydowanym sprzymierzeńcem człowieka w walce ze szkodnikami leśnemi ze świata owadziego, a zwłaszcza z tak groźnemi wrogami lasów, jakiemi są Paproch cetyniak i Sówka chojnówka (których poczwarki umiejscowiają się w leśnej ściółce) i z pędrakami Chrabąszcza, które niszcząc korzenie tysiąca młodych drzewek, wyrządzają dotkliwe straty również i w rolnictwie. Dzik, szukając pożywienia, „*buchtuje*“ czyli ryje glebę i leżącą na niej ściółkę i pożera wszelkie napotkane tam żywe drobne twory: larwy, poczwarki, myszy i t. p.

Oprócz wyżerania wymienionych szkodników dzik spełnia przy tej okazji jeszcze jedną bardzo ważną funkcję, a mianowicie spulchnia glebę leśną. Dlatego też nazwałem go „żywym pługiem leśnym“. Spulchniając ją, dzik podnosi jej sprawność i umożliwia przez to łatwiejsze zakorzenianie się samosiewnych drzew leśnych. Leśnicy stwierdzili niejednokrotnie, że na starych buchtowiskach dziczych pojawiał się obfity „nalot“ czyli zbiorowiska młodziutkich drzewek. Naturalne odnowienie jest w lesie najbardziej pożądane, albowiem zapewnia zachowanie właściwych gatunków. Majestatyczne puszcze górskiej i wschodniej połaci naszego kraju odnawiają się właśnie w sposób naturalny. Dzik ma wobec tego poważną rolę w gospodarce naturalnej lasu, w utrzymywaniu równowagi i trwałości nadzwyczaj skomplikowanego zbiorowiska roślin i zwierząt, jakiem jest las. Sama przyroda wyposażyła dzika w wielką płodność oraz odporność na choroby i klęski naturalne, przy jednocześnie małej ilości wrogów. Jakiż wniosek możemy z tego wysnuć? Otóż taki, że dzik jest nieodzownym składnikiem społeczeństwa leśnego, mogącym występować w większych ilościach bez szkody dla otoczenia, a raczej z wyraźnym dlań pożytkiem. Oczywiście dbać musimy o to, aby naturalne środowisko, t. j. las, dostarczało dzikowi dostatecznej ilości pokarmu, nadmierne więc ilości dzików nie mogą być tolerowane; rozmnoża tej zwierzyny powinna być utrzymana w rozmiarach z góry określonych. Brak odpowiedniego pokarmu w lesie zmusza dziki do poszukiwania żeru na polach, co powoduje właśnie szkody, wyrządzane przez nie w plonach rolnych.

Dlaczegóż mamy wypowiadać dzikowi nieubłaganą wojnę? Czyż nie prościej przez odpowiednie i racjonalne zabiegi hodowlane ograniczyć jego szkody w rolnictwie? Regulowanie zaś odszkodowań oprzeć należałoby na przejrzystych, łatwo dających się określić podstawach, chociażby w ten sposób, żeby straty oceniać dopiero w chwili zbioru plonów przez zestawienie urodzaju powierzchni uszkodzonej z urodzajem nieuszkodzonej, znajdującej się w najbliższem sąsiedztwie, w identycznych warunkach glebowych i gospodarczych. Zmniejszyć te straty możemy też przez ogradzanie pól i odstraszanie dzików z jednej strony, a z drugiej strony przez stosowanie dokarmiania tej zwierzyny w porze najbardziej dla plonów rolnych niebezpiecznej. Zakładać należy w tym celu poletka ziemniaczane w głębi lasu, po zużytkowaniu ich podawać świeże zapasy karmy.

Nie będę poruszał w tym krótkim artykule wszystkich sposobów zapobiegania szkodom i zmniejszania tych szkód, albowiem głównym moim celem było wskazanie i podkreślenie pożyteczności dzika dla leśnictwa, z którem mam dość bliską styczność, dzięki czemu mogę sprawę tę przedstawić w sposób objektywny.

Bądźmy więc bezstronni i nie traktujmy dzika — ozdobę naszych kniei — jako zdecydowanego szkodnika, lecz starajmy się przeciwstawiać częściowej wyraźnej szkodliwości niezaprzeczony pożytek, przynoszony przez tę zwierzynę.

Komisja propagandowa P. Z. Ł.
S. Z. Inżynier - rolnik.

LAS I SARNA

DYSKUSJA

I.

„PRAWDA O SARNIE“

W odpowiedzi na artykuł P. Józefa Scholza, Łowczego Powiatu Brzeżańskiego („Łowiec“ z dnia 1. X. b. r.)

Po przeczytaniu artykułu p. Józefa Scholza, który nam, leśnikom, zarzuca błędy czynione w gospodarce łowieckiej, jako też i leśnej, muszę stanąć w obronie swoich kolegów leśników i przedstawić rzecz tak, jak się ona ma naprawdę.

Nie wiem dokładnie, kogo p. Scholz mianuje nazwą leśnika, ja w swoim artykule pod miano leśnika podciągam tylko człowieka z wykształceniem fachowem, t. j. akademickiem lub co najmniej ze średnią szkołą leśną, innych ludzi pracujących w lesie inaczej nazywamy, jak n. p. gajowymi, strażnikami leśnymi, brakarzami i t. p. — są to organa pomocnicze, a nie gospodarcze (jednak często spotyka się tych ludzi na stanowiskach gospodarzy w lesie).

Podstawą każdej gospodarki leśnej jest gleba, i produkcja drewna, jak i hodowla zwierzyny jest ściśle związana z tym warstatem pracy, a wyniki gospodarki tak leśnej jak i łowieckiej uzależnione są od tego, w jakim stanie utrzymujemy ten warstat pracy: glebę leśną. Dążenia leśników idą dzisiaj przedewszystkiem w kierunku zachowania dobroci względnie poprawienia gleby leśnej.

W zupełności zgadzam się z p. Scholzem, że sama natura najlepiej gospodarzy w lesie, lecz pamiętać trzeba o tem, że las, pozostawiony sam sobie, dojdzie wprawdzie po dłuższym okresie czasu do doskonałości, a przedewszystkiem do poprawienia gleby leśnej, ale las taki nic nie daje, nie daje żadnej r e n t y.

Mamy jeszcze do dnia dzisiejszego w Polsce takie skrawki lasów o charakterze pierwoborów, w których eksploatacja drzewa ze względu na bardzo trudne warunki wywozu nie opłaca się. Lasy te mają idealną glebę leśną poprawioną przez drzewostan w okresie kilku wieków, gdzie stare drzewa obalały się same a nowe wyrastały, lecz dzisiaj o takim stanie lasów musimy zapomnieć, gdyż z lasu musimy mieć dochody, a raczej materjały potrzebne dla ludności naszego kraju. Musimy coraz intenzywniej w lasach gospodarować, gdyż ludność ta wzrasta a z nią wzrasta też zapotrzebowanie na materjały drzewne, podczas gdy warstaty naszej pracy nie zwiększają się, nawet przeciwnie, maleją.

Gospodarka w lesie idzie długiemi okresami 80-letniemi i 100-letniemi, a glebę leśną można bardzo łatwo popsuć, i wystarczy na to krótki okres czasu, przeciwnie do poprawy gleby leśnej trzeba długiego czasu, nieraz dłuższego, aniżeli okres gospodarczy.

Doniedawna wielu krótkowzrocznych właścicieli lasów zadowalało się gospodarką ludzi niefachowych. Cieszono się, że to taniej kosztuje, że ludzie ci mają małe wymagania i że narazie dochody, no i polowania, były piękne i, jak to p. Scholz przytacza w swoim artykule, 50 sztuk sarn wychodziło między stanowiska dwu myśliwych, a szkód od sarn w lesie nie było. Tak, bo był to okres przejściowy, gdzie jeszcze prawie sama natura gospodarzyła i gleby jeszcze były zasobne.

Nie potrzebowano wtedy wyciskać dochodów z lasu na podatki i na ratowanie gospodarstw rolnych.

Jednak przyszły czasy cięższe, gdzie las musiał wspomóc, kiedy zaczęto wyciskać dochody z lasu. Gdzie właściciel nie był krótkowzroczny i wziął w tym czasie do prowadzenia gospodarki leśnej leśnika, który mu zachował dobroć gleby przez racjonalną gospodarkę, tam z pewnością do dnia dzisiejszego niema szkód w drzewostanach wyrządzanych przez zwierzynę. Jeżeli jednak leśnik obejmie gospodarkę w majątku, w którym przez dłuższy czas gospodarzył gajowy, strażnik lub eksploatator, o glebie zniszczonej, zdziczałej, o licznym, zdegenerowanym stanie sarn, których ta uboga gleba nie może wyżywić, od czegóż ma zacząć naprawę gospodarki leśnej, jak nie od odstrzału skarlałych i głodnych sztuk. Musi od tego zacząć, bo musi naprawić glebę, musi wprowadzić na gołych przestrzeniach drzewostany, musi przykryć lasem glebę, aby ona stała się leśną i aby istniejący drzewostan ją poprawiał. A ze zwierzostanem trzeba tam zacząć od nowego, pozostawić do rozmnoży tylko najlepsze sztuki i tylko tyle, co las, względnie wyjałowiona gleba, może wykarmić.

Tutaj nie pomogą żadne regułki o odstrzale, proponowane przez p. Scholza, tutaj trzeba się zdecydować, ile sztuk pozostawić, i działać szybko, bo w innym razie nietylko doprowadzimy las do ruiny, ale i zwierzostan zmarnujemy. Trzeba sobie zdać sprawę z tego, że chwasty na zdziczałej glebie nie stanowią karmy dla zwierzyny, bo nie zawierają białka, tej podstawowej karmy. Białko zawierają tylko młode pędy drzew, tam szuka go żądna karmy zwierzyna.

Zadaniem naszem t. j. leśników jest p o ł ą c z y ć s p r a w ę g o s p o d a r k i l e ś n e j z ł o w i e c k ą. Sprawę tę poruszyłem swojego czasu w „Łowcu“ w artykule „Gospodarstwo leśne a hodowla zwierzyny“.

Wyjaśnić jeszcze muszę, jaki przebieg ma rozmnoża zwierzostanu sarn i jeleni przy gospodarce leśnej nieracjonalnej, takiej, jaka u nas w wielu majątkach leśnych była prowadzona. Dla przykładu przytoczę lasy w Karpatach. Dopóki w lasach karpackich nie było silnej eksploatacji, ilościowy stan jeleni był bardzo słaby, jednak jakościowo wieńce z tych czasów przedstawiają się tak, że dzisiejsze nie mogą im dorównać.

Z chwilą wszczęcia eksploatacji lasów w Karpatach, ilościowy stan jeleni zaczął się zwiększać i dzisiaj stan ten mamy bardzo liczny, na zrębach przeważnie czystych, gleba zaczęła się degradować a z degradacją gleby przychodzi degeneracja jelenia.

Zachwaszczone zręby zaczynają tracić pokarm obfitujący w białko, zwierzyna szuka białka w pączkach i łyku drzewnem, zaczyna ogryzać i spałować.

Nie ponosi w tych wypadkach winy dzisiaj gospodarujący leśnik. Kto niebacznie powierzył gospodarkę w lesie człowiekowi niefachowemu, ten naraził się na tak wielkie straty, których dzisiaj nie da się naprawić w krótkim czasie. Wyjałowiona gleba nietylko nie wyprodukuje wartościowych drzewostanów, zatem i nie da należytych dochodów, ale doprowadzi też zwierzostan do degeneracji, wreszcie spowoduje to, że zdegenerowany zwierzostan będzie wyrządzał nieraz olbrzymie szkody w młodnikach.

„Błogosławione czasy“, opisane przez p. Scholza, to czasy, w których las, gospodarowany przez samą naturę, o zasobnej glebie, przeszedł do eksploatacji i dlatego były w nim takie ilości zwierzyny, dzisiaj zapewne już zdegenerowanej i wyrządzającej szkody w młodnikach przez ogryzanie.

Sprawy czysto fachowe, leśne, które p. Scholz krytykuje w swoim artykule, trudno mi poruszać na łamach pisma łowieckiego; powiem tylko tyle, że im zrąb mniejszy, tem mniejsza na nim możność degradacji gleby, a przypuszczenia i szukanie winy w nowych systemach gospodarki leśnej są, mogę zapewnić, błędne. Nowe systemy gospodarki leśnej mają przedewszystkiem na uwadze zachowanie i poprawę dobroci gleb leśnych, od małych zrębów przechodzą one stopniowo do gospodarki przerębowej, to jest tej, która najwięcej zbliżona jest do gospodarki, jaką sama natura prowadzi i która najlepiej zachowuje dobroć gleby leśnej, a rzecz jasna, że gospodarka ta pociąga za sobą poprawę zwierzostanu w naszych lasach, w pierwszym rzędzie co do jakości.

W wypadkach, gdzie zwierzyna zaczyna silnie ogryzać i spałować, nie możemy robić ustępstw na rzecz hodowli zwierzyny, która ma cechy degenerującej się, gdyż w tym wypadku doprowadzamy i sam zwierzostan stopniowo do ostatecznej degeneracji. Musimy więc przystąpić do silniejszego odstrzału, a ilość sztuk przeznaczonych do odstrzału zależna będzie od ilości zwierzyny, od możności wykarmienia jej przez zdegradowaną glebę, wreszcie od tego, jakiemi środkami będziemy rozporządzać w celu dokarmiania. Nie zaprzeczam twierdzeniu p. Scholza, że myśliwy kocha las, ale go nie rozumie i w wielu wypadkach spotyka się z lasem tylko w czasie polowania. Jest to za mało, aby prowadzić hodowlę zwierzyny. Leśnik, rozumiejący życie lasu, spotyka codziennie zwierzynę w swojej kniei i dlatego t y l k o o n ma warunki po temu, aby mógł racjonalnie prowadzić hodowlę swego zwierzostanu.

Lasy nasze powinny mieć jako ozdobę zwierzostan zdrowy i dorodny, a nie zdegenerowane i skarlałe sztuki, sarny czy jelenie, które z głodu ogryzają młodniki stojące na glebach, wyjałowionych przez niebacznych i krótkowzrocznych ludzi.

Nisko *Inż. Tadeusz Surmiński.*

II.

PANU INŻ. SURMIŃSKIEMU W ODPOWIEDZI

Na mój artykuł „Prawda o sarnie“, zareagował p. inż. Surmiński w sposób, który mnie zniewala do odpowiedzi.

Przedewszystkiem zaznaczyć muszę, że artykuł jego jest tak niejasny, że właściwie niewiadomo, o co w nim chodzi. Wyczuwam, że uwagami, uczynionemi przezemnie pod adresem nowoczesnych systemów gospodarki leśnej, czuje się p. Inżynier jako leśnik nietylko osobiście dotknięty, ale uważa je także za wycieczkę przeciw swoim kolegom zawodowym, skoro, jak pisze, musi ich „wziąć w obronę“. Obrona atoli tam tylko byłaby potrzebna, gdzie był atak, ja zaś nikogo nie zaatakowałem, przedstawiłem jedynie skutki nowoczesnej gospodarki leśnej dla sarny i pozwoliłem sobie wyrazić powątpiewanie w korzystność nowych systemów dla lasu, zwłaszcza że kilku moich znajomych, absolwentów słynnej wiedeńskiej szkoły „für Hoch- u. Bodenkultur“, a między nimi nawet jeden były minister rolnictwa, w całej pełni wątpliwości te podziela.

Mam w gronie adeptów Sylwana wielu dobrych, szczerych przyjaciół; do grona tego należy także jeden z moich synów, zawodowy inżynier leśnik; zawsze też w ciągu mojej półwiekowej karjery łowieckiej żywiłem szczególniejszą sympatję dla mężów „z pod zielonego sztandaru“, to też najzupełniej obcą mi była myśl obrażenia kogokolwiek z tych Panów. Jeżeliby zaś artykuł mój miał być pojęty jako wycieczka, naruszająca cześć leśników, — to z góry wszystkich tych Panów odsyłam do niniejszego wyjaśnienia.

Z artykułu p. Inżyniera odnoszę również wrażenie, że moją „Prawdę o sarnie“ tylko pobieżnie przeczytał, a już wcale nie zadał sobie trudu zaglądnięcia do cytowanych przeze mnie dzieł pierwszorzędnych powag łowiectwa i leśnictwa — w przeciwnym razie bowiem byłby ze swoim artykułem chyba wogóle nie występował.

W pierwszym rzędzie kwestjonuje p. Inżynier właściwość użytego przeze mnie wyrażenia „leśnik“. Jasne jest, że na myśli mieć mogłem t y l k o t y c h p a n ó w, k t ó r z y w s p r a w a c h l a s u m a j ą g ł o s d e c y d u j ą c y, a nie podwładnych im gajowych, pobereżników, brakarzy i t. p.

Następnie rozwodzi się p. Inżynier szeroko o glebie leśnej jako o podstawie gospodarki leśnej i łowieckiej. Racja, ale nie ze wszystkiem! Wszak także nagie skały Alp i Himalajów i poleskie bagna pokrył las, i to las nieladajaki, a fauna tych stron chyba nie pozostawia nic do życzenia.

Gleba ma niewątpliwie duży wpływ na florę, flora zaś na faunę, na punkcie gleby idzie jednak p. Inżynier za daleko. Wszak dzisiaj z n a k a z u P a ń s t w a z a l e s i a m y n i e u ż y t k i, a więc te odcinki ziemi, które do niczego lepszego się nie nadają. Wierzę, że lepsza gleba da lepsze drewno, ale nie u wszystkich gatunków drzewa, bo są i takie, które zbyt dobrej gleby nie znoszą; ż e b y j e d n a k d l a p o p r a w i e n i a g l e b y w y b i j a ć z w i e r z y n ę, j a k t e g o w y r a ź n i e p r a g n i e p. I n ż y n i e r, to pogląd, którego chyba nie można brać poważnie.

Ogryzanie młodych pędów nie jest, jak to p. Inżynier twierdzi, spowodowane szukaniem białka, g d y ż b i a ł k o j e s t n a j w a ż n i e j s z y m s k ł a d n i k i e m w s z y s t k i c h t w o r ó w o r g a n i c z n y c h; zwierzyna natomiast szuka w tych pędach t y c h r ó ż n y c h s o l i, k t ó r e z n a c h o d z i ł a w t. zw. c h w a s t a c h p r z e d i c h w y c i ę c i e m.

Co do nazwania w artykule moim przykładowo podanej tabeli odstrzału „regułką“, to pozwolę sobie zauważyć, że nie wyssałem jej z palca, ale oparłem się nie tyle na mojem skromnem, choć półwiekowem doświadczeniu, ile na dziełach takich powag łowieckich, jak hr. Sylva-Tarouca, Jan Sztolcman, Świętorzecki, Raoul Dombrowski, i na poglądach takich asów leśnictwa, jak Reusz, Holfeld i tenże sam Raoul Dombrowski, a wcale nie podejrzewam p. Inżyniera o to, by nad zdaniem tych światłych, zasłużonych mężów chciał przejść do porządku.

W toku rozprawiania o glebie narzeka p. Inżynier, że zarządy lasów spoczywają często w ręku ludzi niefachowych. Z tem stanowiskiem p. Inżyniera najzupełniej się zgadzam, ale z zastrzeżeniem, że fachowcy, którymi należy zarządy leśne obsadzić, m u s z ą b y ć z a r a z e m p r a w i d ł o w y m i m y ś l i w y m i, a nie tylko fanatykami leśnictwa.

Aczkolwiek p. Inżynier artykuł swój zatytułował „Prawda o sarnie“, prawdy tej jednak właściwie nie wypowiedział, bo mówi o sarnie (o ile zrozumiałem) tam tylko, gdzie żąda jej wybicia dla poprawy gleby leśnej, a przecież mój artykuł dostarczył dość tematów do poważnego przedyskutowania.

Propozycję wybicia głodnej zwierzyny z całym naciskiem potępiam; n a g ł ó d z w i e r z y n y l e k a r s t w e m n i e j e s t w y b i c i e, a l e d o k a r m i a n i e, a odpowiedzialność za głodowanie zwierzyny spada na właściciela, dzierżawcę, względnie zarządcę łowiska i nikt nie śmie od tej odpowiedzialności się uchylić bronią palną, ale karmą i zabezpieczeniem kultur, na co istnieje sto recept.

Każdy prawidłowy myśliwy las doskonale rozumie we wszystkich jego przejawach i w jego zawsze przepotężnej krasie i każdy myśliwy pragnie też szczerze jego utrzymania i pomyślnego rozwoju, że zaś interes myśliwego i zwierzyny da się pogodzić z interesem leśnika i lasu, to właśnie wykazałem w mojej rozprawce, k t ó r e j c e l e m b y ł a p r z e c i e ż n i e w o j n a m y ś l i w e g o z l e ś n i k i e m, a l e p o g o d z e n i e o b u t y c h, n a p u n k c i e s a r n y p o w a ś n i o n y c h s t r o n, a zastrzeżenie p. Inżyniera, przeciwne zabieraniu głosu przez myśliwych w sprawie zwierzyny, musi trafić w próżnię.

Jako łowczy mam, rozporządzeniami właściwych władz poręczone, p r a w o i o b o w i ą z e k zajmowania stanowiska wszędzie, gdzie tego interes łowiectwa wymaga. Innemi słowy, mam prawo i obowiązek wtrącania się pośrednio także do spraw lasu i czynię to ze skutkiem dodatnim. Tak n. p. przed niedawnym czasem przysłało mi starostwo do zaopinjowania podanie zarządu pewnego dużego majątku leśnego o odstrzał 400 sztuk sarn na ogólną liczbę 740. Zgodziłem się ze względów hodowlanych na odstrzał tylko 160 sztuk wedle tabeli, przeze mnie ułożonej (na podstawie właśnie tej „regułki“, z którą p. Inżynier tak bezceremonjalnie się obszedł), a Urząd Wojewódzki, t. zn. p. Inspektor lasów, fachowa powaga i zawołany inżynier leśnik, egzaminator ministerjalny, zgodził się w zupełności z moim poglądem.

Ale dość polemiki. Wszak p. Inżynier w gruncie tak źle nie myślał, skoro nawet krytykując, znalazł się na „mojej uliczce“ i w rezultacie podniósł tezę odstrzału sztuk nie nadających się do rozmnoży, zastosowania stanu sarny do możliwości danego łowiska i wyprodukowania niezbyt wielkiej ilości sarn, ale zato sztuk dobrych, przez pozostawienie do rozpłodu tylko doborowego materjału.

Wyrobienie tej tezie prawa obywatelstwa w naszych stosunkach łowieckich było jednem z głównych zadań mojej rozprawki, drugiem zaś, nie mniej ważnem jej zadaniem było wywołanie dyskusji, by *sine ira et studio* sprawę sarny postawić we właściwem świetle ku pożytkowi leśnika i myśliwego, a bezpieczeństwu samej sarny.

Józef Scholz
łowczy powiatu brzeżańskiego.

Z PIEŚNI LUDOWYCH
Śląska Cieszyńskiego

Gąsiczka[1]) *dziwoka*[2])
Leciała z wysoka,
Nie mogła dolecieć
Spadła do potoka...

Wodziczkę[3]) *wypiła*
Coby jej nie lali
Szynkarze do piwa...

B. H o f f, Lud Cieszyński
Ser. I. t. I, str. 39

[1]) Gąska.

[2]) Dziwoki, czyli dziki (jak w starej polszczyźnie, n. p. u C y g a ń s k i e g o w „Myślistwie ptaszem“). U ludu śląskiego zachowało się mnóstwo takich wyrażeń.

[3]) Wodę.

Z RYKOWISKA

„S. O. S“

Niema grubych jeleni! Pod wrażeniem tem wróciłem z Karpat, wiadomość tę roznoszą w tym roku wszyscy karpaccy myśliwi, żądni spotkania z grubym jeleniem; hasło to brzmi, jak długie i szerokie polskie Karpaty!

Mając do dyspozycji, jak od lat szeregu, rewir w lasach Perehińska, spędziłem tam okres od 10 do 30 września, okres może nienajlepiej w tym roku wybrany ze względu na specjalną porę tegorocznych godów jelenich, które rozpoczęły się wyjątkowo dopiero po 20, tak, że należało raczej przebywać w górach między 20 września a 10 października. Mając jednak 34-letnią w łowach jelenich rutynę, a znając rewir do każdego zakamarka, mogę śmiało wykrzyknąć: Niema grubych jeleni!

I to nietylko w moim rewirze, nie w lasach Perehińska, lecz w całych polskich Karpatach!

Dziesiątego września jelenie nietylko nie ryczały, ale wogóle nie było ich jeszcze widać. Typowy *Feistzeit*, okres łojny. Widziałem łanie i to z początku w niewielkich ilościach, w miarę dni upływających coraz więcej; przy łaniach ani jednego nawet z młodzieży. Koło 20 września zaczęły się ukazywać pierwsze byki a dopiero 22 usłyszałem pierwszy pomruk. Od dnia tego jeleni coraz więcej, ruch coraz większy i pomruki, względnie już rykowisko coraz donioślejsze. Prawda, że odbywało się to wszystko nocami, bardzo wcześnie (bo nie dłużej niż do 5 rano, a bardzo późno wieczorem), i że nie odbywało się to codziennie, bo bywały dnie kompletnej ciszy, w których to dniach góry były jak wymarłe, ale to już było winą tegorocznej specjalnej aury. Prawda że łanie bardzo późno i sukcesywnie się zrywały, jelenie czuć było w rewirze dopiero około 30-go, a do tego czasu zupełnie nie robiły wrażenia jeleni rykowiskowych (*Brunfthirsch*), ale przyczyną musiał być jakiś specjalny moment natury, której człowiek nigdy odgadnąć nie może; czy zbyt długa jeszcze jesień, czy ostra na przyszłą wiosnę zima w górach, czy inny jeszcze powód dla nas tajemniczy. O ile słyszę, to dopiero po 30 września rykowisko rozwinęło się normalnie. To wszystko jednak są kwestje uboczne, z których nie czynię tematu niniejszych rozważań rykowiskowych. Tematem moim jest fakt, że nie było jeleni grubych i to zarówno według moich obserwacyj, jak według opowiadań innych myśliwych, których bacznie wysłuchuję przy każdej sposobności. Zrazu uwierzyć nie chciałem i nasuwały mi się dwie hipotezy:

1. Wiosna a w szczególności okres narastania wieńców był wyjątkowo niepomyślny! Po zimie łagodnej szalone śniegi, tak, że zwierzyna brodziła po brzuchy, schodziła jak najniżej, tam również nie znajdując paszy, tylko śnieg głęboki; obgryzała gałęzie i głodowała. Trwało to długo, przeszło potem z początkiem lata na mgły, deszcze i zimne wichury, znowu niekorzystne dla poprawy kondycji zwierzyny czynniki. Kwestja, czy w tych warunkach mógł jeleń gruby nasadzić wieniec ósmaka czy dziesiątaka i mylić oko myśliwego. W pierwszych chwilach zacząłem sądzić, że to możliwe, później jednak doszedłem do przekonania, iż jeleń taki nie mógłby mnie zbluffować swym wyglądem, gdyby to nawet uczynił swym wieńcem. Hipoteza ta więc odpadła.

2. Na skutek wyżej opisanej wiosny i lata, jelenie grube nie weszły wogóle w okres rykowiska i trzymały się jeszcze do 30 września w ukryciu. Hipoteza to możliwa, lecz mało prawdopodobna, gdyż jednak musiałbym był choć cień, choć ślad grubego jelenia dostrzec. Gdy obie te hipotezy odrzucimy, pozostaje mój pierwszy wykrzyknik: Niema grubych jeleni!

Ale dlaczego? I czy bezpowrotnie? Czy niema rady na to?

Aby dać na to odpowiedź, zacznę od powtórzenia wyjątków z mego artykułu, drukowanego w „Łowcu“ w r. 1924 (Nr. 12): „Miejmy odwagę sami sobie prawdę w oczy powiedzieć: zerwie się jeden i drugi myśliwy na wiadomość o licytacji, stanie do niej, wynajmie teren, parę tysięcy hektarów, przyjmie miejscowego chłopa za strażnika, lizawkę każe założyć... i sądzi, że wszystko zrobił i chciałby z dziesięciokilowym wieńcem z rykowiska wrócić. Wspaniały jeleń karpacki musi mieć czas do wzrostu i przestrzeń — przestrzeń, na którejby był pewny, że go kula nie dosięgnie, gdy jako marny dwunastak granicę paru tysięcy hektarów przekroczy. Mógł Lichtenstein chować jelenie, mogli Potoccy — mieli środki olbrzymie, mieli urok swych nazwisk, toteż im każdy szedł na rękę. A my, dzisiejsi dzierżawcy terenów? Uderzmy się w piersi i miejmy odwagę powiedzieć: my pigmeje wobec tamtych tytanów łowiectwa! jakżeż jeszcze śmiemy o czemś podobnem marzyć“! To, o czem wtedy już pisałem i przewidywałem, pogorszyło się dziesięciokrotnie. Jak Karpaty długie i szerokie, w okresie rykowiska na każdej górze siedzi strzelec (bo nie zawsze „łowiec“), żądny widoku jelenia, w otoczeniu większej czy mniejszej świty autochtonów i zasmradza rewir. Brzydkie wyrażenie, przepraszam, ale należy sobie powiedzieć, że dla czujnego powonienia zwierzyny tak j e s t. Na każdych 1000 hektarów przypada jeden myśliwy (dobrze, jeżeli nie więcej) i wymaga ubicia jelenia o wadze wieńca wyżej 8 *kg*. No... ostatecznie w braku takiego zadowoli się (ze skrzywieniem) wagą 6 *kg*, a w braku takiej, byle jakiego lepszego dwunastaka, byle coś z gór wywieźć jako trofeum! Czyż nie jest tak? Obserwujmy wieńce wywożone z gór od czasu wojny, czytajmy „Łowca“, słuchajmy opowiadań! I gdzież to mają te kapitalne jelenie wyrastać, gdzież się uchować? Jeleń jest poniekąd wierny rewirowi (*„reviertreu“*), na jednej górze zrodzony, lubiałby na niej swe zakończyć życie. Nie zapominajmy jednak, że gody jelenie inaczej na równinach, a inaczej w górach się odbywają. O ile na dołach jeleń główny (*„Platzhirsch“*) zgania sobie harem z kilku czy nawet kilkunastu łań złożony, t. j. z wszystkich z najbliższego swego zasięgu i te wystarczają mu na cały okres rykowiska, o tyle w górach jeleń chodzi za jedną, rzadko za dwoma czy więcej łaniami, chodzi za nią dzień, dwa, trzy, a gdy z nią chwile hymenu zakończy, szuka drugiej, trzeciej. Gdy w bliskości łań już niema, szuka dalej, „wędruje“ i wędruje nieraz bardzo daleko! Stąd wędrującemi jeleniami są nietylko jelenie młode, niedopuszczone do łań, ale czasem i jelenie kapitalne, poszukujące wrażeń jak najdalej. Dlatego też nikt sobie jelenia wychować nie może. Bo i ten kapitalny, choćby miał nie wiem jak niedostępne komysze, zapędzi się nieraz za łanią tam, gdzie go oko i kula dosięgnąć może, i ten średni, albo wysmrodzony, zmienia miejsce pobytu. Choćby nie wiem jak troskliwie przeze mnie chroniony w nadziei, że z niego kapitalny kiedyś wyrośnie, może zrobić pod koniec rykowiska dalszą eskapadę i stanie się tematem opowiadania, jak to w braku kapitalnego należało choć coś zabić. Dlatego to po wojnie, która zdziesiątkowała stan jeleni, ale nie wybierała, jelenie kapitalne b y ł y, były przez długie lata (gdyż jednak nie tak to

łatwo z takim jeleniem się spotkać), lecz w miarę lat upływu przestały istnieć! A młodzież? Nim młodzież kapitalną się stanie, długich lat na to potrzeba. A tymczasem gęsto rozsiani polujący wyrosnąć jej nie dadzą.

Z powyższego wnioski końcowe:

1. Stworzyć z 10% jelenich rewirów bezwzględne rezerwaty, w którychby nikt jeleni nie wysmradzał (zarządzenie takie widziałem przed wojną w lasach Wełdzirza, dawało ono jak najlepsze rezultaty). Jest to bardzo łatwe do przeprowadzenia.

2. Zamknąć zaraz odstrzał jeleni na dwa lata. Będzie to pewna ofiara i pasji łowieckiej i finansowa, ale dwa lata prędko miną, a skutek będzie zbawienny.

3. Mimo zamknięcia (jak pod 2) odstrzelić specjalnie niezdrowe jelenie, przy bardzo ostrej kontroli, a więc określeniu z góry maksymalnej ilości i kontroli wieńców.

4. Odstrzelić pewną ilość łań.

Pragnąłbym, aby te moje słowa nie przebrzmiały bez echa, a stały się tematem rozważań dla sekcji ochrony jelenia. Tytuł do tego i do tego wezwania dają mi moje 34-letnie łowiectwo górskie i ukochanie gór i jeleni!

Skoro jak to się mówi, jestem przy piórze, dodam drobną uwagę lingwistyczną i pragnę podkreślić niestosowny germanizm, który się do nas wkradł i z którym się wciąż spotykam. Jest nim wyrażenie „mocny rogacz“, „mocny jeleń“. Tak piszący zapominają, że „*stark*“ oznacza „mocny“, ale również oznacza „gruby“. Ponieważ przy określeniu jelenia, czy rogacza, nie chodzi o jego siłę fizyczną, nie używajmy słowa „mocny“, gdyż staje się to germanizmem i nie wyraża właściwego przymiotu, o który nam chodzi. Chodzi nam bowiem o rozmiary zwierza, jego wieńca, jego rożków. Uważam, że słowo „gruby“ jest tu odpowiedniejsze i nikogo razić nie może.

Wysuczka, 10 października 1938.

Cyryl Czarkowski - Golejewski

KORESPONDENCJA Z RYKOWISKA

Z listu Adama hr. Bielskiego do Redakcji podajemy szczegóły następujące:

Polowałem w tym roku w lasach mojej żony, w majątku Jasienów Górny, w rewirze Szybene.

Rewir ten położony jest między lasami państw. nadleśnictwa Jawornik, a lasami fundacji hr. Skarbka. Rewir jest cudny! Śmiem twierdzić, że jest to najpiękniejsze miejsce w naszych Karpatach. Wspaniałe widoki, majestatyczny Pop Iwan z nowem Obserwatorjum astronomicznem na szczycie, no i najcudniejsze, czarowne jezioro Szybeńskie, które powstało w skutek postawienia „klauzy“ na potoku Szybene. Z tej ciemno-zielonej tafli wodnej wyrastają bezpośrednio stoki górskie pokryte poważnym, wiekowym już lasem świerkowym.

Ale nie tu miejsce na zachwyty. Może będę miał czas napisać artykulik dla „Łowca“ o mych tegorocznych łowach.

Po 10 dniach pobytu wśród słońca i ciepła, bardzo złego odzywania się jeleni, udało mi się zabić 18-taka nieregularnego, który już ma cechy wstecznika, a który na ten fatalny rok jest jeleniem kapitalnym. Wieniec ten znajduje się chwilowo u preparatora, p. Kalkusa. Prócz tego jelenia widziałem 2 inne, słyszałem 5, ale zaznaczam, że 26. IX. rewir opuściłem. Jak na obecny rok, byłem tam za wcześnie i za krótko. Niestety, różne sprawy nie pozwoliły mi pozostać w górach, tak jak zamierzałem, do 5, czy 7 października. A więc opuściłem najlepszy czas.

Tropów jelenich widziałem dużo, ale byki chodziły jeszcze bardzo po rewirze, łań szukając. Najlepszym dowodem na to jest fakt, że mój 18-tak był bez łań!

Wieniec ważony po zdjęciu skóry, oczyszczeniu czaszki i wyjęciu mózgu, ale przed spreparowaniem, wykazał 9,200 *kg*.

Adam Bielski.

Ostrowy Baranowskie w październiku 1938.

Podczas tegorocznego rykowiska w lasach Ostrowy Baranowskie powiat Kolbuszowa, ubił p. Stanisław Korwin-Milewski, podłowczy powiatu rzeszowskiego, dobrego dziesiątaka. Jelenie ryczały tu w tym roku dosyć dobrze, a w każdym razie lepiej jak za lat ubiegłych.

Józef Łabudzki
zarządca rewiru.

WYNIKI Z TEGOROCZNEGO RYKOWISKA

W pierwszej kolumnie nazwisko myśliwego, w drugiej liczba gałęzi, w trzeciej charakterystyka

Fundacja Skarbkowska Żabie

Mańkowski Kazimierz	12	
„ „	12	
Stojowski Jerzy	12	
„ „	14	nieprawidłowy
Bohosiewicz Erwin	12	
„ „	12 kap.	znaleziony. Ubity w zeszłym roku wagi 8,2 *kg*.

UWAGA: Rykowisko trwało od 16/IX do 6/X, dobre. Liczne wilki.

Dobra Sołotwińskie

Kurnatowski Jan	16	o trzech tykach i trzech kororach, seksualnie nienormalny
Laskowitz Franciszek Gordon	12	kapitalny
„ „ „	10	
Czarnecki hr. Marjan	14	dobry
„ „ „	10	
Dembiński hr. Jan	10	
„ „ „	10	
Maltzan hr. Henryk	10	
„ „ „	10	
Potocka hr. Arturowa	10	selekcyjny, postrzelony przez kłusowników, bez oka

UWAGA: Widziano liczne niedźwiedzie. Rykowisko od 3/IX do 7/X.

Dobra stołowe gr. kat. Metropolji
(Perehińsko, Jasień, Osmołoda)

Morawski K. Prezes	12	
Glesinger F-my, Gość	12	
Palffy hr. Paweł	10	kapitalny
Toering hr. Gość hr. Palffy'ego	12	
Lord Moynrgarret Gość hr. Palffy'ego	12	
Cieński Ludomir	12	
„ „	12	
„ „	10	
„ „	10	
Baworowski hr. Emil gość p. Cieńskiego	12	
Czarnorika	10	
Szeptycki hr. Jan	10	
Szeptycki hr. Kazimierz	10	
Czarkowski-Golejewski Cyryl Ordynat	12	
Winterfeld Ludwik dr.	10	
Lazarewicz Stanisław	12	
Ulrich U.	14	kapitalny
Chłapowski pułk.	12	

UWAGA: Widziano jednego 22-ka, trzy 18-ki i kilka 16-ków. Odstrzelono 7 jeleni selekcyjnych. Rykowisko spóźnione. Przechodnie wilki nie szkodziły rykowisku. W czasie rykowiska widziano 35 starych i 12 młodych niedźwiedzi.

Dobra Wygoda Spółki „Silvinia“

Karolyi hr. Ludwik	14	dobry
Karolyi hr. Aleksander	14	
Baldass Dyrektor	14	
Ike baron	10	
Inni goście firmowi	10	kapitalny (185 p. Nadlera)
	10	dobry

UWAGA: Rykowisko spóźnione i słabe. Widziano kilka bardzo dobrych jeleni, 5 niedźwiedzi, jedną niedźwiedzicę z 3 młodemi. W kilku rewirach wilki. Ryczało 15/IX — 71 sztuk, 22/IX — 189 sztuk, 29/IX — 260 sztuk. 3 jelenie salekcyjne.

Klucz Skolski

Limburg — Stirum hr.		14	184 p.
Windischgrätz ks.		12	185 p.
„ „		10	
Glinicki Zbigniew dyr.		10	183 p.
Steinhagen Stefan		10	
„ „		12	
Steinhagen Henryk		12	
Gersdorf br.		12	
„ „		12	
Komorowski hr.		10	
Steinhagen Aleksander	Wetlina	16	gruby
Steinhagen Adolf	pow. Lesko Lasy br	14	
„ „	Groedlów	10	

UWAGA: 11/IX ryczało 20 byków, 26/IX ryczało 259 byków. Ciepło, rykowisko słabe (w r. 1937 ryczało 333 sztuk 29/IX). Zagranicznych gości mniej jak w roku zeszłym.

Fundacja Skarbkowska Klimiec Smorze

Rusin dyrektor	8	dobry
Jarzyna Jan	12	
Rudzki dyr. fund.	10	
Jędrzejewski Emil	12	
Zan Tomasz	14	
Makowski mjr.	10	
Tabaczyński Tadeusz	8	

UWAGA: Znaczna ilość wilków. Rykowisko dobre między 20—23 września. Niedźwiedzi nie widziano.

Lesko lasy hr. Krasickich

Lubomirski ks. Andrzej	10	
Krasicki hr. A.	14	kapitalny

Cisna lasy p. Bakenrotha

Kajetanowicz	14

Kalnica Beskid (odstrzały sprzedane)

N. N.	14
N. N.	14
Prek Borck Ł.	12
Dydyński B.	8

Różne

Potocki hr. Jerzy	Polanica	12	
„ „ „	„	14	
Tarnowski hr. Artur	Mizuń	14	
Bielski hr. Adam	Szybene (Jasienów górny)	18	
Gartenberg Henryk	Synowódzko Wyżne	16	
Pieńczykowski St.	Ostrowy baranowskie	10	
Pietruski Stefan	Ostrowy baranowskie	10	
Dunin hr.	Rzemień	10	
Radziwiłł ks. Janusz	Jasień	8	wstecznik b. gr.
Tarnowski hr. Andrzej	Mizuń	10	
„ „ „	„	14	
„ „ „	„	14	dobry
Tyszkiewicz hr.	Mizuń	12	
Koziebrodzki hr. Szczęsny	Delatyn	14	
Czartoryski ks. Roman	„	12	
Dynowski Wład.	Komańcza	10	wstecznik
Plater hr Jan	„	10	
Potocki hr. Ignacy	„	14	
Potocki hr. Stanisław	„	14	
Mycielski hr. Ludwik	Jasień	12	
„ „ „	„	12	
Lubomirska ks. Róża	Perehińsko	12	
„ „ „	„	8	
Wojewoda Biłyk	Starzawa	14	
Colloredo Mannsfeld ks.	Tartarów	12	
Zamoyski hr. Fr.	„	12	
Błeszyński Jerzy dr.	N. Baltagunem	10	
Milewski Korwin St.	Ostrowy baran	10	

Rumunia

Brosteni

Czartoryski ks. Olgierd	16	
Tyszkiewicz hr. Stefan	16	
Bielski hr. Roman	14	wys. łodyg 119 *cm*
Lubomirski ks. Eugenjusz	12	
Lubomirska ks. Erika	8	
Radziwiłł ks. Maciej	14	niedźwiedź, dzik
Razem	100	sztuk.

Do tej liczby należy dodać około 70 byków ubitych w lasach państwowych, z których szczegółowych zestawień jeszcze nie posiadamy.

Redakcja

Mieczysław Kosielski
Lwów

Kuna

Z cyklu: „Zwierzęta w wesołej satyrze“

Sobolów krewna,
jest to rzecz pewna,
więc wielka dama
i wie to sama.
Suknię ma gładką
z przepyszną wkładką
pomarańczową
pod piękną głową;
a jej bratowa,
kuna domowa,
co mieszka w kominie,
różni się jedynie
od niej wkładką małą,
najzupełniej białą.



NOTATKI BIBLJOGRAFICZNE

PRZEZ W. ZIEMBICKIEGO

I.

Hirschler Jan dr., prof. U. J. K., Ze Lwowa do Liberji. Wspomnienia z Afryki tropikalnej. Z 50 rycinami i 1 mapką. Lwów-Warszawa, Książnica-Atlas, 1938 in 8-vo, str. 240.

Autor, profesor zoologji na uniwersytecie lwowskim, odbył swą podróż w celach naukowych. Wyniki jej będą opublikowane na właściwem miejscu. Książka, którą mamy przed sobą, mówi o nich tylko ogólnikowo, bo pisana jest sposobem „wspomnień" dla inteligentnego ogółu i stanowi nową, niezwykle ciekawą, rubrykę w polskiej literaturze podróżniczej, poświęconej krajom podzwrotnikowym.

„Przy dzisiejszej prężności narodu polskiego — pisze autor — wyrażającej się między innemi w licznych dalekich podróżach, podejmowanych przez Polaków w różnych celach, ale zawsze z myślą o Polsce, niechaj będzie ta książka jeszcze jedną iskierką, wzmagającą ten zapał...".

Wybór padł dlatego na Liberję, że wśród krajów tropikalnych posiada ona jeszcze zawsze piętno prawdziwej pierwotności, a wyprawa do niej wymaga stosunkowo skromniejszych wkładów pieniężnych, wreszcie dlatego, że w Liberji, podobnie jak w Angoli, mieszkają plantatorzy polscy, co oczywiście tak ze względów praktycznych, jak psychicznych, stanowi szczegół bardzo ważny. To też decydującym impulsem był list otrzymany przez państwa Hirschlerów (autor podejmował wyprawę wraz z małżonką, również przyrodniczką i doktorem zoologji), od jednego z tych właśnie rodaków, a mianowicie od p. Kamila Giżyckiego, który im proponował zamieszkanie w plantacjach, zarządzanych przezeń wspólnie z p. Stanisławem Szabłowskim [1]).

Ze Lwowa wyruszyli pp. Hirschlerowie dnia 8 października 1935, w Hamburgu wsiedli na statek „Wahehe", niemieckiej linji okrętowej (znacznie tańszej od innych) i po 2-tygodniowej podróży stanęli na Czarnym Lądzie, gdzie spędzili przeszło 15 miesięcy (do końca stycznia 1937).

Spostrzeżenia, poczynione w tym stosunkowo długim okresie, dostarczyły, rzecz zrozumiała, tak obfitego materjału do opowieści, że zamknąć go w jednotomowej książce nie było rzeczą łatwą. Ale też zawierając jedynie esencję staje się ona tem ciekawszą i tem ponętniejszą dla czytelnika, który pragnie jak najrychlej zaspokoić swą ciekawość i otrzymać lapidarny szkic kraju, zachowującego do dziś urok przyrodniczego przepychu i tajemniczość dziewiczości. I znowu, jak to bywa pod wpływem tego rodzaju lektury, czytelnik, który nie miał możności wybrania się do tropów, uczuwa coś w rodzaju tęsknoty. Czarny Ląd działa jak odurzający napój. Ci, którzy tam byli, z żalem go opuszczali i nie bacząc na niesłychane nieraz trudy i na niebezpieczeństwo, czające się zewsząd, pragnęliby doń co rychlej wrócić. Ci, którzy nie byli, pragnęliby bodaj raz w życiu go zbliska ujrzeć.

Naukowy cel podróży nie pozwolił prof. Hirschlerowi oddawać się przyjemnościom polowania tak, jakby tego pragnął, będąc zamiłowanym myśliwym (i członkiem M. T. Ł.). Żmudne badania mikroskopowe, w improwizowanej, ale do potrzeb zastosowanej pracowni, pochłaniały wiele czasu i sił fizycznych. Pomimo tego książka dostarcza i myśliwemu wiele informacyj.

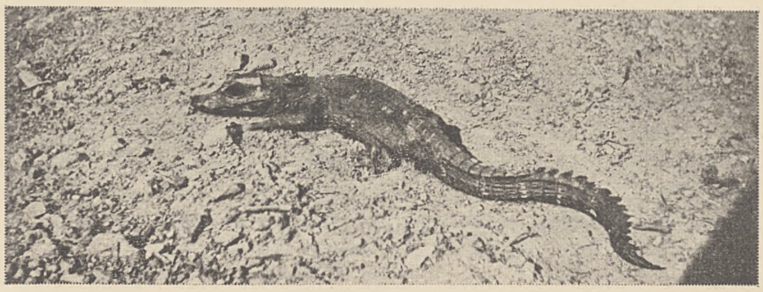
Z większych ssaków prócz słonia dwa zwłaszcza gatunki zasługują na uwagę myśliwego: pantera i bawół. Pantera, wbrew odmiennym głosom, bynajmniej nie jest w Liberji rzadka, a zdarzają się wypadki bardzo niemiłego zaglądania tego gościa do mieszkań ludzkich w porze nocnej. Wtedy może być niebez-



Viverra civetta



Pochód mrówek



Crocodilus cataphractus



Antylopa bezroga („*Water-deer*")



Antylopa *Cephalophus niger*

[1]) Kamil Giżycki, znany podróżnik i autor. Przypominamy jego prace, jak: Polowania egzotyczne, Lwów, wyd. Ossolineum (1927); Przez Urjanchaj i Mongolję, Lwów-Warszawa, 1929; Przez knieje i stepy, Św. Wojciech 1930.

pieczna, odmiennie niż we dnie w puszczy, gdzie zawsze schodzi człowiekowi z drogi. Bawół tamtejszy, małego wzrostu, jest natomiast bardzo złośliwy i niezaczepiony atakuje. Osobliwością wszakże Liberji jest hipopotam karłowaty. Figuruje on na liberyjskich znaczkach pocztowych; stylizowaną kopją takiego znaczka jest okładka zdobiąca książkę prof. Hirschlera. Zwierz ten jest jednak rzadki. Autor nie spotkał się z nim nigdy. Raz tylko pewien murzyn - myśliwy schwytał go do wykopanego dołu i chciał go sprzedać p. Giżyckiemu (jako pożądany towar dla ogrodów zoologicznych), ale tranzakcja nie przyszła do skutku z powodu wygórowanych żądań, tak, że skończyło się na zjedzeniu hipopotama przez dzikich. Jest to dla nich jak wiadomo wielki specjał.

Zawarte w książce uwagi o ssakach, ptakach, owadach, płazach, gadach, jak niemniej o roślinach, mają przytem dlatego pierwszorzędne znaczenie, że pochodzą od zawodowego przyrodnika, okoliczność, z którą w literaturze podróżniczej spotykamy się stosunkowo rzadko. Poza spostrzeżeniami ze świata przyrody odsłania jednak autor tyle stron życia podzwrotnikowego i tyle tajników dziewiczego kraju i jego mieszkańców, że zapoznania się z książką nie pożałuje najwybredniejszy czytelnik. Skontroluje on przy tej sposobności niejedną dawną, może zapomnianą wiadomość, dowie się wielu zupełnie nowych rzeczy. Niejedna zaś rada praktyczna, wypróbowana wśród warunków, w których podróżnik, pozbawiony najkonieczniejszych pomocy, musi się uciekać do improwizacji, może się przydać kiedyś czytelnikowi, gdyby się znalazł w podobnych warunkach. Jak ważnym czynnikiem propagandowym, jak ważnym bodźcem do poznawania dalekich krajów, są ich opisy, nie potrzeba przypominać. Jestem przekonany, że Szanowny Autor dopiero wtedy naprawdę cieszyłby się napisaniem swych wspomnień afrykańskich, gdyby stały się one zachętą do naśladownictwa.

Przed Polską zarysowuje się zresztą coraz wyraźniej zagadnienie kolonjalne.

Do notatki tej dołączamy parę rycin, wziętych z książki, dziękując za wypożyczenie klisz dyrekcji Zakładów Sp. Akc. Książnica - Atlas we Lwowie.



Szympans *„Maciuś“*



Gniazdo Termitów z rodzaju *Cubitermes*. U góry trąbka wentylacyjna.

II.

Brzeska Wanda, Św. Hubert. Poznań, księg. św. Wojciecha, 1938 (Z serji: Postacie Świętych, nr. 74). Na okładce winieta Leli Pawlikowskiej. Format in 16, str. 29 i spis tomików już wydanych.

Gdyby autorka była się ograniczyła do przedstawienia legendy, nie możnaby przeciw opowiedzianemu przez nią „życiorysowi“ św. Huberta podnieść żadnych zarzutów. Inna rzecz jednak, jeżeli zapuścimy się w dziedzinę historji, na którą autorka powołuje się zarówno jak na legendę. Nie chodzi tu oczywiście o samo widzenie, t. j. o zjawienie się jelenia z krucyfiksem. To bowiem zawsze pozostanie legendą. Nawiasem mówiąc, legenda ta pojawiała się w różnych krajach i była związywana z rozmaitemi postaciami. Istniała całe wieki przed św. Hubertem. Na św. Huberta została wprawdzie z czasem przeniesiona, ale tem samem nie jest to właściwa legenda Hubertowska. Pamiętamy spór, jaki się toczył na łamach prasy łowieckiej przed wojną (w r. 1914) pomiędzy p. Włodzimierzem Trąmpczyńskim (stającym w obronie kultu św. Eustachego) a p. Sewerynem Krogulskim (stającym w obronie kultu św. Huberta). Wprawdzie p. Krogulski odniósł w tej polemice zwycięstwo, co mu sam p. Trąmpczyński przyznał, ale de facto słuszność miał p. Trąmpczyński. Pierwszeństwo bowiem przed św. Hubertem do legendy z jeleniem ma m. i. św. Eustachy. Dlatego to większość starych sztychów i obrazów poświęconych legendzie z jeleniem, przedstawia św. Eustachego a nie św. Huberta, tak n. p. słynny sztych Dürera (pomimo że podpisywano go fałszywie).

Ale jest inna rzecz gorsza, jeżeli mowa o historji. Otóż historja nie daje absolutnie żadnej podstawy do twierdzenia, że św. Hubert wogóle kiedykolwiek w swem życiu interesował się łowiectwem. Jeden chyba szczegół z jego życia ma związek z łowiectwem: to mianowicie, że już jako duchowny zwalczał utrzymujący się w promieniu jego władzy pogański kult Diany, bogini łowów.

Dopiero z chwilą, kiedy nań przeniesiono starą, cudzą legendę z widzeniem świętego Jelenia, trzeba było i resztę dorobić. I tak św. Hubert, bez własnej zgody, stał się myśliwym.

Nie chciałbym być źle zrozumianym. Daleki jestem od zamiaru zwalczania idei, jaką przedstawia kreowanie Patrona łowiectwa. Oczywiście, że idea ta była bardziej może zrozumiała w owych czasach, kiedy to myśliwy na każdym kroku narażony był na niebezpieczeństwo w starciu oko w oko z groźnym zwierzem. Ale chociaż takie niebezpieczeństwo dziś rzadko kiedy grozi, a w każdym razie nie grozi w starciu z zającem albo kuropatwą (są przecież myśliwi i to liczni, nie mogący sobie pozwolić na grubszego zwierza), to jednak i dziś wiele względów przemawia za utrzymaniem i podtrzymaniem kultu Patrona łowiectwa. Gdy zaś w większości krajów ostatecznie kult św. Huberta stał się popularniejszym od kultu św. Eustachego czy św. Juljana, gdy Polska nie wykształciła sobie własnego kultu, pomimo że najbliższym dla niej Patronem łowiectwa byłby św. Emeryk (przypominam Legendę Świętokrzyską) [1]), trudno nam się z pod ogólno - europejskiego zwyczaju wyłamywać. Dlatego akceptuje się u nas obecnie istnienie Patrona łowiectwa w postaci św. Huberta. Jest to symbol, mający niewątpliwie swe głębsze znaczenie i swe dobre strony. Z tego tylko punktu widzenia my myśliwi możemy przebaczyć fałsz historyczny, co jednak wcale nie zwalnia historyków od ścisłości. Dlatego też twierdzenie, że św. Hubert za swych młodych lat polował, dopuszczalne jest tylko w legendzie i pozostanie zawsze piękną bajką, ale bajką.

Druga sprawa, to rzekoma „tradycja polska“ w obchodzie Hubertowskim. Autorka pisze:

„...U nas w Polsce kult św. Huberta jest bardzo dawny (!) i bardzo szeroko rozpowszechniony (!). Dostał się on do nas najwcześniej z przybyciem benedyktynów (?), ale przekazało go również rycerstwo zachodnie, a najwięcej francuskie (sic). Głównym ośrodkiem kultu św. Huberta były dwory królewskie z powodu więzów pokrewieństwa, które je łączyły z rodzinami panującemi w innych krajach Europy. Mamy n. p. dokładne zapiski z czasów

[1]) Zob. mają recenzję z pracy J. Birkenmajera: Legenda łysogórska o Bolesławie Chrobrym, „Łowiec“ 1931, str. 266.

Augusta Mocnego, który z wielkim przepychem święcił dzień 3 listopada na swoim (?) zamku“.

Otóż chodzi przedewszystkiem o to *„n. p.“*. („Naprzykład August Mocny“). Bylibyśmy bardzo wdzięczni autorce, gdyby nie ograniczyła się do tego jednego przykładu, ale zechciała wymienić paru innych królów polskich przy tej sposobności. Możemy nawet zaproponować, ażeby autorka wymieniła choćby jednego króla polskiego, któryby poza Sasem hołdował tradycji św. Huberta. Pocóż mówić „na przykład“, jeżeli kończy się na tym przykładzie, bo jest on nie przykładem, ale wyjątkiem. W dawnej Polsce kult św. Huberta wcale nie istniał, a bezpośredni poprzednik Augusta Mocnego, Jan Sobieski, jeszcze nic o takiej tradycji nie wiedział.

Wspomina autorka dalej, że uroczystości Hubertowskie odbywały się też u polskich możnowładców, jak n. p. Radziwiłłowie. Ale dlaczego? Tu właśnie jest miejsce bardziej niż w odniesieniu do królów, przypomnieć koligacje z obcymi domami. Tą drogą kult św. Huberta (nie związany nota bene z dniem 3 listopada!) przeszedł wraz z orderami i całym ceremonjałem, do Radziwiłłów, ale nie był to kult oparty o dawne zwyczaje polskie, podobnie jak nie możemy się zgodzić na to, że polską jest tradycja, wprowadzona na dwór polski przez króla krwi saskiej. A że Radziwiłłowie dzięki swemu potężnemu i fascynującemu wpływowi mogli wywołać naśladownictwo, przedewszystkiem na Litwie, wśród wielkiej rzeszy szlacheckiej, nie będziemy się dziwili i zrozumiemy w ten sposób łatwiej, dlaczego zwyczaj ten znany był Mickiewiczowi.

Ażeby jednak „coroczne uroczystości św. Huberta odbywano w każdym dworze ziemiańskim, w każdym domu uprawiającego łowiectwo szlachcica“ — jak pisze autorka, — to już stanowczo nie jest zgodne z rzeczywistością. Powiedział wprawdzie Fryderyk II: „Lorsque Auguste buvait, la Pologne était ivre“ — ale tego nie można przenieść i na zwyczaje łowieckie [2]).

III.

Waidwerk der Welt. Erinnerungswerk an die Internationale Jagdausstellung Berlin 1937 (2—28 November). Herausgegeben vom Reichsbund „Deutsche Jägerschaft“. Mit 825 einfarbigen u. 21 farbigen Abbildungen. 1938. Verlag Paul Parey in Berlin. Stronic XVI + 468, wymiary 360 × 260 *mm*.

Niedawno, a więc bezmała rok po Międzynarodowej Wystawie Łowieckiej w Berlinie, opuściła prasę drukarską ta imponująca rozmiarami i treścią księga pamiątkowa. Nic dziwnego, że imponująca. Materjał był tak olbrzymi, że uchwycenie go choćby w najogólniejszą formę, o ile ona miała dać jakie takie pojęcie o wszechstronności tego międzynarodowego przedsięwzięcia, musiało przybrać też odpowiednie rozmiary. Księga pamiątkowa Wystawy berlińskiej będzie w przyszłości miała znaczenie źródła, na które rozmaici autorowie i badacze będą się powoływali; zawiera ona niewyczerpany wprost zapas wiadomości z dziedziny nietylko samego łowiectwa, ale z faunistyki, jako też ze wszelkich dziedzin mniej lub więcej z łowiectwem spokrewnionych. Wykracza ona znacznie poza konwencjonalny typ sprawozdawczo-informacyjny podobnych wydawnictw. Niektóre opracowania mają znaczenie prawdziwych rozpraw naukowych. Niejeden autor, niejeden myśliwy, znajdzie tu bodźce do dalszej pracy, do dalszych badań.

Całość dzieli się na trzy zasadnicze części: I. Stosunki łowieckie w poszczególnych krajach europejskich i pozaeuropejskich i odpowiadające im oddziały wystawowe. Dział polski opracowany jest przez H. Knothego i H. Lindemanna (str. 86—92) i ozdobiony jest 5 ilustracjami. Na uwagę zasługuje fotografja przedstawiająca tłumny napływ gości do naszego oddziału („Massenbesuch in der polnischen Abteilung“, str. 89). II. Gatunki zwierzyny łownej i pokazy specjalne (poglądowe). W tej części znajdujemy artykuł pod tyt. „Der Luchs in Polen“ napisany przez inż. H. Lindemanna (str. 244—245). III. Pomiary i ocena trofeów. Tu umieszczono też spis wystawców wraz z trofeami i nagrodami, a także fotograficzne zdjęcia nagrodzonych poroży (łosie, jelenie, daniele, rogacze). Zasadniczym błędem jest reprodukowanie fotografij bez przestrzegania wzajemnego stosunku wielkości. Nie daje to właściwego poglądu na istotne różnice, zachodzące pomiędzy poszczególnemi egzemplarzami. Niejeden wspaniały wieniec, n. p. polskie trofeum Dworzaka, niknie w porównaniu z innemi, które reprodukcja przedstawia w rozmiarach większych. W takich wypadkach powinna być zachowana skala z podziałką. Inaczej ryciny chybiają celu, bo mają jedynie chyba znaczenie dekoracyjne. A nie o to przecież chodzi w tego rodzaju wydawnictwie.

Poza temi trzema działami podano jeszcze rozmaite inne informacje, n. p. organizacyjne, skład komitetu wystawowego i komitetów w poszczególnych krajach, skład kolegjum sędziowskiego i t. d. Bogata strona ilustracyjna przedstawia zdjęcia z Wystawy, (wnętrza, stoiska, panoramy), reprodukcje wystawionych obrazów, trofea, wykresy, mapy, portrety, schematy pomiarowe i t. d i t. d.

A jednak czegoś tej potężnej, luksusowej księdze brakuje. Brakuje jej artystycznego smaku. Oprawa jest poprostu brzydka. Płótno, którem obciągnięto tekturę, razi barwą zjadliwie zieloną, przypominającą tanie farbki anilinowe. Złocony napis na okładce składa się z liter krojonych może modnie, ale nieestetycznie, a jeszcze gorzej wypadło połączenie tego napisu z emblematem wystawowym (globus w wieńcu jelenim). Można przecież było dla tak monumentalnego dzieła obmyślić coś naprawdę pięknego. Ryciny naogół wypadły bardzo dobrze, do czego niemało przyczynił się doskonały, gruby i ciężki papier. Technika reprodukcyjna, chociaż już bardzo wysokiej klasy, nie stoi jednak na wyżynie dzisiejszych możliwości. Z rycin kolorowych najlepszy jest portret Hitlera, umieszczony na czele tomu, przed kartą tytułową. Jest on wykonany i pod względem rysunkowym (Knirr) i pod względem kolorystycznym i pod względem reprodukcyjnym (H. Hoffmann, Monachium) po mistrzowsku. Również portret Göringa (wykonany przez Löbenberga) robi doskonałe wrażenie. Gdyby nie ostrzegająca, ostra brew, wskazująca człowieka, który nie żartuje, słodkie jego, niebieskie oczy mogłyby zmylić...

Bardzo przykre wrażenie robią błędy drukarskie. Jakżeż można było dopuścić do tego, ażeby pod obrazem Fałata na czele artykułu poświęconego Polsce, podpisano: Gemälde von *J. Talat (!)*. W spisie wystawców polskich i polskich miejscowości znowu roi się od błędów, podobnie jak to było z katalogiem wystawowym. Niektóre błędy usunięto, na ich miejsce powstały jednak nowe. Nie wątpię, że istniały trudności techniczne. Ale z zaniedbania korekty nie można nie uczynić zarzutu naszemu komitetowi. Należało ją zrobić raz, drugi i trzeci, aż do skutku. Wydawnictwo nie mogło odmówić prawa do takiej korekty. Był na to rok czasu. Widać, nikt nie wyciągnął konsekwencji z doświadczeń, poczynionych z Katalogiem.

Cena książki wynosiła w subskrypcji marek niemieckich 36 (dla Rzeszy) i 27 (dla zagranicy). Wedle umieszczonego na końcu tomu wykazu subskrybentów (pozycje polskie i tu z błędami) było ich 4989, okrągło więc 5000. Pomnóżmy tę liczbę przez przeciętną należytość, a otrzymamy ładną sumkę około 150.000 RM, nie licząc egzemplarzy, które będą sprzedawane w handlu. Zaiste możemy powinszować i pozazdrościć Niemieckiemu Związkowi Łowieckiemu, że może sobie pozwolić na takie wydawnictwa.

IV.

Mann Ignacy, Życie psa. Hodowla — Pielęgnacja — Wychowanie — Leczenie. Słowem wstępnem poprzedził dr. Stanisław Runge, prof. Uniw. Pozn. — Liczne ilustracje w tekście 1938, druk. przemysł. Kraków, skł. gł.: Wydawn. J. Przeworskiego, Warszawa. In 8-vo, str. 322+5 str. liczbowanych z ogłoszeniami.

Pomimo że w odrodzonej Polsce podręcznikowa literatura kynologiczna może się poszczycić poważnemi pozycjami, książka Manna jest nowym krokiem naprzód w tym dorobku. Pisał ją bowiem lekarz weterynaryjny, i to praktyk, kierownik kliniki zwierząt domowych w Katowicach, a pisał głównie w tym celu, ażeby miłośnikom psów i hodowcom dać do ręki coś w rodzaju popularnego, a jednak na najnowszych zdobyczach naukowych opartego przewodnika, w którym każdy łatwo znajdzie przystępną radę, przepis, receptę, czyto chodzi o pielęgnowanie, czy leczenie psa chorego. Jeżeli zaś nie ograniczył się ściśle do tematu i dał jeszcze więcej, wyjaśnił to na wstępie w słowach następujących:

---

[2]) Uwagi o niezgodności legendy Hubertowskiej z historją i o błędnych poglądach na obchodzenie tradycji Hubertowskiej u nas, podałem także w r. 1936 (str. 12 i 30) w artykule pod tyt. „Dwie audycje“. (Jedną z tych audycyj był odczyt prof. R. Wacka, drugą słuchowisko, napisane przez kpt. Kobylańskiego).

„Miałem zamiar napisać tylko o leczeniu chorób. Im więcej jednak stykałem się z chorymi psami, tem silniej utrwalało się we mnie przekonanie, że większość chorób powstaje wskutek złego karmienia, braku pielęgnacji czy ruchu — jednem słowem, z winy właściciela...“.

Dlatego też drugą część książki swej, poświęconą wyłącznie leczeniu, poprzedził autor rozdziałami, mającemi na oku profilaktykę, czyli zapobieganie chorobom. W tej, bardzo interesującej pierwszej części, obejmującej 152 stronic, znajdujemy wykład o historji psa, o zasadach hodowli, o prawach rozradzania się, o żywieniu, o pielęgnowaniu i o wychowaniu. Dla zorjentowania czytelnika w obfitości zawartego w poszczególnych rozdziałach materjału, wymieniam tytuły ustępów składających się n. p. na rozdział o Pielęgnacji:

Strzyżenie — Trimming — Trymowanie sealyham - terriera — Trymowanie szorstkowłosego foxterriera — Trymowanie szkockiego terriera — Walka z robactwem — Wszy i gnidy — Legowiska i pomieszczenia — Psie budy — Pielęgnacja sierści i skóry — Kąpanie — Psy starcy — Uśmiercanie psów starców.

Uwagi n. p. o strzyżeniu i o trymowaniu objaśniane są licznemi i pouczającemi rycinami, co w polskiej literaturze podręcznikowej jest nowością bardzo pożyteczną.

Część poświęcona leczeniu dzieli się na ogólną i szczegółową. W szczegółowej opisano najpierw choroby chirurgiczne, potem wszelkie inne, ugrupowane według narządów, wreszcie zakaźne. Wkońcu omówiono psie położnictwo. Wszystko traktowane jest w sposób zrozumiały dla laika, który z tą książką w ręce poradzi sobie niejednokrotnie nietylko tam, gdzie pomoc fachowa jest czyto niedostępna, czy utrudniona, czy może nawet zbyteczna, ale także i tam, gdzie trzeba współpracować z pomocą fachową. Posiadacz książki Manna zda sobie oczywiście doskonale sprawę z tego, gdzie w danym razie kończą się „domowe“ możliwości i kiedy nie zwlekając należy zasięgnąć dla czworonożnego pacjenta porady fachowej, lekarskiej.

Jeżeli mam podnieść jakie zastrzeżenia, to chyba językowe. Nie mówię oczywiście o takich przypadkowych chyba pomyłkach, jak powiedzenie: pielęgnacja „położnej“. Chodzi o sukę w połogu. Powinno więc być „położnicy“, — bo „położna“ znaczy to samo, co akuszerka. Ale mam na myśli styl, miejscami wadliwy, jakgdyby zbyt pospieszny, nie wypracowany, niestaranny. Nie obniża to wartości książki, a zresztą drobne usterki stylistyczne będą mogły być w następnem wydaniu usunięte.

SKRZYNKA TERMINOLOGICZNA

JAK SIĘ NAZYWAJĄ ROZGAŁĘZIENIA U ŁOPATY ŁOSIA

Boczne odrostki u łopaty można nazywać poprostu gałązkami lub gałęziami. Termin ten spotykamy w dawniejszej literaturze. Jest jasny, sam przez się zrozumiały i dobrze określa przedmiot, o który chodzi. Nawiasowo tylko zaznaczę, że Belke w swej Mastologji nazwał te gałązki „rosochami“, chociaż nazwa ta zazwyczaj używana jest w odmiennem znaczeniu. Obok tego istniał oddawna inny, bardziej gwarowy termin na oznaczenie gałązki: „pasynek“. Zarejestrował go Bobiatyński w swej znanej „Nauce łowiectwa“, w której przy każdym ważniejszym gatunku zwierzyny pomieszczony jest słowniczek. Słownictwo należące do łosia figuruje w tomie II na str. 55. Czytamy tam: „Pasynek, czyli odrostek rogów (łosia), n. p. łoś z trzema pasynkami, oznacza lat 3 mający“ (n. b. takie oznaczanie jest, jak wiadomo, nieścisłe, bo ilość gałązek nie jest miarą wieku). W Terminologji Kozłowskiego, wydrukowanej o 3 lata wcześniej (1822), wyrażenia „pasynek“ brak. Natomiast wielki ten znawca i zbieracz wyrazów łowieckich zaakceptował „pasynka“ w rękopiśmiennych dopiskach do pierwszego wydania Terminologji. O tym rękopisie pisałem w swoim czasie obszernie, znajduje się on bowiem w mojem posiadaniu (zob. mój artykuł: „Z ocalonej spuścizny“, Łowiec 1936 i 1937), wykazałem też, że autorem jego jest nie kto inny, tylko sam Wiktor Kozłowski. Objaśnienie wyrazu „pasynek“ powtórzył on dosłownie za Bobiatyńskim. Zaznaczyć tu muszę, że ten sam egzemplarz Terminologji Kozłowskiego z jego ręcznemi dopiskami widział już w swoim czasie H. Łopaciński, który w pracy p. t.: Przyczynki do nowego słownika języka polskiego (Prace filologiczne, 1899, V, 826) tak mówi:

„Szczęśliwym trafem dostał się do rąk naszych egzemplarz tej książki (t. j. Pierwsze początki terminologji łowieckiej Kozłowskiego) z dodanemi kartami czystemi, na których bardzo starannie, w porządku alfabetycznym, nieznana nam ręka ze 60 lat temu, t. j. wkrótce po wydaniu książki Kozłowskiego, spisała około 1000 wyrazów... Wyrazy z tego rękopisu czerpane oznaczamy skróceniem „myśl“.

Istotnie Łopaciński wybrał z rękopisu Kozłowskiego (jakkolwiek nie wiedział, że on to właśnie jest autorem uzupełnień) około 500 wyrazów i zamieścił je w powyższej pracy. Z niej zostały potem przeniesione do Słownika języka polskiego i Słownika gwar polskich. Tą drogą dostał się i „pasynek“ do tych Słowników.

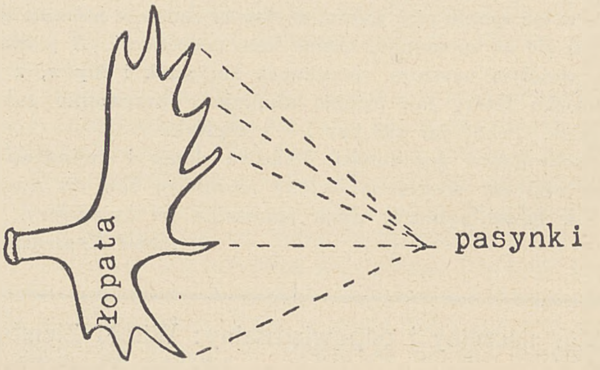
Co oznacza „pasynek“? Jest to słowo powstałe z „syna“ i dodatku (przedrostku) „pa“. Połączenie takie oznacza zazwyczaj zdrobnienie pojęcia. Ma to być zatem coś „mniejszego“ niż syn. Dlatego „pasynek“ jest synonimem „pasierba“, „wnuka“, „prawnuka“ i t. p. Obrazowo nazwano „pasynkami“ boczne odrostki wypuszczane przez główną gałąź rośliny. „Pasynkować kukurudzę“ znaczy uwalniać ją od takich bocznych, niepotrzebnych gałązek. Analogicznie nazwano „pasynkami“ gałązki, wyrastające z łopaty łosia. Jest to niby drobniejsze pokolenie, potomstwo właściwej łopaty.

Widzimy, że wyrażenie to jest, jak to bywa w słownictwie gwarowem, bardzo trafne i oddaje w sposób zupełnie zrozumiały rzecz, o jaką chodzi.

Tymczasem przez nieświadomość i niedokładność wkradł się do potocznej i pisanej mowy łowieckiej na miejsce „pasynka“ inny wyraz: „pasemko“. Jest to typowe w podobnych wypadkach przeinaczenie, czyli „wykolejenie“ dawnego wyrazu i wypchnięcie go przez inny, podobny dźwiękowo, ale fałszywy i nielogiczny. „Pasemko“ oznaczające zresztą wiązkę nitek, czy postronków, a nie poszczególną nitkę, czy postronek, jest w słownictwie łowieckiem nowotworem, zawdzięczającym swe istnienie nieporozumieniu. Ktoś raz błąd ten popełnił i potem już autor za autorem go powtarzał.

Okoliczność, że „pasemko“ figuruje (obok „pasynka“) we wspomnianym wielkim Słowniku języka polskiego (Kryński, Karłowicz, Niedźwiedzki) nie jest miarodajną, gdyż rejestrowano tam nieraz i błędne słowa, z dziedzin mianowicie, wymagających jeszcze szczegółowych badań filologicznych. Natomiast podkreślić wypada, że drugi słownik, nas w danym wypadku bardziej dotyczący, t. j. Słownik gwar polskich (też wyżej wspomniany) zamieszcza tylko wyraz „pasynek“ a podejrzane „pasemko“ pomija.

Witold Ziembicki.



PĘDZONE KUROPATWY



W Krzywej Woli

Niemirów, w październiku 1938.

Ranek pierwszego września br. zapowiadał się nieszczególnie. Jechałem z kolei do Krzywej Woli państwa J. Nowakowskich, w pobliżu Rejowca, a silny wiatr przepędzał mokre, nisko wiszące chmury, z których nawet kropiło potroszę.

To też humory gospodarza i przybywających gości były niewyraźne. Pozostała jedyna pociecha: bridż i ten też „odchodził“ do południa. W czasie śniadania, wśród którego jedynie o wpadkach i szlemach mogła być mowa, jakoś się jednak wypogodziło, słońce nawet przebłyskiwało czasami, to też ruszyliśmy w pole. Zaraz niedaleko pierwsza linja myśliwych, a było ich 9-ciu, rozciągnęła się wzdłuż miedzy przy łanie kartofli, a nagonka od lasku szła ku nam. Zaczęły rwać się stada kur i ciągnąć to na nas, to na boki, lub chłopakom ponad głowami. Rozpoczęła się też palba i już pierwsze trupy padały, odbijając się od ziemi. Potem szliśmy dla odmiany z nagonką, kury rwały nam z pod nóg, bo to pierwsze, jeszcze niepłoszone dotąd, dzień zaś się zrobił stopniowo idealnie pogodny, taki prawdziwie jesienno - kuropatwi. I widziało się ciągle epizody tragiczne dla biednego ptactwa: to stado się zrywa i wzięte w ogień najbliższych strzelb gubi sztuk kilka; to sztuki pojedyncze ciągnąc wzdłuż linji bojowej wkońcu się załamują i długim łukiem padają ku ziemi; to wreszcie szarżują ponad głowy myśliwych i te najczęściej jeszcze ratują się zdrowe, lub też, rażone pionowym w górę strzałem, efektownie spadają bądź daleko za linją, bądź też sąsiadom pod nogi. A tymczasem pracuje tyraljera chłopców, przydzielonych myśliwym i skrzętnie zbiera ubite sztuki, rozstrzygając nieraz swoją zwinnością i sprytem skomplikowane kwestje spółek i ostatnich strzałów. Czasami chwila odpoczynku, gdy nagonka zachodzi na dalsze pola; wtedy skupieni przy wozach, z wysokości których grono pań przypatruje się naszej robocie, omawiamy tym razem już tylko dublety i jakieś nadzwyczajne strzały — o pudłach się nie mówi! Chłopacy - adjutanci odniósłszy zdobycz do „karawana“ przynoszą wzamian za każdą sztukę karteczki i te się skrzętnie chowa do późniejszego obrachunku i głosowania na „króla“. Stada kur rozbiły się tymczasem. Przechodząc łany buraków i ziemniaków, już odwiedzane poprzednio, napotykamy sztuki pojedyncze, palba jest bezustanna i nawet więcej skuteczna. Ciągła emocja i napięcie uwagi dodają sił, tak, że bez wielkiego zmęczenia, a z najwyższą myśliwską uciechą, przespacerowuje się w ten sposób pięć godzin, aż dopóki cudowne jesienne słońce nie schyli się do spoczynku, kładąc kres pogromowi. A potem powrót w wesołym nastroju, obrachunek karteczek i łupów, a przy podwieczorku (który jak pysznie smakuje!) przyznanie godności królewskich. Pokot dał 223 kur i 4 przepiórki.

Zachwalanie gościnności Państwa domu i kulinarno - bridżowych rozkoszy wieczorem, byłoby noszeniem sów do Aten!

Tak minął przemiły dzień polowania na kuropatwy.

Karol Krusenstern.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI

Panu K. W. we Lwowie. Oczywiście, że słowo francuskie „*conseil*“ pisze się przez jedno „*l*“. Słowo „*conseille*“ wogóle nie istnieje. *Le conseil*, rzeczownik rodzaju męskiego, nie może mieć takiej końcówki, jak n. p. *la corneille*, wrona. Tytuł więc Międzynarodowej Rady Łowieckiej brzmi po francusku: „Conseil International de la Chasse“. Kto pisze „*conseille*“, popełnia gruby błąd już nietylko ortograficzny, ale gramatyczny. Powiedzenie i napisanie, że ktoś „przybył do Warszawy **z okazji** Conseil Internationale de la Chasse“ jest, jak Pan słusznie zauważa, również niepoprawne. To tak, jakbyśmy powiedzieli: „przybył **z okazji** Polskiego Związku Łowieckiego“ albo **z okazji** Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego“. Bo „*conseil*“ w danym wypadku, t. j. w tytule powyższym oznacza instytucję, a nie zebranie się członków tej instytucji. A zresztą pocóż posługiwać się obcym językiem, skoro się go nie zna i skoro na oznaczenie C. I. C. mamy polski tytuł: Międzynarodowa Rada Łowiecka. Znowu przypomina się owo powiedzenie, które przytoczyliśmy już raz w „Skrzynce terminologicznej“: „Gebrauche nie fremde Wörter, denn du kannst nie wissen, was sie bedeuten“. *W. Z.*

●

Łosie na Wołyniu!

Romanowi hr. Potockiemu zawdzięczamy informację, że w lasach wołyńskich pojawiło się parę łosi i że właściciele tych lasów zgodzili się przepędzić te sztuki do większych kompleksów leśnych, jakie posiada n. p. Ordynacja ołycka



Rogacz zastrzelony 17 sierpnia b. r. przez Stanisława hr. Korwin Milewskiego - Lipkowskiego w Czahrowie (p. Rohatyn) w lesie p. Józefa Cieńskiego

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Witołd Ziembicki Wydawca: Małopolskie Towarzystwo Łowieckie
PIERWSZA ZWIĄZKOWA DRUKARNIA WE LWOWIE, UL. LINDEGO 4

Poza tym M. T. Ł. względnie jego oddziały mają w swoim charakterze prawo posiadać samodzielne budżety dodatkowe, na które po stronie wpływów składają się wkładki i dochody nadzwyczajne Oddziału, jak np. ofiary, wpływy z imprez, dochody z wydawnictw, nadzwyczajne składki itp.

5. Stowarzyszenia myśliwskie, działające w zakresie gospodarki łowieckiej i uprawiania prawidłowego łowiectwa, które na podstawie art. V obowiązującego dotychczas statutu M. T. Ł. były w dniu 5 grudnia 1936 r. zwyczajnymi członkami M. T. Ł., a jako takie weszłyby na podstawie § 71 L. 1 statutu P. Z. Ł. w skład tego Związku w charakterze członków z § 6 *b)* statutu P. Z. Ł., winny w przeciągu trzech miesięcy uzgodnić swoje statuty z § 7 statutu P. Z. Ł. pod rygorem skreślenia z listy członków M. T. Ł.

Na mocy decyzji Wojewody Lwowskiego z dnia 24 sierpnia 1938 r. Nr. PBS. XII. 257 wydanej na podstawie art. 21 prawa o stowarzyszeniach z dnia 27 października 1932 r. (Dz. U. R. P. Nr. 94, poz. 808) wpisano do rejestru Stowarzyszeń i Związków Urzędu Wojewódzkiego Lwowskiego pod Nr. 1898 Stowarzyszenie (związek) pod nazwą „Małopolskie Towarzystwo Łowieckie“ — z siedzibą we Lwowie.

Lwów, dnia 4 października 1938.

Za Wojewodę:
Bodnar Radca mp.
LS.

WYDZIAŁ M. T. Ł.

Protokół posiedzenia z dnia 11 października 1938 r.

Przewodniczy prezes, hr. J. Bielski, potem wiceprezes inż T. Sroczyński.

Na wstępie prezes poświęcił wspomnienie pośmiertne wielkiemu myśliwemu i przyrodnikowi śp. Bolesławowi Świętorzeckiemu.

Odczytano i przyjęto do wiadomości protokół z posiedzenia Wydziału z dnia 16 lipca 1938 r.

Dr. Sander informuje, że zmieniony statut M. T. Ł. został przez Urząd Wojewódzki już zatwierdzony.

Uchwalono zakupienie dwóch kordelasów na nagrody M. T. Ł. dla zawodów myśliwsko-strzeleckich w Sanoku i w Jarosławiu.

Następnie Wydział zamianował:

Inż. Zygmunta Skowrońskiego w Wistowej, Łowczym na powiat kałuski, Pułk. Jakóba Osadcę w Derenku p. Obertyn, Podłowczym na powiat horodeński, Zenona Ryńskiego w Podciemnem p. Krasów, Podłowczym na powiat lwowski, Romana hr. Zaleskiego we Lwowie, Podłowczym na powiat lwowski, Bartłomieja Jordana Rozwadowskiego w Nowostanach p. Stubno, Podłowczym na powiat Mościska i inż. Józefa Jureczka w Rozwadowie, Podłowczym na powiat tarnobrzeski.

W poczet członków zostali przyjęci:

Bildziukiewicz Stanisław, Drohobycz, Dyszkiewicz Kazimierz, Dobrohostów p. Stebnik, Hawranek Kazimierz, Dobrohostów p. Stebnik, Krause Władysław, Truskawiec-Pomiarki Stachowski Tadeusz, Stebnik, Szopa Bronisław, Dobrohostów p' Stebnik (powiat Drohobycz), Walter Zimet, Gródek Jagielloński, Cich Stanisław, Węgierka p. Pruchnik, Augustyn ks. Czartoryski (pow. Jarosław), inż. Skowroński Zygmunt, Wistowa (pow. Kałusz), Wachtel Franciszek, Kamionka Strumiłowa, Domański Adam, Rohynia p. Winograd, Baranowski Zygmunt, Kołomyja (pow. Kołomyja), Czech Władysław i Michał Śliwiński, Kopyczyńce, Bauer Jan, Lubaczów, Ryński Zenon, Podciemne p. Krasów, Lew ks. Sapieha, Biłka Szlachecka p. Baranowice (pow. Lwów), Turz Adolf, Podhajce, Inż. Moroz Emil i Dr. Semków Roman, Stary Sambor, Szczepański Eugeniusz, Stara Sól, Tchoryk Jerzy, Stary Sambor, Tokarz Antoni, Strzelbice p. Stary Sambor, Wołyniec Jan, Sozan p. Stary Sambor (pow. Sambor), Chmura Stanisław, Sanok, Mjr. Sławiński Zenon, Stanisławów, Manson Wilhelm, Stryj, Kalkowski Emanuel, Płotycz p. Hłuboczek Wielki (pow. Tarnopol), Kapri Jan, Kutyska p. Niżniów (p. Tłumacz). Günther Stonawski, Pomorzany (pow. Zborów), Kaufman Jerzy, Radauti Bukowina Beraria.

Protokół posiedzenia z dnia 17 października 1938 r.

Przewodniczy wiceprezes hr. St. Tyszkiewicz.

Dr. Sander przedstawił w obszernym referacie tok prac Komisji wybranej do opracowania zmian wrządowym projekcie noweli do ustawy łowieckiej, a następnie odczytał tekst zmian, przez Komisję proponowanych. Z dyskusji, jaka się nad tym referatem rozwinęła, wynikła konieczność wprowadzenia niektórych uzupełnień i poprawek (zaproponowanych przez Dra hr. Tyszkiewicza i Prof. Ziembickiego), poczem Wydział zaakceptował tekst opracowanych przez Komisję zmian i ich uzasadnień i postanowił cały elaborat przesłać Naczelnej Radzie Łowieckiej P. Z. Ł. w Warszawie, z wnioskiem na poczynienie dalszych potrzebnych kroków w Ministerstwie Rolnictwa i R. R.

ŁOWIECKIE RADY POWIATOWE

HORODENKA.

Protokół Walnego Zebrania Pow. Rady Łowieckiej w Horodence z dnia 9 lipca 1938 r.

Przewodniczy łowczy powiatowy, Kazimierz Przybysławski. Obecni członkowie: Krzysztof Krzysztofowicz, Jarosław Barwicz, B. Goldeberg, Karol Kniżatko, Jan Klimkiewicz, Wacław Lewicki, M. Peca, Karol Kunicki, Józef Kawecki, Romuald Wierzbowski.

Przewodniczący składa sprawozdanie Rady Łowieckiej za czas od jej wyboru t. j. 12. X. 1937, i podnosi, że pp. Kniżatko Karol i Złowodzki Seweryn uczynili zadość wezwaniu M. T. Ł. z dnia 11. III. 1938 r. Nr. 332, mają więc prawo wzięcia udziału w Radzie Łowieckiej, dalej podnosi, że starostwo horodeńskie odnosi się bardzo przychylnie do spraw łowieckich w powiecie.

Przewodniczący otwiera dyskusję nad sprawozdaniem: Zabierają głos pp. Barwicz i Kniżatko, żądając, aby łowczy nie zgadzał się na wydawanie pozwolenia na odstrzał kóz, gdyż stan kóz w powiecie jest tego rodzaju, że wybijanie ich byłoby szkodliwe dla racjonalnego gospodarstwa myśliwskiego. Jeden z członków stwierdza jako fachowy leśnik, że sarny w drzewostanach liściastych żadnych szkód nie robią, w przeciwieństwie do lasów szpilkowych, gdzie szkody mogą być bardzo znaczne, ale takich lasów w powiecie niema.

Przewodniczący przedkłada wniosek p. Cezarego Szaszkiewicza, ażeby dzierżawa gminnych polowań nie była zatwierdzana przez starostwo bez porozumienia się z łowczym, dalej, ażeby obecnych dzierżawców Rada Łowiecka miała prawo zakwalifikować, czy są odpowiedni, czy nie, a uznawszy działalność ich za szkodliwą w gospodarstwie łowieckiem, żądała od władz administracyjnych

rozwiązania kontraktu, względnie rozwiązania odnośnej spółki, dalej ażeby zebranie wybrało powiatową komisję weryfikacyjno - kwalifikacyjną celem załatwiania powyższych czynności.

Przewodniczący poddaje powyższy wniosek do dyskusji: Zabierają głos pp. insp. Barwicz, Krzysztof Krzysztofowicz, który prosi o odniesienie się do Spółki Myśliwskiej w Horodence, by wydzierżawione przez nią prawo polowania w Strzylczu na polach gminnych odstąpiło jemu jako właścicielowi gospodarstwa rolnego w Strzylczu i właścicielowi własnego obwodu łowieckiego tamże. Insp. Barwicz co do wniosku p. Szaszkiewicza zaznacza, że żądania we wniosku podniesione są już ustawowo przewidziane, wniosek więc jest bezprzedmiotowy. Co się zaś tyczy polowania gminnego w Strzylczu, podniesie słuszne żądania pana Krzysztofowicza i poprze na zebraniu Kółka Myśliwskiego.

Do Rady Łowieckiej w wyborze uzupełniającym wybrani pp.: Jarosław Barwicz, Franciszek Jaegermann i Krzysztof Krzysztofowicz.

Przystąpiono do dalszego punktu programu, mianowicie do podziału na rewiry, przyczem przewodniczący zauważył, że odniósł się do M. T. Ł. o mianowanie pułkown. Jakóba Osady w Derenku poczta Obertyn podłowczym, należy więc jego wziąć w rachubę przy podziale rewiru.

Pan Krzysztof Krzysztofowicz jako podłowczy przyjmuje nadzór spraw myśliwskich w gromadach: Strzylcze, Probabin, Potoczyska, Serafińce, Jasienów Polny, Targowica i Toporowce. Pan Karol Kniżatko: Horodenka, Głuszków, Czerniatyn, Tyszkowce, Raszków, Wierzbowce, Pomiarki, Siemakowce, Michalcze i Bilka. Pan Seweryn Złowodzki — całą gminę Niezwiska, a to: 12 gromad i przysiółek Monastyrek. Pułkownik Jakób Osada: gminę Obertyn i gromadę Czortowiec. Pan Kajetan baron Gużkowski: całą gminę Czernelica (7 gromad) i gromady: Olejowa-Korolówka, Olejowa - Korniów, Daleszowa i Kolanki.

Józef Kawecki — sekretarz. *Kazimierz Przybysławski* — łowczy powiatowy.

JAROSŁAW.

Posiedzienie Powiatowej Rady Łowieckiej w Jarosławiu w lokalu Polskiego Czerwonego Krzyża ul. Grunwaldzka 24, II p. odbędzie się dnia 4 listopada 1938 r., o godzinie 12 z następującym porządkiem dziennym:

1. Sprawozdanie z premjowego strzelania
2. Sprawa wymiaru podatku od polowań
3. Wolne wnioski.

Franciszek hr. Mycielski
łowczy powiatowy

ZAWODY W STRZELANIU DO RZUTKÓW W JAROSŁAWIU

W niedzielę dn. 16 października odbyły się w Jarosławiu, przy pięknej pogodzie, zawody myśliwskie w strzelaniu do rzutków, oraz do zająca w biegu śrutem, zorganizowane przez Pow. Radę Łowiecką. Zawody odbyły się na wojskowym placu ćwiczeń, oddanym do dyspozycji Pow. Radzie Łowieckiej przez władze wojskowe, które również zajęły się z całą ofiarnością urządzeniem strzelnicy, stanowisk, ogrodzeń, oraz dały obsługę maszyn do wyrzucania rzutków.

Zawodnicy mieli być zasadniczo podzieleni na dwie kategorje: kat. A, t. j. tych, którzy już brali udział w zawodach, oraz kat. B, wszystkich innych. Stosownie też do tego zostały podzielone nagrody, przyczem dla klasy A wyznaczono dwie nagrody ze względu na to, że spodziewano się bardzo mało zawodników do niej, dla klasy B 6 nagród, a 4 dla zawodników w strzelaniu do zająca. Okazało się jednak, że zawodników w klasie A wogóle nie było. (zawodnicy zaproszeni za pośrednictwem M. T. Ł. zawiedli), wobec czego postanowiono rozegrać nagrody klasy A przez eliminację zawodników, którzy zdobyli nagrody w klasie B w ten sposób, że 6 zawodników, którzy uzyskali nagrody w klasie B strzelało jeszcze dodatkowo do 30 rzutków, poczem ci dwaj, którzy uzyskali najlepsze wyniki, otrzymali nagrody klasy A. Zawodnicy klasy B strzelali do 20 rzutków w dwóch serjach po 10, przyczem między jedną serją a drugą było 5 minut przerwy. Rozstrzeliwało się ponownie 4 zawodników, którzy w pierwszem strzelaniu uzyskali równą ilość punktów, strzelając każdy po 20 rzutków po raz drugi. Do zająca, który przebiegał przestrzeń 4 i $^1/_2$ *m* strzelano z odległości 35 *m* (po 5 strzałów).

Do zawodów stanęło 13 zawodników, wszyscy z terenu powiatu jarosławskiego. Szczegółowy wynik przedstawia się następująco:

Klasa B. Strzelanie do 20 rzutków:

I. P. Kisielewski Jan	punktów 17
II. P. inż. Pragłowski Jan	„ 15
III. Hr. Dzieduszycki Eustachy	„ 14
IV. Hr. Mycielski Franciszek	„ 14
V. Kpt. Osiński	„ 14
VI. P. Cich Stanisław	„ 11
VII. P. Kisielewski Zygmunt	„ 11

Wobec równości zdobytych punktów do III, IV, V, oraz VI nagrody, nastąpiło ponowne rozstrzeliwanie się, przyczem zawodnicy uzyskali następującą ilość punktów strzelając do 20 rzutków:

Hr. Dzieduszycki Eustachy	punktów 16
Hr. Mycielski Franciszek	„ 14
Kpt. Osiński	„ 12
P. Cich Stanisław	„ 17

Sześciu zawodników, którzy zdobyli nagrody do klasy B, strzelało następnie do 30 rzutków, eliminując się w ten sposób do klasy A, przyczem uzyskali następujące wyniki:

I. P. Kisielewski Jan	punktów 27
II. P. Cich Stanisław	„ 25
III. Inż. Pragłowski Jan	„ 19
IV. Hr. Dzieduszycki Eustachy	„ 19
V. Hr. Mycielski Franciszek	„ 19
VI. Kpt. Osiński	„ 23

W strzelaniu do zająca następujący zawodnicy uzyskali najwyższą ilość punktów, zdobywając w ten sposób nagrody:

I. P. Kisielewski Jan	punktów 5
II. P. Cich Stanisław	„ 4
III. Hr. Dzieduszycki Eustachy	„ 3
V. Kpt. Osiński	„ 3

Wobec powyższych wyników nagrody otrzymali:

W klasie A I. Nagroda, dar Warszawskiej Spółki Myśliwskiej — skórzany futerał na strzelbę: p. Kisielewski Jan.

II. Nagroda: skórzana torba na naboje z 50 nabojami, dar ordynata Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego: p. Cich Stanisław

W klasie B I. Nagroda: pistolet tarczowy, dar łowczego Franciszka hr. Mycielskiego: p. Kisielewski Jan.

II. Nagroda, kordelas, dar M. T. Ł.: inż. Pragłowski Jan.

III. Nagroda, przycisk na papiery, dar p. Tad. Kucharskiego: hr. Dzieduszycki Eustachy.

IV. Nagroda, manierka polowa, dar firmy Sierżęga: Franciszek hr. Mycielski.

V. Nagroda, 150 naboi, dar P. Wytw. Prochu Pionki: kpt. Osiński.

VI. Nagroda, latarka elektryczna, dar ordynata Andrzeja ks. Lubomirskiego: p. Cich Stanisław.

W strzelaniu do zająca nagrody zdobyli:

I. Nagroda, zegarek biurkowy, dar starosty powiatowego Alfreda Kocóła: p. Kisielewski Jan.

II. Nagroda, bronzowa kaseta, dar p. Franciszka Friedmana: p. Cich Stanisław.

III. Nagroda, 100 naboi, dar Państw. Wytw. Prochu Pionki: hr. Dzieduszycki Eustachy.

IV. Nagroda, 50 naboi, dar Państw. Wytw. Prochu Pionki: kpt. Osiński.

Jarosław, dn. 16 października 1938.

Węgierka p. Pruchnik.

Franciszek hr. Mycielski
łowczy powiatowy.

ZAWODY STRZELECKIE W SANOKU

Dnia 9 października 1938 r. odbyły się w Sanoku zawody strzeleckie urządzone przez Powiatową Radę Łowiecką. Na zawody złożyły się: strzelanie kulami do dzika w 5 przebiegach, do zająca śrutem w 10 przebiegach i do rzutków.

W strzelaniu do dzika pierwszą nagrodę zdobył inż. Adam Smorągiewicz uzyskując 21 punktów na 25 możliwych, drugą nagrodę not. Piątkiewicz 20 pkt., trzecią Adam Wiktor 20 pkt.

W strzelaniu do zająca pierwszą nagrodę zdobywa Adam Wiktor uzyskując 9 punktów na 10 możliwych, drugą Jan Poźniak po rozstrzeliwaniu się z p. Szurleyem, który zdobywa trzecią nagrodę.

W strzelaniu do rzutków pierwszą nagrodę zdobył Adam Wiktor, drugą Stanisław Chmura, trzecią not. Piątkiewicz.

W strzelaniu do dzika brało udział 17 zawodników, do zająca 25 zawodników, do rzutków 20 zawodników.

Zawody odbyły się przy pięknej pogodzie, a ilość zawodników świadczy dowodnie o zainteresowaniu i racjonalności takich imprez.

Pragnę na tem miejscu specjalnie podziękować P. płk. Csadekowi za wydatną pomoc przez pożyczenie strzelnicy a P. kpt. Kantorowi i P. kpt. Tomczakowi za wybitną pomoc w zorganizowaniu zawodów. Również składam serdeczne podziękowanie wszystkim ofiarodawcom pięknych nagród.

Paweł Wiktor, łowczy powiatowy.

SPRAWOZDANIE
Z OGÓLNOKRAJOWEJ WYSTAWY PSÓW RASOWYCH
we Lwowie (11 i 12 września b. r.)
SZCZEGÓŁOWE WYNIKI OCENY

Grupa I. — Psy myśliwskie

Setery irlandzkie:

psy:

1. Reb — doskonały — wyst. Hod. „Splendor“ A. Brudnickiego, Warszawa, Krucza 34.

Setery angielskie:

psy:

2. Nops — dostateczny — wyst. K. Kulig, Krosno.
3. Mik — bardzo dobry — wyst. M. Blatowa, Lwów.

Wyżły niemieckie:

psy:

4. Trop — doskonały (med. złoty) — wyst. inż. T. Mikulski, Lwów.
5. Pik — dobry — wyst. J. Rudek, Lwów.
6. As — doskonały — wyst. prof. dr. S. Gajewski, Lwów.

suki:

7. Alfa — bez oceny (nietypowa) — wyst. S. Kownacki, Lwów.

Spaniele:

psy:

8. Rayo — bardzo dobry — wyst. J. Friedländer, Lwów.
9. Strzępek — dostateczny — wyst. mgr. H. Baramówna, Lwów.
10. Sambo — dostateczny — wyst. G. Sołtysowa, Lwów.

suki:

11. Ledy — bardzo dobra — wyst. E. Rejnisz, Lwów.
12. Mondaineof Lynne — doskonała — wyst. Hod. „Royal“ inż. Z. Biernackiego, Boernerowo k/ Warszawy.
13. Monah — bardzo dobra — wyst. dr. K. Jasiński, Zimna Woda pod Lwowem.

Jamniki:

psy:

14. Pazurek — dostateczny — wyst. W. Serbeńska, Lwów.
15. Niki — bardzo dobry — wyst. J. Endowa, Lwów.

suki:

16. Żmijka — bardzo dobra — wyst. M. Borkowski, Sambor.
17. Putti — bardzo dobra — wyst. j. w.
18. Bum Bum — dostateczna — wyst. j. w.
19. Jo Jo — dobra — wyst. j. w.
20. Go Go — dobra — wyst. j. w.
21. Żaba — dobra — wyst. dr. E. Hamerski, Lwów.
22. Jutta Forethaus Templin — doskonała — wyst. Hod. „Royal“ inż. Z. Biernackiego, Boernerowo k/Warszawy.
23. Jolly — dobra — wyst. W. Serbeńska, Lwów.

Grupa II. — Terriery

Foxterriery:

psy:

24. Begum Beau Brummel — doskonały —wyst. Hod. „Poliemia“, G. Syropowej, Warszawa.
25. City Boy of Poliemia — bardzo dobry — wyst. K. Cieńska, Lwów.
26. Edelknabe v. Amselweg — doskonały — (medal srebrny), wyst. J. Marska, Lwów.

suki:

27. Coronation of Poliemia — doskonała — wyst. Hod. „Poliemia“ G. Syropowej, Warszawa.

Terriery szkockie:

psy:

28. Altesse Lopek of Victoria — dobry — wyst. Hod. „Victoria“, St. Wiktora, Lwów.
29. Baczy of Victoria — bardzo dobry — wyst. S. Pajączkowski, Koniuszki Siemianowskie.
30. Kid of Victoria — bardzo dobry — wyst. Z. Huberówna, Lwów.
31. Jolly Boy am Hohenwarth — doskonały — wyst. Hod. „Poliemia“, G. Syropowej, Warszawa.

suki:

32. Coffy of Victoria — bardzo dobra — wyst. M. Sołowijowa, Lwów,
33. Gipsy of Victoria — dobra — wyst. M. Bełtowska, Lwów.

Airedale terriery:

psy:

34. Baltus v. Reiffenfels — doskonały — wyst. G. Sas Krosiński, Lwów.
35. Ramon — bardzo dobry — wyst. E. Jabłonowska, Gródek Jag.
36. Ras z Maszyc — bardzo dobry — wyst. inż. T. Makulski, Kraków.

Kerry blue terriery:

psy:

37. Donsviev Decoction — doskonały — wyst. Hod. „Poliemia“ G. Syropowej, Warszawa.
38. Don Domingo — bardzo dobry — wyst. Hod. „Poliemia“ G. Syropowej, Warszawa.

Sealyham terriery:

suki:

39. Doneuse of Poliemia — doskonała — wyst. Hod. „Royal“ inż. Z. Biernackiego, Boernerowo k/Warszawy.

Bedlington terriery:

psy:

40. Panlys Rone — bardzo dobry — wyst. Hod. „Poliemia“ G. Syropowej, Warszawa.

Grupa III. — Psy obronne i do stróżowania

Owczarki niemieckie:

psy:

41. Blitz v. d. Burg — niedostateczny — wyst. L. Popiel, Lwów.
42. Arab — dobry — wyst. dr. S. Tobiasz, Lwów.
43. Smyk — dostateczny — wyst. J. Koszla, Lwów.

suki:

44. Ilse v. d. Pułwerweiden — dobra — wyst. „Wzgórze Kościuszki“, Szkoła Tres. Psów, Katowice.

Owczarki węgierskie puli:

psy:

45. Mahur — bardzo dobry — wyst. H. Uznańska, Rokitnica.
46. Purdé - Kruczek — doskonały — j. w.
47. Cyganylany — doskonały — j. w.

Boksery:

psy:

48. Dżek — niedostateczny — wyst. dr. S. Kotulski, Lwów.
49. Castor — dostateczny — wyst. F. Witkiewicz, Niżankowice.
50. As — dostateczny — wyst. K. Strzałkowski, Lwów.

suki:

51. Saba — bez oceny (nierozwinięta) — wyst. J. Kosydarska, Lwów.
52. Roxy — niedostateczna — wyst. W. Osyczko, Lwów.

Dobermany:

suki:

53. Dyana — dobra — wyst. J. Papużyńska, Lwów.

Dogi :

psy :

54. Duks — doskonały — wyst. E. Hinel, Bydgoszcz.
55. Mars — dobry — wyst. J. Pyrówna, Lwów.
56. Dżog — dobry — wyst. L. Krajewski, Lwów.
57. Prine — dobry — wyst. inż. S. Kundyj, Lwów.

Bernardy :

psy :

58. Boy-Tümry — bardzo dobry — wyst. M. Tenisow, Lwów.
59. Joy — dobry — wyst. K. Breedy, Lwów.

Grupa IV. — Psy pokojowe

Pekińczyki :

psy :

60. Chin Go — dobry — wyst. M. Jasieńczyk-Zbrożkowa, Rudki.
61. Kai Czang of White Cottage — bardzo dobry — wyst. j. w.
62. Fu Chuan of White Cottage — bardzo dobry — wyst. j. w.
63. In Czou of White Cottage — bardzo dobry — wyst. A. Franz, Lwów.

suki :

64. Bah Shing of White Cottage — bardzo dobra — wyst. M. Jasieńczyk, Rudki.
65. In Gobi of White Cottage — dobra — wyst. j. w.
66. Kai Chinde of White Cottage — bardzo dobra — wyst. j. w.
67. Chin Hau of White Cottage — bardzo dobra — wyst. j. w.
68. Eli Sav of White Cottage — dobra — wyst. j.w.
69. Lalusia — bardzo dobra (żeton bronzowy klubu Pekińczyka) — wyst. M. Pirogowska, Lwów.

Buldogi francuskie :

psy :

70. Tomasz — dobry — wyst. F. Daszkiewiczowa, Lwów.
71. Smyk — bardzo dobry — wyst. dr. H. Weisberg, Lwów.
72. Bill — dobry — wyst. dr. K. Atlas, Lwów.
73. King — bardzo dobry — wyst. inż. W. Junosza Piotrowski Drohobycz.
74. Igo — dobry — wyst. G. Malerman, Lwów.

suki :

75. Kiki — dostateczna — wyst. A. Hukiewicz, Lwów.
76. Buli — dostateczna — wyst. dr. Z. Koelner, Lwów.

Maltańczyki :

suki :

77. Fifi — dobra — wyst. S. Morasiewiczowa, Lwów.

Pudle karłowate :

psy :

78. Cacuś — bardzo dobry — wyst. S. Siemianowska, Lwów

Griffony brukselskie :

psy :

79. Bodo — dostateczny — wyst. I. Mokrzycka, Lwów.

suki :

80. Pita — bez oceny — wyst. j. w.

Pieski nagie :

suki :

81. Nona — dobra — wyst. M. Juchnowiczowa, Lwów.

Medale w naturze przyznano ponadto: Hodowli „Royal" Inż. Z. Biernackiego — medal złoty i p. M. Borkowskiemu za jamniki — medal bronzowy.

UWAGA: Klasyfikacja „doskonały" upoważnia do nabycia medalu złotego; „bardzo dobry" — srebrnego; „dobry" — bronzowego.

PRÓBY POLOWE WYŻŁÓW W KRAKOWIE

Sprawozdanie z Drugich Jesiennych Prób Polowych dla Wyżłów Użytkowych, urządzonych staraniem Sekcji Kynologicznej Oddziału Krakowskiego Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego oraz Towarzystw Łowieckich: św. Huberta, Diana, Jastrząb i Orzeł w dniu 11 września 1938 w Zielonkach pod Krakowem.

Próby podzielono na dwie grupy: I. wyżłów ras kontynentalnych i II. wyżłów ras angielskich.

Do I. grupy zgłoszone:

1. HERO z BORECZKA, szorstkowłosy wyżeł niemiecki, urodzony 26. III. 1936 po: As z Rogów — Magda v. d. Sonnenburg. Właściciel, hodowca, treser i mener: Piotr Kaaz.
2. TARZAN z BORECZKA, szorstkowłosy wyżeł niemiecki, ur. 5. VII. 1937 po: As z Rogów — Magda v. d. Sonnenburg. Właściciel, hodowca, treser i mener: Piotr Kaaz.
3. OSSA, szorstkowłosa suka niemiecka, ur. 26. V. 1937 po: Iwan z nad Czarnego Jeziora — Leda-Mira. Właściciel, treser i mener: Maciej Przychocki. Hodowca: A. Gaponow.

Do grupy II. zgłoszone:

1. SPLENDOR IRMA, suka pointer bronzowa, ur. 5 VIII 1936 po: Irokez — Splendor Malwa. Właściciel: T. Marchlewski. Hodowca: A. Brudnicki. Układał: H. Zabłocki i właściciel. Prowadzi M. Józefczyk.
2. MARBIEL GRYFF, pointer biały z czarnym, ur. 20. XII 1932 po: Janko — Blackfield Edith. Właściciel: J. Kieffer. Hodowca: M. Bielawski. Treser i mener: J. Dziekanowski.
3. KUJAVIA GLORIOUS BLONDE (HETKA). Suka pointer, biała w bronzowe łaty, ur. 23. III. 1936 po: Harry — Bolmil Fit. Właściciel: Cz. Karwiński. Hodowca, treser i mener: Teodor Marchlewski.
4. ARGO EMIR (MIR), pies seter angielski tricolor, ur. 16. VI. 1937 po: Wuka Ares — Argo Miła. Właściciel, treser i mener: J. Lauer. Hodowca: W. Góra.
5. EGNAL LIBJA, suka pointer biała z bronzowym, ur. 21. II. 1937 po: Irokez — Bajka. Właściciel i hodowca: J. Lange.

   Treser i mener: J. Dziekanowski.

   Na start nie stawił się Argo Emir.

Próby rozpoczęto o godz. 9 min. 44 przy fatalnej pogodzie, stopniowo pogarszającej się aż do ulewnego deszczu, wskutek czego zupełnie nie można było znaleźć kuropatw. Po przeszło godzinnej pracy pierwszego psa bez wyniku, trzeba było próby przerwać do godziny 13 min. 50, poczem w lekko mżącym deszczu przystąpiono do prób pointerów w celu łatwiejszego odnalezienia kur. Pracowano przy północno-zachodnim, silnym, chwilami porywistym, chłodnym wietrze. Warunki pracy dobre, kur mało.

Pierwsza poszła o godz. 13 min. 50 SPLENDOR IRMA. Pogoniła trzeciego napotkanego zająca, za co została zdjęta.

Drugi MARBIEL GRYFF rozpoczął o godz. 13 min. 59, krótko przekładając, następnie się rozchodził. Przyczyną tego było roztwarcie się rany na udzie, zszytej przed kilkoma dniami. Dał trzy piękne roboty bez błędu, otrzymując I. miejsce.

Trzecia idzie HETKA. Elegancka, stylowa suczka, elastyczna w ruchu, z dużą pasją, przekłada dobrze, łeb niesie prawidłowo. Wystawia w pelusze stado kur, po strzale spokojna. Odnalazła postrzeloną kurę i czysto zaaportowała. Następnie wystawiła w kartoflach drugi raz kury; po chybionych strzałach zupełnie spokojna.

Czwarta poszła LIBJA. Przekłada narazie krótko i ciężkawo, następnie się rozchodziła i nawet próbowała wyjść z rąk menera. Początkowo wystawia daleko zająca, następnie trafia na kury, z których jedna została zbarczona i wyciekła w pas kartofli. Ponieważ dalej ściągała, odwołano ją, wzięto na smycz i podprowadzono do miejsca, gdzie przeciekła kura. Suczka odrazu na smyczy zaznaczyła miejsce; spuszczona ze smyczy odrazu poprowadziła śladami. Po przejściu około 100 kroków zgubiła, przekładała dalej; cofnięta, odnalazła i zaaportowała.

Następnie LIBIA została puszczona w parze z poprzedniczką w celu rozgrywki. Początkowo miała przewagę HETKA, pozostając cały czas w ręku menera, bijąc konkurentkę elegancją i ruchem, lecz po kilku spotkaniach z kurami uległa przewadze inicjatywy, umiejętności znajdywania i większej sile wiatru LIBJI. Na skutek tego LIBJA otrzymuje II. miejsce, HETKA zaś trzecie.

Na tem zakończono próby pointrów.

W klasie wyżłów niemieckich poszedł pierwszy HERO. Wykazał dość szerokie chody przy niedokładnem przekładaniu, wystawił na bardzo krótką odległość jedną kurę; po strzale spokojny, zaaportował niezbyt czysto (gniecie). Drugą kurę wystawił również krótko, wyciekającą wyprowadził niedokładnie. Cały czas w ręku menera. Wskutek słabego wiatru otrzymuje trzecie miejsce.

Następnie puszczona OSSA wykazała zupełny brak chodów i chęci do pracy. Po kilkudziesięciu metrach pogoniła zająca i została zdjęta.

TARZAN z BORECZKA wykazał niezłe chody i posłuszeństwo przy mało umiejętnem przekładaniu. Przez dłuższy czas nie znajduje kur. Prowadzony na wyciekające z kartofli kury, nie wystawił początkowo jednej, nie wietrząc następnie dwóch, z których jedną zabito, a drugą zbarczono. Zaprowadzony na miejsce zbarczonej kury, nie potrafił nawet zaznaczyć miejsca spadku, ani następnie odnaleźć. Zabitą na otwartem wyszukał z trudem, wykazując brak wiatru. Bez miejsca.

Drugie próby krakowskie wykazały znaczny postęp w stosunku do poprzednich pod względem jakości i prowadzenia psów. Zainteresowanie było duże, jednak ulewny deszcz odstraszył mniej wytrzymałą publiczność. Pozostała grupa kilkunastu entuzjastów i jednej entuzjastki wytworzyła podczas herbaty i rozdania nagród ciepłą i bardzo miłą atmosferę. Podkreślić należy zainteresowanie i przychylne ustosunkowanie się miejscowej ludności, władz gminnych i policji państwowej.

W Krakowie, dnia 11 września 1938.

M. Bielawski. *J. Z. Robel.* *K. Warzycki.*

POLSKIE RADJO • LWÓW

w dzień św. Huberta

Lwowska rozgłośnia Polskiego Radja nadaje dnia 3 listopada o godz. 17·15 (kwadrans na szóstą popołudniu) na wszystkie rozgłośnie polskie

audycję muzyczną

na której program składają się utwory, mające związek z łowiectwem

Haydn J., Symfonia D-dur „La Chasse“,
Stefani J., Uwertura z opery „Stary myśliwy“,
Kurpiński K., Arja z opery „Leśniczy z Kozienickiej puszczy“,
Lewandowski J., Mazur myśliwski „Pif, paf, puf“ (poświęcony Warszawskiemu Towarzystwu Łowieckiemu).

Wykonawcy:

Orkiestra symfoniczna Polskiego Radja, R. Cyganik baryton, kierownictwo muzyczne prof. Krzyńskiego.

Zaznaczamy, że audycja ta jest kontynuacją tego rodzaju imprez koncertowych, wprowadzonych już przed paru laty w związku z datą 3 listopada.

Biuro redakcji i Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego: Lwów, ul. Ossolińskich 11, drugie podwórze, schody 5 I p, drzwi Nr. 44. Godziny urzędowe 10 — 13. W sprawach redakcyjnych godz. 12. — Redakcja nie zwraca rękopisów przyjętych do druku i zastrzega sobie prawo do zmian i skrótów. — Adres telegraf.: dla biura i redakcji: „Łowiec“ Lwów Konto P. K. O. wspólne 510.171, tel. 218-59.
Adres Oddziału Krakowskiego: ul. Szlak 3, konto P. K. O. 405.265.

Wkładka roczna M. T. Ł. i P. Z. Ł. łącznie wynosi 10 zł. dla członków zwyczajnych, 5 zł. dla członków nadzwyczajnych, dla osób w służbie lasowej do stopnia leśniczego włącznie: 6 zł. dla członków zwyczajnych, 3 zł. dla członków nadzwyczajnych Prenumerata „Łowca“ wynosi 12 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie. — Cena pojedynczego numeru 1.10 zł.

Ceny ogłoszeń: cała strona okładki zł. 200, 1/2 str. zł. 100, 1/4 str. zł. 50, 1/8 str. zł. 25, 1/16 str. zł. 12·50. Na dodatkowych stronicach przed tekstem lub po tekście ceny te same. W tekście 1 *mm* szerokości 1 szpalty zł. —·50. Drobne ogłoszenia (płatne z góry) po 15 gr. za wyraz, tłusty druk po 20 gr. — Znaki pisarskie liczy się za słowa. — Najmniejsze ogłoszenie 2 zł. — Wkładki do numeru zależnie od umowy.